

NAUCZYCIEL ROKU 2004

są już pierwsze wnioski

W numerze:



— Weźcie subwencję i rządźcie się sami — zaproponował dyrektorom wójt gminy Szczytno na Mazurach. I tak zaczęła się tu prywatyzacja szkół podstawowych.

Mniejsze zło?
— str. 6



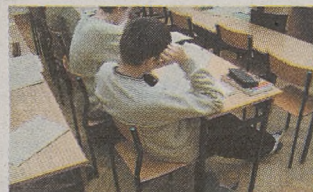
Niezależnie od zapewnień o randze i znaczeniu dyrektora szkoły, jego los zawsze zależał od jednego — wiatrów lokalnej polityki kadrowej. Tak było za PRL, tak jest w III RP.

Na ruchomych piaskach
— str. 8



Ciemną stroną z utęsknieniem wyglądanej wolności było gremialne likwidowanie ośrodków pozaszkolnych. Teraz, gdy młoda Polska się nudzi, zastanawiamy w oknach firanki.

Żegnaj hobby
— str. 10



Myślę, że urzędnicy na różnych szczeblach władzy znają doskonale sytuację w szkołach publicznych, ale przecież ich dzieci tam nie ma.

Szkola jak orkiestra
— str. 12-13

BLIŻEJ PRAWA

- Czy można wejść na ścieżkę awansu bez kwalifikacji
- Zadowolająca ocena pracy to za mało, aby uczyć — z orzecznictwa SN
- Sprawy emerytalne — uwzględnianie okresów nieskładkowych i uzupełniających w stażu



GŁOS NAUCZYCIELSKI

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

NR 11 17 · III 2004 r.

INDEKS-359238 PL ISSN-0017-1263

ROK LXXXVII

CENA 3,50 zł (w tym 7% VAT)



Katarzyna Witaszewska, wolontariuszka Stowarzyszenia Razem przeciw Przemocy, podczas warsztatów edukacyjnych w Gimnazjum nr 4 w Warszawie

Demokracja to bardzo niebezpieczny ustrój. Przekonał się o tym, pozbawiony niedawno stanowiska, dyrektor gimnazjum w Radoszycach w woj. świętokrzyskim.

GŁUCHY TELEFON

Kiedy w 1999 roku **Czesław Staciwa** dostał propozycję objęcia stanowiska dyrektora gimnazjum w Radoszycach, nie wahał się zbyt długo. Znajomi na wieść o jego decyzji pukali się w głowę. Bo ledwo skończył się użerać z trwającym kilka lat remontem budynku podstawówki w Wilczkowicach, którą kierował osiem lat, a już pakuje się w szkołę niemającą nawet własnego lokum.

Gimnazjum na starcie urzędowało kątem w radoszyckiej szkole podstawowej. Jednocześnie trwały intensywne prace wykonawcze budynku (początkowo

przeznaczonego dla podstawówki), do którego ostatecznie mieli się wprowadzić gimnazjaliści. Z wielkim poślizgiem, ale rok szkolny 2000/2001 placówka zainaugurowała już pod nowym dachem.

— Jestem sąsiadką, to z okna widziałam, ile czasu dyrektor spędzał na budowie — opowiada **Dorota Laskowska**, przewodnicząca Rady Rodziców. — Wszystkiego sam pilnował. Własnym samochodem cement woził. A teraz tak mu się za pracę dziękuje? Nie pozwolimy na to!

Czesław Staciwa ma spory dorobek zawodowy. Jako nauczyciel

fizyki z dwudziestoletnim stażem może się pochwalić finalistami i laureatami wojewódzkiego szczebla olimpiad. Doceniły go władze oświatowe — na swoim koncie ma dwie nagrody kuratora, nagrodę ministra edukacji narodowej i Medal Komisji Edukacji Narodowej. Od ubiegłego roku jest nauczycielem dyplomowanym. Praca w samorządzie też nie jest mu obca — drugą kadencję pełni funkcję radnego powiatu, wcześniej był członkiem Zarządu Gminy Radoszyce.

Dyrektor mówi, że lubi wyzwania. To dlatego wiosną ubiegłego

roku postanowił kandydować w wyborach na wójta. Piastująca to stanowisko **Barbara Matysiak**, miejscowa lekarka, musiała się z nim pożegnać, kiedy uprawomocnił się wyrok sądowy w sprawie fałszowania przez nią zwolnień lekarskich.

W wyścigu do fotela wójta wzięło udział trzynastu kandydatów. Czesław Staciwa miał trzeci wynik. Wybory wygrała... doktor Matysiak.

— Nazajutrz po zaprzysiężeniu wezwała mnie do siebie, po czym stwierdziła, że nie widzi możliwości dalszej współpracy i zaproponowała złożenie dymisji — relacjonuje dyrektor. — Odmówiłem. Od tej pory zaczęła szukać pretekstu, żeby mnie usunąć.

Pani wójt zaprzecza. — Gdybym chciała się mścić na swoich konkurentach, nie starczyłoby mi kadencji. Zresztą mam dużo ważniejsze sprawy do uporządkowania.

dokończenie na str. 8

W ZWIĄZKU

WARSZAWA

• 8 marca obradował Zarząd Sekcji Poradnictwa i Pomocy Psychologiczno-Pedagogicznej ZG ZNP. Dyskutowano o funkcjonowaniu poradni psychologiczno-pedagogicznych po przejęciu ich przez samorządy terytorialne, omówiono wyniki ankiety przeprowadzonej w poradniach na terenie kraju, przyjęto stanowisko w tej sprawie. W posiedzeniu uczestniczyła wiceprezes ZG ZNP Janina Jura.

• 8 marca zebrało się Prezydium Zarządu Krajowej Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP pod przewodnictwem Teresy Janiszewskiej. Omawiano projekt ustawy o zmianie ustaw o systemie ubezpieczeń społecznych oraz o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych. W spotkaniu wzięł udział wiceprezes ZG ZNP Jarosław Czarnowski.

• 9 marca Zarząd Oddziału ZNP Warszawa Śródmieście zorganizował spotkanie działaczy z okazji Dnia Kobiet. Wzięła w nim udział wiceprezes ZG ZNP Janina Jura.

• 10 marca odbyło się posiedzenie Zarządu Sekcji Wychowania Przedszkolnego ZG ZNP z udziałem wiceprezes ZG ZNP Janiny Jury oraz przedstawicieli Polskiego Komitetu Światowej Organizacji Wychowania Przedszkolnego (OMEP), prezes Katarzyny Żelichowskiej i wiceprezes Krystyny Aszyk-Flisek. Omawiano zasady współpracy między ZNP a OMEP, w tym koncepcję wspólnej organizacji ogólnopolskiej konferencji naukowej „Przedszkole przyszłości”. Decyzję w tej sprawie podejmie Prezydium ZG ZNP 16 marca.

• 11 marca po raz kolejny zebrała się sejmowa podkomisja nadzwyczajna, powołana przez komisję Edukacji, Nauki i Młodzieży oraz Samorządu Terytorialnego i Polityki Regionalnej, która rozpatrywała rządowy projekt ustawy o zmianie Karty Nauczyciela. W posiedzeniu uczestniczyła wiceprezes ZG ZNP Janina Jura.

Związkowcy ze szczecińskiego oddziału już na początku marca zaczęli obchody jubileuszu 100-lecia ZNP.

ZACZĘLI JUŻ DZIŚ

Z tej okazji do stolicy przyjechała 40 osobowa grupa prezesów ognisk i członków ZNP.

– To jest pierwszy etap obchodów 100-lecia w tym roku – wyjaśnia **Maria Świerczek**, prezes Oddziału ZNP w Szczecinie. – W październiku, na ścianie naszej siedziby przy ul. Jedności Narodowej 2, zamierzamy odsłonić pamiątkową tablicę ku czci Nauczycieli Tajnego Nauczania. Nie wiemy jeszcze, w jaki sposób będziemy w przyszłym roku świętować rocznicę, ale mamy sporo czasu. Sądzę, że będziemy oryginalni.

W Warszawie 5 marca grupa ze Szczecina spotkała się ze **Sławomirem Broniarzem**, prezesem ZG ZNP, i **Jarosławem Czarnowskim**, wiceprezesem Związku.

– Rozmawialiśmy między innymi o zmianach w Karcie Nauczyciela i Kodeksie Pracy – mówi Maria Świerczek. – Przy okazji prezesowi Broniarzowi wręczyliśmy monografię „Z dziejów oświaty na Pomorzu Zachodnim – 1945–2002 r.”

Po spotkaniu związkowcy wybrali się na wycieczkę po mieście.

– Byliśmy na Zamku Królewskim, gdzie przy okazji obejrzelśmy plenerową wystawę Igora Mitoraja – mówią uczestnicy wycieczki. – Zaliczyliśmy również Belweder i Łazienki Królewskie.

Następnego dnia szczecinianie zwiedzali Muzeum ZNP w Pilaszkuwie, a w drodze powrotnej zatrzymali się w dworcu Fryderyka Chopina w Żelazowej Woli. Wieczorem zaś w teatrze Ateneum obejrzelili spektakl „Pan Inspektor przyszedł”.

– Chcieliśmy, aby nasi najmłodsi stażem członkowie zapoznali się w ten sposób z historią Związku i żeby wiedzieli, kto i dlaczego powołał ZNP – mówi prezeska.

Na zakończenie, trzeciego dnia, związkowcy złożyli kwiaty pod Pomnikiem Nauczycieli Tajnego Nauczania oraz odwiedzili Grób Nieznanego Żołnierza, Pomnik Powstańców i Pomnik Małego Powstańca.

ds

ZAPROSILI NAS

Wydawnictwo Pearson Longman na konferencji metodyczną poświęconą Maturze 2005.

Instytut Spraw Publicznych na konferencję „Świadomość ekonomiczna społeczeństwa i wizerunek biznesu”.

Gimnazjum nr 2 w Wodzisławiu Śląskim na warsztaty w ramach obchodów Frankofonii.

Wydział Pedagogiczny Uniwersytetu Warszawskiego na konferencję naukową „Edukacja i służby społeczne jako czynnik integracji uchodźców i imigrantów w społeczeństwach wielokulturowych” organizowaną z okazji 50-lecia wydziału.

Burmistrz Tłuszcza oraz Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Tłuszczańskiej na otwarcie wystawy „Przemijający świat starych maszyn szycących” z kolekcji Marka Wierzbickiego.

Szkoła Podstawowa nr 9 im. Władysława Jagiełły w Kutnie na uroczystości jubileuszowe jej XX-lecia.

Dyrekcja Zamku Królewskiego w Warszawie na Festiwal Canaletta.

Instytut Spraw Publicznych na konferencję „Przyszłość partnerstwa Euro-Środkomorzejskiego po rozszerzeniu Unii Europejskiej”.

APEL O POMOC DLA ELŻBIETY

Trudno jest prosić o datki w sytuacji, kiedy wokół jest tylu potrzebujących. Mamy jednak nadzieję, że członkowie ZNP będą solidarni i okażą pomoc osobie, która przez kilkanaście lat nauczala, jak pomagać innym. Jest nauczycielką w szkole dla pracowników socjalnych.

Elżbieta ma 43 lata, jest osobą samotną. Zachorowała niemal w tym samym czasie na stwardnienie rozsiane i nowotwór. Obecnie po raz kolejny przebywa w szpitalu, jest całkowicie unieruchomiona.

Wyczerpały się już możliwości udzielania Jej pomocy finansowej przez szkołę, w której jest zatrudniona. Pomoc ze strony Oddziału ZNP, do którego Elżbieta od wielu lat należy, może być jedynie symboliczna. Tymczasem leczenie Elżbiety jest coraz trudniejsze i droższe. Dla Elżbiety istnieje jeszcze szansa – potrzebne są „tylko” pieniądze.

Odwolujemy się do Państwa zawodowej solidarności i dobrej woli. Liczy się każda złotówka, która pomoże opłacić leki lub kolejną godzinę rehabilitacji dla osoby zawsze życzliwej innym ludziom, zawsze z pasją spełniającej swoją nauczycielską służbę.

Przyjaciele Elżbiety z Ogniska ZNP w Szkole Policealnej Pracowników Służb Społecznych w Łodzi

Dzięki naszym prośbom Caritas Archidiecezji Łódzkiej uruchomiła dla Elżbiety subkonto:

Caritas Archidiecezji Łódzkiej
90-507 Łódź, ul. Gdańska 111

Nr konta:
4812401545111000011655077
z dopiskiem: **Darowizna dla Eli**

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

KOLEGI STANISŁAWA NOWACZYKA

nauczyciela, byłego dyrektora Szkoły Podstawowej nr 7 w Lesznie, długoletniego, oddanego ludziom działacza Związku Nauczycielstwa Polskiego

W latach 80. odbudowywał strukturę związkową na Ziemi Leszczyńskiej, od 1994 do 2002 roku pełnił funkcję wiceprezesa Oddziału ZNP w Lesznie, kierował pracą związkową w Okręgu Leszczyńskim jako wiceprezes i kierownik biura, był członkiem Prezydium Wielkopolskiego Okręgu ZNP w okresie zmian strukturalnych.

Odznaczony Złotą Odznaką ZNP oraz odznaczeniami państwowymi i resortowymi.

Rodzinie Zmarłego wyrazy szczerego współczucia składają

Zarząd Główny ZNP
Zarząd Wielkopolskiego Okręgu ZNP oraz Filia OUPiS w Poznaniu
Zarząd Oddziału ZNP w Lesznie

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa.
Tel/fax: (0-22) 826-34-20, 828-13-55, 827-66-30. **Centrala:** (0-22) 826-10-11,
<http://www.glos.pl> e-mail: glos@glos.pl

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: **Wojciech Sierakowski** (red. naczelny), **Maria Aulich**, **Halina Drachal** (kier. działu społeczno-zawodowego), **Beata Igielska**, **Teresa Konarska** (kier. działu prawnego), **Danuta Kowalewska-Kujawska**, **Maciej Kułak**, **Barbara Kozarska** (kier. działu technicznego), **Ewa Miłoszewska-Piontek** (sekr. red.), **Witold Salański**, **Joanna Skrobisz**, **Krystyna Strużyna** (kier. działu edukacji i wychowania), **Anna Wojciechowska**, **Barbara Dziedzic** (kier. działu administracji), **Izabella Zabik** (dział kolportażu i ogłoszeń), korekta — **Zofia Rozum**, **Barbara Rokicka**.

Współpracują: **Lechosław Gawrecki**, **Jerzy Kraśniewski**, **Jerzy Podracki**, **Andrzej Stok**.
Nakładem Wydawnictwa ZNP „Głos Nauczycielski”. **Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.**

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Wszystkim korespondentom przypominamy, że honoraria wypłacane mogą być tylko tym autorom publikacji zamieszczonych w „Głosie”, którzy przysłał nam swoje dane: imię i nazwisko, data i miejsce urodzenia, imiona rodziców, adres zamieszkania, adres właściwego Urzędu Skarbowego, numery PESEL i NIP. Brak powyższych danych oznaczać będzie rezygnację z honorarium. **Na listy w sprawach prawnych odpowiadamy: na stronach prawnych „Głosu” lub indywidualnie z załączonym do listu aktualnym kuponem i ksero prenumeraty.** **Porad prawnych udzielamy także telefonicznie we wtorki w godzinach 11³⁰ – 14³⁰, tel. (0-22) 827-66-30**

Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam.
Skład i tkanie komputerowe — redakcja. **Kierownik fotostudio Włodzimierz Kozarski, Iza Kordas.**
Druk: „Seregni Printing Group” Warszawa, ul. Matuszewska 14

SALONY ZAWIODŁY

Tłumy młodych ludzi odwiedziły Międzynarodowy Salon Edukacyjny Perspektywy 2004. W hali Expo w Warszawie zaprezentowało się kilkaset szkół, uczelni, szkół językowych, wydawnictw edukacyjnych.

Salon 2004 składał się z pięciu uzupełniających się merytorycznie prezentacji: uczelni; szkolnictwa artystycznego; książki edukacyjnej; szkół językowych; liceów i techników. Podczas uroczystego otwarcia **Krystyna Łybacka** podkreśliła, że tegoroczna ekspozycja jest wyjątkowa, bo za kilka miesięcy wstępujemy do Unii Europejskiej. – Co szósty Polak studiuje i to jest najlepszy współczynnik w Europie – mówiła z dumą pani minister.

Salon reklamuje się jako „największa w tej części Europy impreza promująca edukację i umożliwiająca uczestnikom rynku edukacyjnego z kraju i zagranicy wymianę doświadczeń i nawiązanie współpracy”. Jednak przyszli maturzyści po zwiedzeniu ekspozycji twierdzili, że nie spełnia ich oczekiwań.

– Wystawiają się głównie szkoły prywatne, a te nas nie interesują – narzekał uczniowie I LO z Bydgoszczy. Ich zdaniem podzielało wielu odwiedzających.

– Jeszcze nie zdecydowałam, na której uczelni chcę studiować germanistykę, a ten kierunek zaprezentowały tylko trzy: Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Uniwersytet Jagielloński i Uniwersytet Marii

Skłodowskiej-Curie. Jestem rozczarowana – mówi **Kamila Podsiadło** z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych im. Marii Skłodowskiej-Curie w Pionkach. Z kolei jej koleżanka **Ewa Wawer** była zadowolona. Interesuje ją hotelarstwo, więc mogła wybierać wśród ofert szkół prywatnych.

Otwarcu Międzynarodowego Salonu Edukacyjnego towarzyszyło ogłoszenie rankingu liceów warszawskich. Uczestniczyły w nim 172 szkoły mające co najmniej dwa roczniki absolwentów. O miejscu na liście decydowała liczba uczniów przyjętych na uczelnie warszawskie oraz sukcesy w olimpiadach. W pierwszej dziesiątce znaleźli się: XIV LO im. Stanisława Staszica, V LO im. Ks. Józefa Poniatowskiego, II LO im. Stefana Batorego, LXIV LO im. Stanisława I. Witkiewicza, LXVII LO przy Wydziale Pedagogicznym UW, VIII LO im. Władysława IV, 2 Społeczne LO, XVII LO im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, LO Przymierza Rodzin im. Jana Pawła II, XVIII LO im. Jana Zamoyskiego.

BIG

PŁACZEMY Z TOBĄ, HISPANIO

... bo Twój rozdarty na strzępy pociąg to także nasze rozerwane serca,

... bo Wasz ból to i nasz ból, ludzi porażonych znów ujawnioną ślepa nienawiścią i obojętnością tych, którzy bomby umieszczali, na los innych, podanych nieludzkiemu działaniu.

Płaczemy, Hiszpanio, bo jesteśmy przecież także pełni lęku, w którym miejscu świata, Europy terror znów da znać o sobie. I w tej obawie przypominamy, że byliśmy przeciwko wojnie w Iraku. Jakby to mogło i miało się stać gwarancją, że ślepa nienawiść terroru nas ominie. Chcemy w to wierzyć, choć każdy z nas doskonale wie, że terror i nienawiść nie znają logiki innej jak śmieć i strachu. Bo taka jest ta logika.

Płaczemy z Tobą, Hiszpanio, ale i zaskakamy pięści. Oto kolejny raz szary człowiek posłany został zabijać innych zwykłych ludzi, a my nie możemy nic. Wasi i nasi żołnierze są dziś w tym sa-

mym miejscu, lecz jeśli zażądamy, by wrócili, czy nie będzie to zwycięstwem tych, którzy noszą bomby i znają tylko jeden sposób działania – krwawy terror... W rozerwanym pociągu zginęli Hiszpanie, zginęli Polacy, lecz gdy ginęła polska dziennikarka na Bali, gdy terroryści strzelali do zwykłych turystów w Egipcie, Tajlandii i w dziesiątkach innych miejsc na świecie, wojny w Iraku nie było.

Czy dramatem cywilizacji XXI wieku nie jest to, że choć potrafi odpowiadać na wyzwania stawiane przez naukę, nawet przyrodę, nie jest w stanie powstrzymać ciężkiej choroby terroryzmu? A ta ma dziś całkiem inne, co gorsza, motywacje – także religijne – niż jeszcze ćwierć wieku temu.

Nie ma dziś jedynie słusznych odpowiedzi na pytania, co dalej z Wami, nami, światem. Czy jesteśmy zatem bezbronni, czy człowieczeństwo i humanizm skazane są na przegraną? W taki czwartek – dzień Waszej tragedii, wydawałoby się, że tak. I dlatego tym bardziej jesteśmy z Wami. By terroryzm jednak nie wygrał!



Fot. archiwum

Do Sejmu wróciła sprawa wynagrodzeń nauczycieli. 10 marca mówiono o niej w sejmowej komisji edukacji.

DWA BIEGUNY

To, co dla MENIS w obecnym systemie wynagradzania nauczycieli jest otwarte i przejrzyste, dla posłów oraz zaproszonych na obrady Komisji reprezentantów związków zawodowych – zamknięte i zagmatwane. Dlatego można było odnieść wrażenie, że stronom tego spotkania bardzo daleko nawet do zbliżenia stanowisk.

Strona ministerialna w przygotowanej dla Komisji obszernej informacji prezentuje stanowisko, że dziś nie jest jeszcze możliwa ustawa ocena obecnego systemu wynagradzania, bowiem w pełnym wymiarze wszedł on w życie dopiero 1 października 2002 r., a więc ani jeden nauczyciel nie przeszedł pełnej ścieżki awansu. Niemniej system jest otwarty, ze względu „na możliwość podwyższania wynagrodzeń nauczycieli w zależności od posiadanych środków”, twierdzi MENIS.

Argumenty resortowe są następujące:

- rząd, korzystając z możliwości kształtowania w ustawie budżetowej kwoty bazowej, może dowolnie określać wzrost wynagrodzeń na dany rok.

- jednostki samorządu terytorialnego mogą swym pedagogom przyznawać znacznie wyższe niż obecnie dodatki.

- nie ma żadnych formalnych ograniczeń dla podnoszenia wysokości wynagrodzeń ponad poziom gwarantowany ustawą, KN daje szansę zawierania układów zbiorowych pracy z rozwiązaniami korzystniejszymi.

- wprowadzając obowiązek corocznego nowelizowania przez jst regulaminów wynagradzania rząd wprowadził ich kontrolę przez między innymi związki zawodowe.

- przejrzystość zapewniło podporządkowanie systemu wskaźników decydujących o wysokości wynagrodzenia nauczycieli wskaźnikom makroekonomicznym, zaś ustawa określając wysokość wynagrodzenia na każdym ze stopni awansu gwarantuje te wynagrodzenia na poziomie każdego organu prowadzącego odrębnie.

- czterostopniowy system stopni awansu zawodowego jest wystarczająco mo-

tywujący, bowiem nauczyciele, chcąc więcej zarabiać, są zmuszeni do doskonalenia zawodowego.

Na te argumenty przedstawiciele ZNP i innych organizacji związkowych natychmiast odpowiedzieli kontrargumentami:

- trudno wyobrazić sobie, aby samorządy dały więcej niż mają, a nakłady na edukację od lat oscylują wokół 3 proc. PKB,

- mamy w kraju około 2800 regulaminów wynagradzania nauczycieli, w większości uzależnionych od zamożności samorządu,

- dziś wyraźnie widać, że cały awans kończy się na stopniu dyplomowanego i dalej pustka – jedynie skromna waloryzacja wynikająca z ewentualnej inflacji. Jak tu więc mówić o jego motywacyjnym charakterze...

Odpowiadając na niektóre ze związkowych wątpliwości i kontrargumenty, wiceminister **Franciszek Potulski** stwierdził, że na przykład dodanie stopni awansu to konieczność zapewnienia dodatkowych, znacznych środków w ustawie budżetowej, na co państwa nie stać i w zasadzie dziś możliwy jest jedynie awans poziomy, podporządkowany już istniejącym stopniom, na sugestie zmian liczby składników wynagradzania nauczycieli, odpowiedział, że istotne rezultaty finansowe dałoby wprowadzenie do wynagrodzenia zasadniczego nauczyciela tzw. 13 pensji i dodatków za wysługę lat. Na tej operacji zyskaliby w krótkim czasie młodzi nauczyciele, a stracili wszyscy z dłuższym stażem pracy.

Konkludując, Franciszek Potulski stwierdził, że choć obecny system wynagradzania nauczycieli ma wady, to jego zmiana będzie w tej chwili dla nauczycieli niekorzystna. Dziś więc nie należy go ruszać. Dodał także, iż faktem jest, że co trzecia gmina wydała mniej, niż dostała w subwencji, ale gros z nich przeznaczono na cele oświatowe – m.in. na budowy i rozbudowy szkół, podkreślił.

Posel **Krzysztof Baszczyński** podał obecny system druzgocącej krytyce. Rozbudził on w środowisku ogrom-

ne nadzieje – przypomniał deklarowane przez jego autorów tysiąc dolarów na nauczyciela – a w krótkim czasie nie mniejsze rozczarowanie. Nie jest ani otwarty – wynagrodzenia zostały zatrzymane na trzecim etapie reformy, ani przejrzysty – ogromnie trudno jest udowodnić samorządom, że nie realizują średnich ustawowych wynagrodzeń – ani motywacyjny – po dziesięciu latach koniec awansowania.

Wtórowali mu inni i z lewa i z prawa sceny politycznej. Poseł **Henryk Ostrowski** poszedł chyba najdalej, proponując, by dziś nie martwić się tym, co będzie za kilka lat, tylko na bieżąco zapewnić nauczycielom wypłacanie pensji: „skupić się na tym, co jest”. Poseł **Andrzej Czerwiński** z kolei zauważył, że w dyskusji nie można pominąć sytuacji jednostek samorządowych, które wciąż nie mają swojej ustawy o dochodach, więc „nadal nie wiedzą, na czym stoją”. A obecne przepisy prowadzą do konfrontacji między rządem a samorządami, stale im dorzucając zadań i nie dając na nie pieniędzy.

Wręcz zadziwiająca zgodność poglądów panowała tym razem wśród posłów zabierających głos po wystąpieniu wiceministra Potulskiego. A ich głosy znakomicie współgrały ze stanowiskiem ZNP zaprezentowanym przez wiceprezes **Janinę Jurę**: obecny system jest zamknięty, antymotywacyjny, nieprzejrzysty – stwierdziła popierając to argumentami. W dodatku ZNP za bardzo kontrowersyjny uważa pogląd MENIS, iż samorządy z własnej woli będą podwyższały najniższe płace. Pełne stanowisko Związku opublikujemy w następnym numerze „Głosu”.

Prowadząca dyskusję **Teresa Jasztal** apelowała o konkretne propozycje zmian w systemie, ale poza posel **Barbarą Hylią-Makowską**, inni uprawiali raczej twórczą krytykę tego, co jest. – Kierunki zmian proponowane przez MENIS wynikają raczej z niemożności niż z chęci spełnienia oczekiwań środowiska – podsumowała swe obrady komisja edukacji.

HALINA DRACHAL

NASZA SONDA

Chodźcie do nas!

TOMASZ KARDAŚ, nauczyciel fizyki w Zespole Szkół Licealnych im. Armii Wojska Polskiego w Strzelnie:

– Naszą szkołę promujemy na wiele sposobów. Od 11 lat organizujemy konkursy przedmiotowe dla gimnazjalistów, w których bierze udział prawie 200 osób. Jego laureaci mają pierwszeństwo w przyjęciu do liceum. Inną formą są dni otwarte, podczas których samorząd szkolny oprowadza gości po klasach, pracowniach, które – muszę się pochwalić – mamy świetnie wyposażone. Wychodzimy też na zewnątrz, odwiedzamy gimnazja, prezentując uczniom specjalnie przygotowany folder, mamy ze sobą podstawowy zestaw dokumentów potrzebnych do złożenia. W tym roku po raz pierwszy weźmiemy udział w targach edukacyjnych, gdzie będziemy mieli swoje stoisko informacyjne. Poza tym wszelkie wiadomości na temat szkoły można uzyskać wchodząc na naszą stronę internetową. Muszę przyznać, że prowadzone akcje promocyjne od lat przynoszą pożądane efekty, mamy coraz więcej chętnych, mimo że w sąsiedztwie są renomowane licea.

HALINA BILLEWICZ, wicedyrektor VII LO im. Józefa Piłsudskiego i I Liceum Profilowanego w Kielcach:

– Co roku promocja szkoły wygląda podobnie. W mieście organizowana jest giełda szkół, gdzie mamy swoje stoisko z materiałami reklamowymi, a każdy zainteresowany gimnazjalista może porozmawiać z nauczycielami. 26 marca robimy dzień otwarty, w czasie którego nasza młodzież prezentuje różne profile klas, rozdajemy też ulotki z informacjami o nas. Odwiedzamy też gimnazja. Zarówno podczas giełdy, jak i dnia otwartego są występy kabaretu. Aby zaistnieć w środowisku lokalnym, prezentujemy pokazy teatralne, a także – już po raz 10. – konkurs piosenek obcojęzycznej. Muszę powiedzieć, że z roku na rok szkoła cieszy się coraz większą popularnością.

MARTA ZUBEL, starszy referent I LO im. Tadeusza Kościuszki w Jaworznie, (woj. śląskie):

– Jesteśmy najstarszym liceum w mieście. Podobnie jak w latach ubiegłych w pierwszych dniach kwietnia zorganizujemy dzień otwarty. W pobliżu naszej szkoły jest około 10 gimnazjów, których uczniów klas III zapraszamy do odwiedzenia naszej szkoły. Mogą wówczas zajrzeć do każdej z klas, zapoznać się z zasadami rekrutacji i profilami kształcenia. W przyszłym roku klas pierwszych będziemy mieli pięć i zamierzamy uruchomić klasę prawniczą. Z pewnością dla wielu gimnazjalistów magnesem przyciągającym do naszej szkoły będzie informacja o licznych olimpiadach i laureatach wielu konkursów wywodzących się z I LO.

BOŻENA CIER, wicedyrektor V Liceum Ogólnokształcącego w Elblągu (woj. warmińsko-mazurskie):

– W naszym mieście właśnie odbywają się targi edukacyjne w których uczestniczymy. Szkoła ma na hali wystawienniczej swoje stanowisko. Uczniowie z klasy informatycznej przygotowali specjalną multimedialną prezentację z naszą ofertą. Są tam też kolorowe tablice informacyjne.

Ponadto 26 marca odbędą się dni otwarte w naszej szkole. Każdy chętny będzie się mógł zapoznać z warunkami nauki, czy też zajęciami pozalekcyjnymi.

Jesteśmy placówką środowiskową. Najlepszą reklamą robią więc dla nas byli uczniowie. Starszy brat zachęca młodszego, kolega koleżankę.

DARIA MICHALSKA, dyrektor LO im. Bolesława Chrobrego w Bielawie, woj. dolnośląskie:

– Bierzemy udział w Prezentacjach Dzierżoniowskich, gdzie zjeżdżają się szkoły ponadgimnazjalne z całego powiatu dzierżoniowskiego. Na stoisku cały czas pokazujemy stronę internetową, która w grudniu 2003 została uznana za najlepszą w Polsce. Jest tam link „Rekrutacja” oraz adres mailowy, na który przychodzą pytania. Pokazujemy też płytę CD wydaną z okazji 55-lecia szkoły, rozdajemy ulotki oraz firmowe długopisy, mówimy o naszych sukcesach. Ponadto w dniach 25 – 26 marca będą u nas tzw. otwarte drzwi. Oprócz tego do każdego gimnazjum na terenie powiatu dzierżoniowskiego wysyłamy faksem informacje dotyczące zasad rekrutacji. Organizujemy konkursy matematyczne i ortograficzne dla gimnazjalistów. Jeśli dobrze wypadną, otrzymują dodatkowe punkty rekrutacyjne.

Samorządy najchętniej sprywatyzowałyby wszystkie swoje przedszkola. I wiele z nich już się za to zabrało.

O tym i innych niepokojących faktach w oświacie samorządowej mówili członkowie Zarządu Sekcji Wychowania Przedszkolnego ZNP na swoim pierwszym w tym roku posiedzeniu, które odbyło się 10 marca w Warszawie.

— Poznań, który prowadzi 132 przedszkola, postanowił

być z tym problem. Co prawda w 2006 r. około 300 nauczycieli wybiera się na emeryturę, co może złagodzić nieco sytuację.

W Kielcach, Lublinie, Opolu, a także w Słupsku, gdzie niemal połowa radnych to nauczyciele, na razie głośno nie mówi się o prywatyzacji przedszkoli. Rozważana jest jedynie

ta pozbycie się 43 placówek oświatowych, w tym 13 przedszkoli. Ale po naszych protestach spuściła z tonu — w lutym w piśmie do kuratora była mowa już tylko o 16, w tym, niestety, aż o 10 przedszkolach. Ale i ten manewr może w tym roku spalić na panewce. Liczymy na wyważoną opinię kuratora, z którą samorząd musi się liczyć.

Jolanta Gałczyńska, kierownik Zespołu ds. Polityki Edukacyjnej ZG ZNP, przypominała, że minister edukacji zobowiązał kuratorów do bardzo

Sekcja Szkolnictwa Specjalnego ZG ZNP w październiku obchodzi swoje osiemdziesięciolecie.

SAME PROGI

Powstanie Sekcji już w 1924 roku wiąże się z postacią prof. **Marii Grzegorzewskiej**, która była jej pierwszą przewodniczącą. Hasłem przewodnim było wówczas słynne już stwierdzenie „Nie ma kaleki, jest człowiek”. Różnica między początkiem zorganizowanej działalności pedagogów specjalnych a jej dniem dzisiejszym polega tylko na tym, że obecnie mówi się o kształceniu uczniów ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi.

Właśnie ministerialny projekt dotyczący organizacji takiego kształcenia opiniowała ostatnio Sekcja Szkolnictwa Specjalnego ZG ZNP. Przedstawiciele ogniw zwrócili uwagę na problem klas integracyjnych. Resort zaproponował bowiem sformułowanie, zdaniem związkowców, niebezpieczne dla tej formy pracy z dziećmi niepełnosprawnymi. Brzmi ono bowiem, iż we wspomnianych klasach „może być zatrudniany” nauczyciel wspomagający. Środowisko wnioskuje zmianę na „zatrudnia się nauczyciela wspomagającego”. Słowo „może” sugeruje bowiem dowolność, z której, jak się powszechnie przypuszcza, skwapliwie skorzystają samorządy poszukujące oszczędności. Aktualnie ZNP zbiera opinie dotyczące przedstawionego do konsultacji projektu rozporządzenia Ministra Edukacji Narodowej i Sportu w sprawie warunków organizowania wczesnego wspomagania rozwoju dzieci. Do 25 marca powinny

wpłynąć głosy członków Sekcji Poradnictwa i Pomocy Psychologicznej, Wychowania Przedszkolnego oraz Szkolnictwa Specjalnego. Stanowisko Związku będzie sformułowane w końcu marca.

Podczas obrad zwracano też uwagę na kwestię podręczników dla uczniów upośledzonych umysłowo. Nauczyciele skarżą się na ich brak. Tymczasem w poszczególnych placówkach powstają takie podręczniki, ale na użytek wewnętrzny. **Stanisława Szczotka**, przewodnicząca Sekcji, apelowała więc o kierowanie ich do resortu, gdzie zostaną zrecenzowane i przekazane do druku. Są na ten cel pieniądze.

Ważnym elementem działań Sekcji, na co zwrócili szczególną uwagę członkowie Zarządu, stało się nawiązanie współpracy z Unią Polskich Federalistów z Łodzi. Unia ta organizuje bowiem studyjne wyjazdy naszych nauczycieli z placówek kształcenia specjalnego do krajów zjednoczonej Europy. Korzystają z nich przede wszystkim związkowcy, którzy na własny koszt poznają zachodnie systemy edukacyjne dla niepełnosprawnych, wprowadzając niektóre ich elementy do własnej praktyki.

Zarząd Sekcji postanowił, że 80-lecie uczci uroczystym spotkaniem działaczy. Odbędzie się ono w październiku, po obchodach Dnia Edukacji.

MEA

MALUCH Z WOZU, GMINIE LŹEJ

pozbyć się w tym roku 30. Plany były takie, aby 21 sprywatyzować, a 9 zlikwidować — mówiła **Jolanta Rekucha**. Jednak po protestach rodziców, wspieranych przez związkowców z ZNP i także „S”, stanęło na 9 i 4.

Władze Tychów przeznaczyły na „odstrzał” 4 z 27 funkcjonujących tu przedszkoli. Trzy z nich zostaną sprywatyzowane, a jedno zlikwidowane. Ta operacja ma przynieść miastu ok. 550 tys. zł oszczędności. — Jako Związek pozytywnie zaopiniowaliśmy tylko zamknięcie małej placówki, do której chodzi 17 dzieci — twierdziła **Barbara Świerad**, prezeska tyskiego Oddziału ZNP. — Martwimy się, co będzie z pracownikami, którzy stracą pracę. W ubiegłych latach udawało się zwalnianym znaleźć zatrudnienie, ale teraz może

likwidacja pojedynczych małych placówek. Natomiast w Nysie 5 z 8 ma pójść „pod młotek”.

— Prawdopodobnie wspólnie z rodzicami obroniliśmy dwa z siedmiu przedszkoli, które samorząd Sosnowca zamierzał zamknąć — mówi **Zdzisława Biret**. Organ prowadzący zapewnia, że zatrudnieni w nich nauczyciele nie stracą pracy. Jak będzie faktycznie, przekonamy się za kilka miesięcy.

W Krakowie też mocno położyła prywatyzację, jak mówiła **Krystyna Woźniak**, przewodnicząca Sekcji, ale na razie objęto nią przede wszystkim te placówki, których dyrektorzy na nią się zgodzili.

— Łódzki Związek ma nadzieję, że uda mu się wygrać batalię z prezydentem — mówiła — **Maria Rudzka**, wiceprezes ŁO ZNP. — Władza ukartowa-

wnikliwego opiniowania projektów dotyczących likwidacji placówek oświatowych. Powinni oni wziąć pod uwagę przede wszystkim jakość edukacji, a dopiero na końcu względy ekonomiczne.

Zarząd Sekcji zaprosił **Katarzynę Żelichowską** i **Krystynę Aszyk** — szefowe Polskiego Komitetu Światowej Organizacji Wychowania OMEP (Organisation Mondiale pour L'Education Prescolaire), powołanej w latach 50 przez UNESCO, działającej na rzecz zaspokajania potrzeb rozwojowych małego dziecka. Poza wychowawcami OMEP skupia m.in. rodziców, lekarzy, pielęgniarki, prawników, producentów zabawek. Wstępnie omówiono ewentualną organizację wspólnej konferencji naukowej, poświęconej przedszkolom przyszłości.

IKA

Placówki opiekuńczo-wychowawcze przerzucane z resortu do resortu mają się tak jak ich podopieczni niepasujący do schematu. Po latach w „edukacji” znalazły się zgodnie z nowym modelem w „pomocy społecznej”. Protesty pomogły tylko niektórym — do edukacji wróciły Młodzieżowe Ośrodki Wychowawcze i Socjoterapeutyczne. Pozostałe osławiają „pomoc”, a ona je.

Krzywdząca byłaby opinia, że wszędzie jest źle i że wszystkie straciły na przesunięciu do resortu pomocy społecznej. Problemy wynikają wciąż z niedostatecznego rozumienia przez nowego pana roli i zadań tychże placówek. Np. nowi pedagogzy, wychowawcy zatrudniani są w nich na prawach pracownika samorządowego, w takim samym jak pozostali pracownicy samorządowi wymiarze czasu pracy i za podobną płacę. Wciąż trudno zrozumieć, że wychowawca np. w pogotowiu opiekuńczym to nie stróż, który ma tylko pilnować, by podopieczni nie pourywali sobie głów. Dla oszczędności zamykane są działające przy nich szkoły, będące dla wielu młodych ludzi jedyną szansą ukończenia jakiegokolwiek etapu edukacji.

Na szczęście nie wszędzie władze zamierzają przerzucić wychowanków do zwykłych szkół rejonowych. — Na przykład w Wielkopolsce — mówił **Tadeusz Agrest** — przy każdym z pięciu pogotowi

RÓŻNY PAN

szkoły pozostały. Pozbycie się ich to bomba z opóźnionym zapłonem. Likwidacja szkół przy pogotowiu i status wychowawców we wszystkich placówkach opiekuńczo-wychowawczych wciąż budzi duży niepokój środowiska. Stąd pierwsze tegoż roczne spotkanie Krajowa Sekcja Opieki nad Dzieckiem ZNP poświęciła tym dwóm problemom.

Jak zawsze jednak, gdy spotyka się grono fachowców z różnych ośrodków z całego kraju, sygnalizowano sprawy, które na co dzień nękają środowisko: sądy kierują do domów dziecka młodzież z wyrokami, bo nie ma miejsca w placówkach resocjalizacyjnych, domy te stają się swoistymi poczekalniami. Pieniądze na wyprawki dla wychowanków domów dziecka bywają marnotrawione, bo wypłacać je

trzeba także tym, którzy są w nich tylko formalnie, bowiem od kilku lat przebywają „na ucieczce”, zjawiając się w wieku lat 18 tylko po wyprawkę, z drugiej strony niektórzy dyrektorzy domów dziecka nie chcą przyjmować siedemnastolatków, by nie obciążać placówek kosztami wyprawki.

— Spotykamy się z autentycznymi tragediami dzieci — mówił przewodniczący Sekcji **Dariusz Pryliński**. — „Rejoniza-

cja” opieki nie zawsze się sprawdza. Mały u siebie w Łodzi w pogotowiu chłopca ze Szczecyna, którego rodzice odmówili przyjęcia, nie chcą go także w Olsztynie.

— Nie wiadomo, kto ma doprowadzić do placówki opiekuńczej uciekiniera lub osobę po wyroku sądu — sygnalizowali inni. Nowym zjawiskiem jest powrót do placówek dzieci z rodzin zastępczych, które z nich rezygnują.

— Wbrew założeniom nowego modelu, który miał tworzyć dzieciom rodzinopodobne formy opieki, trafia do nas coraz więcej dzieci nie tylko z zastępczych, ale także rozwiązanych przez sądy rodzin adopcyjnych — mówiła **Urszula Woźniak** z Warszawy.

— Dorośli zabijają resztki osobowości w tych dzieciach, one są wciąż od nowa

okaleczane — wtórowała jej **Wioletta Knapik** z Koszalina.

— Niewyjaśniona jest sprawa nocnej opieki nad wychowankami — mówił z kolei **Anatol Goroszkiewicz** z Domu Dziecka w Białymstoku. — Jeżeli w placówce usytuowanej w dwóch budynkach w nocy jest tylko jeden pracownik, to opieka jest z gruntu fikcyjna. Dyrektorzy, nie dysponując pieniędzmi na kolejnych pracowników, zabezpieczają się, pisząc do organu prowadzącego wnioski o zatrudnienie dodatkowych osób. Oczywiście bez skutku.

Nowym zjawiskiem jest zatrudnianie w placówkach opiekuńczo-wychowawczych bezrobotnych, kierowanych tam przez Urzędy Pracy na krótko. — Jeśli byłoby to osoby z kwalifikacjami i miały szansę popracować u nas dłużej, miałyby to jakiś sens — mówiła **Urszula Woźniak**. Ale teraz wyraźnie widać, że chodzi jedynie o to, by było jak najtaniej, więc taki pracownik zatrudniany jest na kilka miesięcy, odchodzi, po czym bierze się nowego. Jest ciągła rotacja. Ci ludzie niczego nie zdążą się nauczyć, bo już muszą odejść.

Gdy tak się słucha wypowiedzi pracowników placówek opiekuńczo-wychowawczych i czyta rozmaite dokumenty urzędowe, zdawać by się mogło, że problemy ich podopiecznych interesują głównie ich. Tak wiele jeszcze spraw nierozstrzygniętych, rozstrzygniętych źle lub w ogóle niezauważanych.

HAD

Gdy trzy lata temu Rada przekazywała MACIEJOWI MANICKIEMU ster, w OPZZ mocne były nadzieje, że nada on Porozumieniu nowy kształt i twarz. Dzisiaj okazało się jednak, że kształtu nakreślonego przez szefa nikt, zdaje się, nie akceptuje. Pytanie, czyja to porażka – Manickiego czy OPZZ? – nada ton dyskusji pewnie nie tylko w tej centrali.

Paradoksem jest odejście Manickiego (ogłoszone w minionym tygodniu) w dokładnie 20. rocznicę budowania i powołania OPZZ, ironią zaś historii, że stało się to w podobnej atmosferze, czyli sporu o, mówiąc najogólniej, wolność i samostanowienie organizacji wchodzących w skład Porozumienia. Gdy w 1984 roku w bytomskiej hali sportowej ponad 1000 delegatów reprezentujących prawie 800 dużych organizacji zakładowych, ponad 100 federacji i 48 terenowych komisji współdziałania, rozpoczęło

tem i rządem, świadczy to o dużym znaczeniu OPZZ przy obecnym rozkładzie sił politycznych w Polsce.

Manicki przeszedł wszystkie szczeble w strukturach związkowych, był członkiem „S”, ale odszedł z niej. Był przy Okrągłym Stole, wielki samouk, którego jednak wiedzę ponoć cenili eksperci wszystkich stron sceny politycznej. Gracz, o którym najgłośniejsze było w 1999 roku, kiedy jesienią blokował ustawę podatkową zgłoszeniem 600 poprawek (pisanych czerwonym atramentem na zielonym papierze, by Kancelaria Sejmu

STER I OKRĘT

dyskusję, bodaj najgorętszym tematem były kwestie struktur wojewódzkich i obaw przed próbą tworzenia ewentualnej nowej „związkowej etatowej władzy”. Kiedy we wrześniu 2003 roku Maciej Manicki podał do publicznej wiadomości propozycję przekształcenia OPZZ w jednolitą strukturę, ciąg dalszy też można było przewidzieć.

Manicki to czwarty szef OPZZ. Pierwszy – Alfred Miodowicz, kierował nim do 1991 roku, a przez ten czas musiał odpierać z jednej strony naciski schyłkowej PZPR, z drugiej odradzającej się „S”. Kolejny szef – Ewa Spychalska, do 1996 roku inna twarz „męskich” związków, całkiem dobrze radząca sobie w czasie rządów solidarnościowych i nieunikająca konfliktu OPZZ z pierwszą koalicją lewicowo-ludową, kiedy to OPZZ miał 60 posłów i ostrzegał, że stworzy własny klub parlamentarny. Dzisiaj podobno na zasiłku dla bezrobotnych. Trzeci, Józef Wiaderny, przewodniczył Porozumieniu do grudnia 2000 roku, przez prawie całą od początku uznawany był za sprawnego reprezentanta urzędniczego aparatu związkowego. To po jego nagłym odejściu funkcję tę objął Maciej Manicki.

Jeśli najpierw stało się to na mocy decyzji Rady OPZZ, to w rok później, na V Kongresie, zdobył 70 proc. głosów. Tym niemniej bodaj od początku przyszło mu, zdaje się, stawiać czoła opinii o Porozumieniu, które gość Kongresu z ramienia niemieckiej DGB sformułował w słowach „Co się wyróżnia z przyjętego porządku obrad i listy zaproszonych gości, to widoczne silne więzi między OPZZ a najwyższymi organami władzy w Polsce – prezydentem, parlamen-

tem mogła ich kserować) na 6 tysiącach stron. O sobie mówił: „Byłem po wszystkich stronach: w związku, w rządowym i w opozycyjnym klubie poselskim, w rządzie i ponownie w związku, moje doświadczenie społeczne i polityczne jest nieporównywalne z doświadczeniem większości działaczy związkowych”.

Jedynie on i Leszek Miller wiedzą, ile jest prawdy w tezie, że chociaż to poprzedni szef Porozumienia obiecał SLD, iż OPZZ nie włączy się do polityki lewicy tak jak „S” do polityki prawicy, to obietnice realizował Manicki, tym niemniej w 2001 roku kierownictwo OPZZ nie ubiegało się o mandaty poselskie.

Gdy lewicowy rząd zaproponował zmiany w Kodeksie Pracy, OPZZ Manickiego mógł być wolny w sprzeciwie. Rząd pod sąd! Pracy i chleba! – wołali więc uczestnicy kwietniowych demonstracji OPZZ, organizowanych na wzór europejskich marszów wiosennych. Tym niemniej przewodniczący był już wyraźnie gotów przyjąć argumenty, że od demonstracji lepsze jest porozumienie. Jednak kompromis okazał się źródłem ostrej krytyki jego samego.

OPZZ skupia 12 branż i choć Kodeks Pracy i ustawy związkowe są czynnikami łączącymi, identyfikującymi, to przecież każda z nich ma w gruncie rzeczy interesy odmienne. ZNP twierdzi, że najnowsze ich nowelizacje bardziej zaspokajają potrzeby branż przemysłowych niż środowiska oświatowego, a te uwagi kieruje pod adresem OPZZ nie od dzisiaj. Przypominając od czasu do czasu, że jest nie tylko założycielem Porozumienia, ale też jego filarem. Warto bo-

wiem tu przypomnieć, że spośród około 1 mln członków organizacji wchodzących w skład OPZZ prawie 40 proc. stanowią ZNP-owcy.

Komentatorzy życia związkowego coraz częściej więc zauważali, że wiele wskazuje, iż twierdząc, że należy zmienić filozofię myślenia o związku zawodowym i metodach działania („trzymamy się kurczowo guzika, a tracimy cały płaszcz”, mówił na przykład trzy miesiące temu w jednym z wywiadów) Manicki sam, bez konsultacji z innymi, siedział na porozumieniu z drugą stroną Komisji Trójstronnej, w rezultacie czego chwalony był za odwagę przez pracodawców i atakowany przez własne szeregi.

Nie jest tajemnicą, że do tych kłopotów przewodniczącego doszły coraz większe problemy finansowe OPZZ. I nie pomogło stworzenie dwóch OPZZ-owskich fundacji – „Wsparcie” i „Porozumienie”, co w różnych politycznych spekulacjach miało uchronić tę centralę przed rozmaitymi roszczeniami. Kiedy więc w ubiegłym roku Porozumienie zwróciło się do swych członków o pożyczki, padło pytanie o fundacje i koszty funkcjonowania struktur wojewódzkich. Czy OPZZ grozi bankructwo, skoro przychody starczą na około 50 proc. wydatków, a po resztę trzeba sięgnąć do funduszy zasobowych?

Gdy więc jesienią ubiegłego roku Maciej Manicki przedstawił swój projekt ograniczenia liczebności rad wojewódzkich OPZZ; wyraźnego podniesienia składek płaconych przez poszczególne organizacje, a zwłaszcza przekształcenia Porozumienia w scentralizowany związek, branże to odrzuciły. Po kilku miesiącach powtórzone, odrzucone zostały ponownie. Maciej Manicki mógł się tego spodziewać, bo trudno było jednak przypuszczać, że ZNP w przeddzień jubileuszu 100-lecia dokona samorozwiązania.

Odcinając, Manicki podał, że czyni to, gdyż chce kandydować na szefa SLD... Zakpił sobie tym okrutnie ze wszystkich „znawców tematu”, także spośród polityków, którzy natychmiast potraktowali to poważnie. Tym niemniej nadal jest bez odpowiedzi pytanie, dlaczego odszedł, a zwłaszcza, co będzie robił. Inni „znawcy” podpowiadają, że chodzi o kandydowanie do struktur unijnych, gdzie właśnie dla takich jak Manicki jest pierwszorzędne miejsce, jeszcze inni skłaniają się do przypuszczeń, iż ten manewr mógł być zaprojektowany w samym OPZZ – by nie dopuścić do wewnątrzzwiązkowej walki i mandaty unijne. Pytanie, czy branże będą w stanie namówić ludzi do głosowania na byłego szefa, który chciał je rozpuścić w jednolitym związku?

Co było przyczyną odejścia sternika i co będzie ze sterem OPZZ, czas pokaże. Póki co, okręt-siedziba wygląda dość kiepsko. Ogromny gmach – praktycznie pusty, a same, umiejscowione na jednym tylko piętrze, biura OPZZ, przypominają... opustoszałe akwarium. Sprawiają to zamontowane za ostatniego remontu szklane drzwi pokojów. Podobno taki wzór podpatrzył były szef w jednej z europejskich central związkowych. To udało się przenieść, reszty nie bardzo.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

POPRAWNIE PO POLSKU

JERZY PODRACKI



BIZANCJUM I STAMBUŁ

Coraz więcej turystów polskich odwiedza Turcję i to nie tylko latem. W takich sytuacjach powstają w polszczyźnie wątpliwości, jak właściwie powinniśmy mówić (pisać) o tej metropolii – *Stambuł, Istambuł, Istanbul*. A może jeszcze inaczej: *Bizancjum, Nowy Rzym, Konstantynopol, Carogród, Stambol*? Aby uporządkować nieco tę materię onomastyczną, musimy najpierw przyjrzeć się bogatej historii miasta.

Nasze miasto weszło na arenę dziejów w starożytności jako **Bizancjum** (greckie *Byzantion*, najpierw u Herodota) – kolonia grecka założona w VII w. p. n. e. na europejskim brzegu Bosforu. Łacińska nazwa to *Byzantium*.

Na miejscu tej kolonii doryckiej Konstantyn Wielki założył miasto o nazwie **Nowy Rzym** (łac. *Nova Roma*, gr. *Nea Rome*) – od 324 r. n. e. stało się ono centrum politycznym, gospodarczym i kulturalnym Imperium Wschodniorzymskiego, zwanego z czasem Cesarstwem Bizantyjskim. Ale to dopiero historycy nowożytni wskrzesili tę nazwę starogreckiej kolonii, czyniąc z niej umowne określenie państwa wschodniorzymskiego. Od imienia władcy Rzymu nasze miasto zyskało nową poetycką nazwę, znaną do dziś – **Konstantynopol** (gr. *Konstantinou Polis*).

Czas dominacji Greków i Rzymian skończył się w roku 1543. Wówczas to Konstantynopol zdobyli Turcy osmańscy i uczynili go stolicą państwa tureckiego. Wtedy to pojawiła się kolejna nazwa – **Istanbul**. Podobno powstała ona w wyniku zniekształcenia greckiego powiedzenia: *eis ten polin*, nowogreckie *is-tam-boli* (w tłumaczeniu: [idę] do miasta). Grecy mówili o stolicy po prostu *miasto*.

Jako odpowiednik osmańskiego słowa *Istanbul* pojawiła się w różnych językach europejskich (np. w angielskim, francuskim, niemieckim) forma *Stambul* (*Stamboul*), w Polsce zaś – **Stambuł** (*Stambol*).

Może zainteresuje Czytelników to, jak w XVII wieku Polacy określali stolicę Imperium Tureckiego. W tym właśnie stuleciu odwiedził miasto nad Bosforem poeta Samuel Twardowski – był on uczestnikiem oficjalnego poselstwa wysłanego do sułtana w celu zawarcia pokoju. Wydał potem poemat pt. „Przeważna legacja (...). Krzysztofa Zbaraskiego (...) do (...) cesarza tureckiego...”. W utworze tym poeta wymiennie posługuje się trzema nazwami: *Carogród* (18 razy), *Konstantynopol* (20), *Stambol* (27). Ta pierwsza z nich (**Carogród**) używana była głównie przez południowych i wschodnich Słowian, dla których Konstantynopol był przede wszystkim centrum religijnym jako siedziba patriarchy prawosławnego.

W *Słowniku języka polskiego* Samuela Bogumiła Lindego z początku XIX wieku również znajdujemy te trzy formy (z tym, że zamiast wariantu *Stambol* mamy już tylko postać *Stambuł*). Jako ich tureckie odpowiedniki podane są dwie wersje: *Istambul, Istanbul*.

Komentuje JAROSŁAW CZARNOWSKI, wiceprezes ZNP, członek prezydium OPZZ.



– Żle się stało, że przewodniczący Manicki złożył rezygnację. Fakt, że podał jej powody, ale czas, w którym tego dokonał, jest dla całego ruchu związkowego bardzo niekorzystny. Oczywiście można powiedzieć, że odszedł z organizacji jeden tylko człowiek, więc ruch związkowy nie powinien na tym ucierpieć, lecz ja obawiam się, czy w tym przypadku jest to

twierdzenie do końca prawdziwe. Chciałbym wierzyć, że po rezygnacji przewodniczącego Manickiego ruch związkowy skupiony w OPZZ wyjdzie z obecnych problemów obronną ręką, lecz twierdzę, że będzie to bardzo trudne. Na pewno zaś wymagało będzie zaangażowania i determinacji wszystkich, którzy ten ruch tworzą. Podkreślam, że czas jest bardzo trudny, niekorzystny dla całego ruchu związkowego, nie tylko dla OPZZ, a takie zmiany kadrowe nie mogą być, w moim przekonaniu, dla Porozumienia i organizacji korzystne.



– **Weźcie subwencję i rządzcie się sami**
– **zapropozował dyrektorom wójt gminy Szczytno na Mazurach. I tak zaczęła się tu prywatyzacja szkół podstawowych.**

W 2003 roku status szkoły niepublicznej otrzymała podstawówka w Trełkowie. W bieżącym pójda za nią kolejne – w Gawrzyżkach, Romanach i Wawrochach. Wójt Sławomir Wojciechowski wyjaśnia, że miał dwie drogi do wyboru – szkoły likwidować albo prywatyzować. Dotychczasowa prowadzi – jego zdaniem – tylko do bankructwa. Bo czy da się utrzymać na dłuższą metę osiem szkół podstawowych (właśnie tyle jest ich w gminie Szczytno), do których uczęszcza zaledwie 975 uczniów, a zatrudnionych jest 95 nauczycieli? Na jednego przypada około dziesięciorgo dzieci. I średnio po tyle liczą oddziały.

– Mogłoby liczyć po 16 – mówi wójt – gdyby 500 „gminnych” dzieci z najbliższych okolic Szczytna nie podjęło nauki w szkołach miejskich. Prywatyzacja nie byłaby wtedy konieczna. Jak bowiem wyliczono w Urzędzie Gminy, gdyby klasy liczyły po minimum 18 dzieci, to do szkół nie trzeba byłoby dokładać (a przy 16 niewiele). Obecnie trzeba – aż 1,8 mln zł, gdyż czteromilionowa subwencja wystarcza na utrzymanie podstawówek zaledwie w 69 proc.

– Łącznie z 700 tysiącami na przedszkola przeznaczamy na oświatę 2,5 mln z własnych dochodów, które wynoszą 5,9 mln – informuje Jolanta Cielecka, skarbnik gminy.

A tymczasem – jak tłumaczy wójt – większość szkół mieści się w starych poniemieckich budynkach, które wymagają pilnych remontów i modernizacji. Na prace to potrzeba 3 mln zł. Na przykład w Gawrzyżkach Sanepid zagroził, że jeśli do 31 sierpnia br. gmina nie zlikwiduje przyszkolnych „sławojek” i nie zbuduje porządných sanitariatów wewnątrz budynku, nie wyrazi zgody na rozpoczęcie roku szkolnego. A w Wawrochach trzeba natychmiast wymienić eternitowy dach, bo – jak komentuje Sławomir Wojciechowski – dziś nie wolno trzymać pod nim nawet krów.

– Jak tu prowadzić te wszystkie remonty, gdy koszt kształcenia jednego ucznia w niektórych naszych szkołach przekracza ponad dwukrotnie subwencję? – pyta wójt.

Na pierwszy ogień poszła szkoła w Trełkowie, najmniejsza w gminie (ponad 40 uczniów) i w przeliczeniu na jedno dziecko najdroższa. W ostatnim roku przed prywatyzacją wydano tu na ucznia aż 8,3 tys. zł, podczas gdy subwencja wynosiła 3911 zł. I jak dodaje wójt, nie kryjąc satysfakcji – we wsi tej koszty kształcenia po zmianie właściciela wynoszą teraz 4 tys. zł na ucznia, czyli tyle, ile tegoroczna subwencja.

Radni jednomyślnie podjęli więc uchwałę o zamiarze przekształcenia w niepubliczne trzech kolejnych szkół. Oszczędność – łącznie pół miliona złotych. Będzie na remonty i doposażenie szkół. Już niepublicznych.

Gmina pieniędzy tych nie znalazłaby, bo ma żelazne, mówią radni, wydatki, na dowożenie 445 tys. zł i na dożywianie 250 tys. (gorące posiłki dostarczane są do wszystkich szkół przez firmę cateringową; otrzymuje je bezpłatnie 820 uczniów, tj. 85 proc. ogółu dzieci ze szkół podstawowych).

– Rząd wycofał się z założenia na obiady dla biednych dzieci, my nie, bo mamy takich uczniów, których

z domu do szkoły wygania... pusty żołądek. Jesteśmy też jedyną gminą w powiecie szczytnieckim, która najlepszym uczniom ufundowała stypendia naukowe, co kosztuje nas ok. 30 tys. zł rocznie – chwali się Sławomir Wojciechowski.

MNIEJSZE ZŁO?

Zdobyl kilkadziesiąt komputerów, którymi obdzielil wszystkie placówki, nawet te niepubliczne – w Trełkowie – bo, jak mówi, tam też dzieci kończą. Jak bowiem wyliczono w Urzędzie Gminy, gdyby klasy liczyły po minimum 18 dzieci, to do szkół nie trzeba byłoby dokładać (a przy 16 niewiele). Obecnie trzeba – aż 1,8 mln zł, gdyż czteromilionowa subwencja wystarcza na utrzymanie podstawówek zaledwie w 69 proc.

– Łącznie z 700 tysiącami na przedszkola przeznaczamy na oświatę 2,5 mln z własnych dochodów, które wynoszą 5,9 mln – informuje Jolanta Cielecka, skarbnik gminy.

A tymczasem – jak tłumaczy wójt – większość szkół mieści się w starych poniemieckich budynkach, które wymagają pilnych remontów i modernizacji. Na prace to potrzeba 3 mln zł. Na przykład w Gawrzyżkach Sanepid zagroził, że jeśli do 31 sierpnia br. gmina nie zlikwiduje przyszkolnych „sławojek” i nie zbuduje porządných sanitariatów wewnątrz budynku, nie wyrazi zgody na rozpoczęcie roku szkolnego. A w Wawrochach trzeba natychmiast wymienić eternitowy dach, bo – jak komentuje Sławomir Wojciechowski – dziś nie wolno trzymać pod nim nawet krów.

– Jak tu prowadzić te wszystkie remonty, gdy koszt kształcenia jednego ucznia w niektórych naszych szkołach przekracza ponad dwukrotnie subwencję? – pyta wójt.

Na pierwszy ogień poszła szkoła w Trełkowie, najmniejsza w gminie (ponad 40 uczniów) i w przeliczeniu na jedno dziecko najdroższa. W ostatnim roku przed prywatyzacją wydano tu na ucznia aż 8,3 tys. zł, podczas gdy subwencja wynosiła 3911 zł. I jak dodaje wójt, nie kryjąc satysfakcji – we wsi tej koszty kształcenia po zmianie właściciela wynoszą teraz 4 tys. zł na ucznia, czyli tyle, ile tegoroczna subwencja.

Radni jednomyślnie podjęli więc uchwałę o zamiarze przekształcenia w niepubliczne trzech kolejnych szkół. Oszczędność – łącznie pół miliona złotych. Będzie na remonty i doposażenie szkół. Już niepublicznych.

Gmina pieniędzy tych nie znalazłaby, bo ma żelazne, mówią radni, wydatki, na dowożenie 445 tys. zł i na dożywianie 250 tys. (gorące posiłki dostarczane są do wszystkich szkół przez firmę cateringową; otrzymuje je bezpłatnie 820 uczniów, tj. 85 proc. ogółu dzieci ze szkół podstawowych).

– Rząd wycofał się z założenia na obiady dla biednych dzieci, my nie, bo mamy takich uczniów, których

w nim zdobyte, postanowiła zdyskontować jako „organ prowadzący” niepublicznej podstawówki w tej podszczytnieckiej wsi (nie rezygnując z prowadzenia przedszkola). Odpowiedzialność za dydaktykę powierzyła Beacie Arbatowskiej, swojej zastępczyni ds. pedagogicznych.

Gmina, jak twierdzi pani Alicja, stworzyła zachęcające warunki – nieodpłatnie użyczyła budynek szkoły i jej majątek. Jeszcze w czasie wakacji letnich za własne pieniądze

Dlatego nie udzieli też informacji o zarobkach nauczycieli. Ujawniła tylko, że największe wydatki to pensje nauczycieli i pracownika obsługi – woznego, sprzątacza i w ogóle „złotej rączki” w jednej osobie. Jak podkreśliła – poczyniła oszczędności, nie zatrudniając księgowej, sekretarki czy kadrowej (ich obowiązki wykonuje sama). Na drugim miejscu są wydatki na ogrzewanie. Po doświadczeniach z przedszkola postanowiła zacząć od remontu c.o., bo na opale można sto-

dofinansowanie kursów i studiów doskonałych, nawet w 100 proc., jeśli wynikać one będą z potrzeb szkoły. Wszyscy nauczyciele otworzyli też staże na wyższy stopień awansu zawodowego.

Niestety, nauka odbywa się w systemie klas łączonych – „0” z I, II z III i V z VI. Tylko klasa IV jest samodzielna. Klasy V i VI uczą się oddzielnie jedynie matematyki. Na przykład nauczycielka kontraktowa, drugi rok pracy, uczy matematyki, informatyki oraz... przyrody, do

dużo zaoszczędzić, oczywiście gdy ciepło nie ucieka przez nieszczelne okna. Na rozmowach telefonicznych i energii elektrycznej również.

Jeśli poprzednio pracowało tu na pełnych etach 6–7 nauczycieli, to teraz tylko czterech. Anglistkę i katechetkę przerzuciła na 5/18. Wszystkich zaś na Kodeks pracy. Z tej czwórki dwie stażystki zostały zaangażowane na rok, pozostałe dwie – kontraktowa i mianowana na czas nieokreślony, ale z klauzulą o możliwości rozwiązania umowy o pracę przez obydwie strony w ciągu dwóch tygodni. I jeszcze jedno – jeśli w „starej” szkole większość miała mianowanie, w „nowej” tylko jedna.

Pensum pełnozatrudnionych wynosi 30 godzin tygodniowo, z których 18, podobnie, jak w szkołach publicznych, stanowią godziny dydaktyczne. Pozostałe 12 to godziny do dyspozycji dyrektora, czyli jedna uczennica uzyskuje niższą punktację, najwidoczniej z powodu stresu, bo na co dzień otrzymuje dobre oceny. Moje rozmówczynie podkreślają też jeszcze jedno – są korzystne zmiany w zachowaniu się dzieci. Otworzyły się i nabrały chęci do życia.

nauczania której na razie nie ma uprawnień (studia z tego przedmiotu podejmuje dopiero jesienią). Debiutująca w zawodzie polonistka uczy także historii. Czy obydwie młode panie, wszak dopiero adepty, radzą sobie w trudnej sztuce nauczania w klasach łączonych?

Alicja Chmieleńska uspokaja. Angażowała nauczycieli do pracy spośród wielu kandydatów. Wybrała te, u których wyczuła twórcę i pełne entuzjazmu podejście do zawodu. I, jak stwierdza, nie pomyliła się.

Beata Arbatowska również nie ma obaw. – Na początku roku szkolnego, na tzw. wejściu, przeprowadziliśmy w klasie VI wewnętrzny egzamin testowy. Powtorzyliśmy je na półroczu. Tylko jedna uczennica uzyskała niższą punktację, najwidoczniej z powodu stresu, bo na co dzień otrzymuje dobre oceny. Moje rozmówczynie podkreślają też jeszcze jedno – są korzystne zmiany w zachowaniu się dzieci. Otworzyły się i nabrały chęci do życia.

Strach przed nowym?

Nauczyciele i rodzice z Wawroch, Roman i Gawrzyżalek jednak nadal wątpią, czy ich szkoły utrzymają się z samej subwencji. Urszula i Tadeusz Orzewscy, rodzice z Wawroch, uważają, że najlepsi nauczyciele będą uciekać z placówek niepublicznych, bo one nie zagwarantują im poczucia stabilizacji. Przecież już zrezygnowała z pracy w Wawrochach świetna polonistka. Przeniosła się do Szczytna, gdyż wolała nie zostawać na niepewnym gruncie.

– Zarzuca się nam, że jesteśmy drogą szkołą... fakt, cała ośmioosobowa kadra ma tytuły magistrów, a czterech pedagogów stopnie nauczycieli dyplomowanego, więc „kosztujemy” nieco więcej niż stażystki. Obawiam się, że prywatyzacja sprawi, iż dyplomowani będą musieli odejść. A przyszły dyrektor będzie błagał nauczycieli: nie podnoście swoich kwalifikacji, bo wpędzi nas w koszty – mówi Elżbieta Dziuban, dyrektorka z Wawroch.

Dlatego Zofia Lipka-Berk, mianowana nauczycielką matematyki, przyrody i nauczania początkowego w Wawrochach, stała 23 lata, już spodziewa się, że na szkołę niepubliczną będzie za droga i jej podziękują. Byłoby szkoda, bo jest prawdziwą nauczycielką wiejską – mieszka całe życie na wsi i doskonale rozumie duszę dziecka wiejskiego.

Bożena Grzechowska, dyrektorka z Roman, przeprowadziła kalkulację i wyszło jej, że aby utrzymać



Czy szkoła w Romanach wyjdzie dobrze na prywatyzacji?

gminę. W bieżącym roku szkolnym cała subwencja to ponad 170 tys. zł – po 4 tys. zł na każde z 43 dzieci. I jest to – jak zapewnia dyrektorka – na razie jedyne źródło finansowania szkoły. Pytana o inne źródła pieniędzy „organ prowadzący” zasłania się... tajemnicą handlową.



ODSTRZAŁ KONTROLOWANY



Odważne z Trełkowa: Alicja Chmieleńska (z lewej) i Beata Arbatowska.



Wójt Sławomir Wojciechowski postawił na prywatyzację szkół.

się z subwencji, musiałaby zatrudnić prawie samych stażystów, co w pewnym stopniu stało się w Trełkowie.

– Będą uczyć się zawodu na naszych dzieciach. A my, dyrektorki, zaprzatnięci sprawami finansowymi, nie będziemy mieli czasu na hospitowanie lekcji i kontrolowanie poziomu nauczania – obawia się Bożena Grzechowska.

Ewa Nasiadko, dyrektorka z Gawrzyżalek, nie bała się poprowadzenia szkoły niepublicznej, bo zdobyła pewne doświadczenie w zarządzaniu, pomagając mężowi w prowadzeniu warsztatu samochodowego. Jak wynika z jej symulacji, szkołę w Gawrzyżkach udłoby się utrzymać z subwencji tylko w systemie klas łączonych. A przecież jest to krok wstecz.

Również Bogusława Więcek, młoda nauczycielka z Roman, uważa, że prywatyzacja tylko utrwali nauczanie w systemie klas łączonych, no bo priorytetem będzie oszczędzanie na czym się da. Obawia się też, czy w tej sytuacji będzie mogła zdobywać swoją trzecią specjalizację. Uczy bowiem matematyki i informatyki oraz – na razie bez formalnych kwalifikacji – angielskiego.

To, co najbardziej niepokoi dyrektorów, to twarda zasada, jaką chce wprowadzić wójt, utrzymywania się szkół wyłącznie z subwencji. Oświata to nie zakład produkcyjny, w którym zysk jest podstawowym celem działalności. Do szkół trzeba zawsze dokładać, bo to jest inwestycja w przyszłość – przypominają.

Im samorządowcy szczytniejszy głośnie zapowiadają kolejne prywatyzacje, z tym większym niepokojem śledzą to nie tylko nauczyciele i rodzice. Oto do Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Szczytnie wpłynęło właśnie pismo od wójta z prośbą o zaopiniowanie... obniżenia dodatku motywacyjnego dla nauczycieli do jednego procenta! Janusz Koziński, prezes Oddziału Powiatowego i zarazem Warmińsko-Mazurskiego Okręgu ZNP, zapowiada, że nie wyrazi na to zgody. – Jeżeli szukamy oszczędności, to wszędzie. Również w samym Urzędzie Gminy, który, jak widać gołym okiem, cierpi na przerost biurokracji.

Zapowiada się więc gorąca wiosna i nie mniej gorące oświatowe lato w gminie Szczytno?

WITOLD SALAŃSKI
Fot. autor

Spełniły się najczarniejsze sny nauczycieli Zespołu Szkół Specjalnych przy Szpitalu Kardiologicznym „Leśny Ludek” w Polanicy. W końcu lutego dotarło do nich pismo starostwa w Kłodzku, informujące o zamiarze likwidacji placówki, a dyrektorka otrzymała polecenie podpisania wypowiedzeń.

O perturbacjach polonickiej szkoły sanatoryjnej, składającej się z podstawówki i gimnazjum, pisaliśmy już w sierpniu ubiegłego roku („GN” nr 35). Wszystko zaczęło się 28. lutego 2003 roku, kiedy to Zespół Uzdrawisk Kłodzkich sprzedał szpital kardiologiczny dla dzieci w Polanicy państwu Magdaleny Sajnach-Menke, lekarzowi pediatry-kardiologowi, oraz jej małżonkowi Piotrowi Menke, pedagogowi. Tak powstał Niepubliczny Zakład Opieki Zdrowotnej Szpital Kardiologiczno-Rehabilitacyjny. Kłopot w tym, że w jednym z zakupionych budynków mieściła się szkoła, a nowi właściciele postanowili wyremontować ten obiekt, chcąc urządzić w nim oddział dla małych pacjentów przybywających do szpitala wraz z opiekunem.

Starostwo jako organ prowadzący oczywiście poszukiwało innych pomieszczeń dla szkoły, lecz na tyle opieszale, że do zakończenia roku szkolnego niczego nie znalazło. W rezultacie w wakacje nauczyciele zastali płomy na drzwiach. Sami zaczęli też szukać dla szkoły innego lokum. Choć oni znaleźli szybciej niż urzędnicy, to starostwo przyjęło ofertę... państwa Menke i wydzierżawiło na szkołę 180 metrów kwadratowych w głównym budynku ich zakładu. Stało się to na dwa dni przed rozpoczęciem roku szkolnego 2003/2004.

Gdy nauczyciele mówili, iż boją się, że przeciąganie sprawy może oznaczać chęć sprywatyzowania nie tylko zakładu leczniczego, ale także szkoły (umowa o dzierżawę zawarta została tylko do końca roku 2003), starostwo tłumaczyło, że ustawa o zamówieniach publicznych nie pozwala wydać bez przetargu więcej niż 3 tys. euro.

Jak się rychło okazało, mieli rację. Nowi właściciele budynków szpitala już 30 września złożyli w starostwie ofertę powołania u siebie... szkoły niepublicznej. I zadeklarowali jej prowadzenie wyłącznie za środki pochodzące z subwencji.

Ich kolejnym krokiem było rozwiązanie z dniem 20 grudnia Niepublicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej Szpital Kardiologiczno-Rehabilitacyjny i powołanie w to miejsce Zespołu Sanatoriów Dziecięcych „Leśny Ludek” Spółka z o.o. w Polanicy Zdroju. Piotr Menke zawiadomił o tym ustnie dyrektorkę szkoły, Krystynę Bregin.

Rada Powiatu, jakby o niczym nie wiedząc, 28 grudnia 2003 roku podjęła uchwałę o zamiarze przekazania szkoły Marszałkowi Województwa. Tymczasem 15 stycznia 2004 roku do starosty wpłynęło pismo właścicieli „Leśnego Ludka” z... żądaniem zlecenia Spółce prowadzenia szkoły niepublicznej od 18 stycznia, li-

kwidacji placówki publicznej i zawarcia umowy wynajmu do czasu jej zakończenia. Przy okazji starostwu i dyrektorce szkoły państwo Menke wytknęli brak chęci współpracy i marnotrawienie pieniędzy podatników. Bo koszty placówki niepublicznej, jak napisano, będą niższe.

Tym razem starostwo zareagoowało szybko. Dyrektorka publicznej szkoły w prywatnym „Leśnym Ludku” już 23 stycznia otrzymała pismem informację o zamiarze przekazania placówki Marszałkowi z poleceniem uzyskania do 30 stycznia opinii wszystkich pracowników „w sprawie ich woli dotyczącej zmiany organu prowadzącego”. Nauczyciele jednak się nie wypowiedzieli, bo... nie zdążyli!

Bowiem już 28 stycznia Rada Powiatu Kłodzkiego podjęła kolejną uchwałę, tym razem o zamiarze... likwidacji Zespołu Szkół Specjalnych „Leśny Ludek”, anulując tym samym wcześniejszą, o przekazaniu placówki Marszałkowi.

Niezwykły był sposób załatwienia tej sprawy – zauważa Krystyna Bregin, dyrektor szkoły. – Jerzy Kochaniarczyk, pełniący obowiązki dyrektora Wydziału Oświaty, Kultury i Sportu Starostwa Kłodzkiego, stwierdził w rozmowie ze mną, że nauczyciele naszej szkoły powinni iść w stan nieczynny, by umożliwić realizację... decyzji kuratorium o powołaniu szkoły niepublicznej. Jednak o decyzji Kuratorium nikt mnie nie poinformował. Do dziś nie wiem, czy w ogóle była.

Jarosław Zachariasz, członek Zarządu Powiatu odpowiedzialny za sprawy oświaty, w rozmowie telefonicznej z dziennikarzem zauważył, że skorzystano z oferty nowego podmiotu, ponieważ Urząd Marszałkowski nie wziął placówki publicznej.

Czy Marszałek nie wziął, bo nie chciał, czy po prostu nie zdążył? Problem ten zainteresował Dariusza Klonowskiego, radnego, członka Komisji Edukacji Rady Powiatu. Znając, jako dyrektor szkoły, prawo oświatowe, podczas posiedzenia 25 lutego zapytał, dlaczego chce się dzielić skórą na żywym niedźwiedziu, skoro nie ma jeszcze ani opinii kuratorium w sprawie zamiaru likwidacji, ani tym bardziej uchwały Rady Powiatu konkretyzującej ów zamiar po ewentualnej pomyślniej dla starostwa, decyzji kuratorium.

Obecny na naszych obradach Czesław Pogoda, poseł Ziemi Kłodzkiej (SLD) zapytał mnie wtedy, czy jestem przeciwnikiem niepublicznych placówek oświatowych – relacjonuje radny Klonowski. – Nie jestem, nawet rozumiem chęć powołania takiej przez właścicieli „Leśnego Ludka”, ale nie mogę zaakceptować formy – dodaje.

KINGA SKIBA-KUNA, dyrektorka Wydziału Nadzoru Kształcenia Podstawowego i Gimnazjalnego Kuratorium Dolnośląskiego:

– Zaświadczenie o wpisaniu do ewidencji placówek niepublicznych szkoły podstawowej i gimnazjum w Sanatorium „Leśny Ludek” otrzymaliśmy ze Starostwa w Kłodzku pod koniec 2003 roku. Ponieważ nikt wcześniej nie prosił kuratorium o opinię w tej sprawie, zasugerowaliśmy postępowanie... zgodne z prawem.

9 lutego do Starostwa w Kłodzku zostało skierowane pismo informujące, że wpisano do ewidencji niepublicznych (podstawówka i gimnazjum) do ewidencji przed uzyskaniem opinii kuratora, nastąpiło z naruszeniem art. 82 ust. 2a Ustawy o systemie oświaty. Zgodnie z art. 83 ust. 1 punkt 4 wspomnianej ustawy placówki te należy skreślić z ewidencji. Sugestie te Starostwo uwzględniło.

Właściciele „Leśnego Ludka” wszelkie wymogi wypełnili i 2 lutego otrzymali postanowienie zezwalające na prowadzenie od dnia 1 września 2004 roku szkół niepublicznych o uprawnieniach publicznych. Dwa tygodnie później Starostwo Kłodzkie zawiadomiło kuratorium o zamiarze likwidacji szkoły publicznej funkcjonującej w „Leśnym Ludku”, informując jednocześnie o możliwości prowadzenia szkoły niepublicznej przez właścicieli sanatorium.

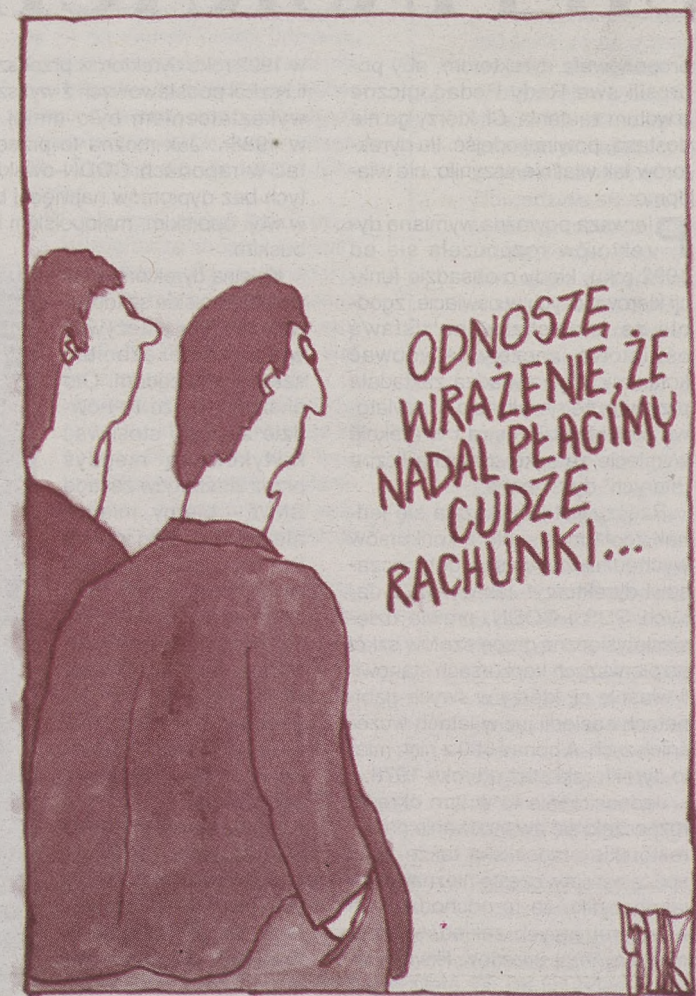
Podkreślał jednak z całą mocą, że nie wchodzi w grę wcześniejsze niż 1 września rozpoczęcie działalności takiej placówki. Warunkiem nieodzownym jest bowiem likwidacja dotychczas działającej szkoły publicznej przeprowadzona w terminach określonych przez prawo. Z przepisów wynika, że placówka ta może zakończyć działalność z dniem 31 sierpnia 2004 roku.

Jak się dowiedziałam, w całej tej „transakcji” pewną rolę mogły odegrać związki rodzinne oraz koalicyjno-prywatne. O czym zresztą w Polanicy mówi się wprost.

W ostatnich dniach lutego wszyscy nauczyciele pogodzili się już z faktem, że ich szkoła, jak mówią, idzie „do odstrzału”. Wciąż jednak liczą, że ostatecznie będzie to odstrzał kontrolowany, czyli szanujący prawo. Twierdzą jednak, że dotychczasowe doświadczenia każą im wątpić, czy uda się spokojnie pożegnać szkołę 31 sierpnia.

I tak to publiczna szkoła, za sprawą samorządowych urzędników, opłacanych przez podatników, przechodzi w ręce prywatne.

MARIA AULICH





Czesław Staciwa nie zamierza się poddać.



Dla Barbary Matysiak sprawa dyrektora Staciwy została już zamknięta.

dokończenie ze str. 1

Kiedy opadł już kurz po wyborach, wszyscy wrócili do swoich zajęć. Przez kilka miesięcy panował względny spokój, ale w styczniu lotem błyskawicy wieść obiegła wiadomość, że Barbara Matysiak chce odwołać dyrektora Staciwę.

– To była taka tajemnica poliszynela – mówi **Jadwiga Oko**, matka gimnazjalisty. – Mówiło się o tym w sklepie i u fryzjera. Początkowo nie chciałam w to wierzyć. Przecież do tej pory tylko go chwalałam.

Nagle w czasie ferii nauczyciele zostali wezwani przez panią wójt do szkoły. Wiedzieli już, co się święci. Spotkanie odbyło się pod

nieobecność dyrektora, który w tym czasie przebywał na zwolnieniu lekarskim.

– Wszystko trwało nie więcej niż kilkanaście minut – opowiada **Jolanta Binkowska**, nauczycielka historii. – Pani wójt odczytała nam zarządzenie o odwołaniu dyrektora i uzasadnienie, w którym zarzuciła mu przekroczenie dyscypliny budżetowej i niegospodarność. Po czym odwróciła się na pięcie i wyszła.

Barbara Matysiak potwierdza, że w finansach gimnazjum rze-

gowość szkół Gminnego Zespołu Obsługi Oświaty z prośbą o przesunięcie wewnątrzgimnazjalnego budżetu.

– Nie prosiłem o dodatkowe pieniądze, bo w związku z ruchami kadrowym zmniejszyły się wydatki na świetlicę – uściśla Staciwa.

Dziurawa kasa

Gimnazjum nie było jedyną szkołą w gminie, która o takie przesunięcia w budżecie wystąpiła. **Helena Janus**, ówczesna

rzystania z wody czy prądu, jeśli w podpisanym przez pełnomocnika wójta protokole było wyraźne wskazanie, że inwestor ma korzystać z naszej sieci? – irytuje się. – Poza tym firma z opóźnieniem, ale płaciła za siebie.

Ponieważ nieregulowanie rachunków groziło odcięciem telefonu i wody, zdecydował się zapłacić z pieniędzy przeznaczonych na dopłaty dla kształcących się nauczycieli. Co prawda nie rozwiązało to kłopotów szkoły, ale odsunęło je nieco w czasie.

GLUCHY

czywiście sporo było nieprawdowości. – Dlatego odwołałam dyrektora Staciwę. Stwierdziłam bowiem, że dalsze zajmowanie przez niego stanowiska może spowodować kolejne straty dla szkoły i gminy – wyjaśnia.

Sam zainteresowany o dymisji dowiedział się z listu poleconego. Jeszcze zanim go otworzył, domyślał się, co w nim znajduje.

Przygotowania do ostatecznej rozgrywki między nim a panią wójt trwały bowiem już od października. Wtedy po raz pierwszy zabrakło mu pieniędzy na opłaty za media, które nieoczekiwanie wzrosły na skutek awarii sieci wodociągowej (wyciekło masę wody) i modelu komputerowego, który przez kilka dni non stop nabijał rachunek telefoniczny. Na dodatek budowlany przy sportowej przy gimnazjum korzystali ze szkolnych ujęć wody i prądu, a także z telefonu. Zwrócił się więc do prowadzącego księ-

skarnik gminy, powiada, że przekładanie pieniędzy z jednej szuflady do drugiej pod koniec roku zdarza się często.

– Na ogół nie było z tym żadnych problemów. Przygotowałam więc dokumenty i zaniósłam pani wójt do podpisu. Ona jednak kazała wykreślić radozyckie gimnazjum – opowiada była skarbniczka.

Dlaczego gimnazjum nie dostało zgody? Barbara Matysiak tłumaczy, że z powodu uzasadnienia wniosku. Jej zdaniem Staciwa bezprawnie zgodził się na ponoszenie przez szkołę kosztów związanych z budową hali – wykonawca wszelkie ustalenia dotyczące korzystania z mediów powinien konsultować z gminą, a nie z nim. – A tu nie dość, że dyrektor podpisał umowę, to jeszcze nie egzekwował należnych zwrotów! – zarzuca pani wójt.

Dyrektor nie kryje zdziwienia. – Jak mogłem odmówić firmie ko-

Sytuacja jeszcze bardziej skomplikowała się pod koniec listopada. Księgowa GZOO wyliczyła, że za braknie jej na grudniowe pensje dla administracji i obsługi gimnazjum oraz nadliczbowki.

– W szkole przybyło uczniów objętych nauczaniem indywidualnym, a na dodatek siedmiu nauczycieli zdobyło wyższy szczebel awansu – tłumaczy Czesław Staciwa.

Barbarę Matysiak oburza to, że dyrektor Staciwa nie powiadomił jej o podpisaniu nowych angażów dla awansujących nauczycieli. – Przecież to ogromne obciążenie finansowe dla gminy. W tym roku ponad połowa z 39 pracujących w gimnazjum znów awansuje – wylicza. – Szef placówki, mając to na względzie, powinien jakoś sensownie zaplanować awanse!

Na ogół ambitni nauczyciele, ciągle doskonaliący się, to powód do dumy. W Radoszycach jednak

w swej publikacji „Rzecz o reformie edukacji” wydanej w 2001 r. podkreśla, że „istnieje już wielkość zatrudniania dyrektorów-menedżerów bez kwalifikacji pedagogicznych z zastrzeżeniem, że kwalifikacje te konieczne posiadać musi zastępca”. Takie stanowisko nie dziwi zbyt, bo wówczas o szkole, a także o kuratorium mówiło się „firma”, a o uczniach „produkt”.

No, a czy przynajmniej pod względem finansowym warto ponosić koszty ubiegania się o dyrektorskie stolki? Dodatki funkcyjne dyrektorów w trzech największych

w 1992 roku dyrektorów przedszkoli i szkół podstawowych z wyższym wykształceniem było mniej niż w 1988... Jak można to przeczytać w raportach CODN-owskich, tych bez dyplomów najwięcej było w woj. opolskim, małopolskim i lubuskim.

Kolejną dyrektorską rewolucję polskie szkolnictwo zaczęło przeżywać wraz z przekazaniem szkół samorządom. Oto okazało się, że tu i ówdzie zaczęto stosować krytykowaną niegdyś przez złośliwców zasadę BMW – bierny, mierny, ale wierny. Tym razem ironiści ostatni człon zmienili na „swój”. Przy czym wszystko to działało się pod parasolem konkursów. A protesty niezadowolonych z ich werdyktów komisji łagodniały wraz z pojawiającym się w oświacie widmem bezrobocia.

Choć od nauczyciela wymagano coraz wyższych kwalifikacji, najlepiej na dwóch fakultetach, to pan **Wojciech Książek**, ówczesny wiceminister edukacji,



czyni się z tego zarzut. Tym mniej zasadny, że dyrektor nie ma możliwości blokowania awansów. Jedynie, co mógł, to przekazać plany staży do GZOO. Jego dyrektor, **Maria Komisarska**, zapewnia, że raporty o stanie oświatowych finansów co kwartał trafiają na biurko wójta.

Równi i równiejsi?

Na początku grudnia wydawało się, że katastrofa finansowa została zażegnana. Helena Janus,

biurko przewodniczącego Rady Gminy. Rzeczywiście, w trakcie wyjaśniania tego incydentu okazało się, że wniosek przewodniczącemu po prostu gdzieś się „zapodział”. Nie zmieniło to jednak w niczym sytuacji dyrektora – dodatkowych pieniędzy nie dostał. Nie pocieszyło go nawet to, że przewodniczący stracił posadę.

– Zabrakło dobrej woli ze strony pani wójt – mówi **Włodzimierz Pietrusiewicz**, od miesiąca kierujący pracą radozyckich radnych. – Gdyby sprawa stanęła na

się o pomoc do Regionalnej Izby Obrachunkowej. Zanim jednak przedstawiła ona pokontrolne wnioski, w gminie już zapadła decyzja o odwołaniu go ze stanowiska.

W szkole zawrzało. Pracownicy i rodzice zwrócili szereg. Niestety, ani pisma do kieleckiego kuratorium, ani pojawiające się w nim delegacje rodziców i pracowników nie pomogły.

– Pan kurator powiedział, że sprawy finansowe nie podlegają jego kontroli – opowiada Dorota

Tyle tylko, że Izba nie ograniczyła się do zarzutów pod adresem dyrektora. Miała także uwagi do gminy. Pytanie – jakie, pani wójt zbywa, twierdząc, że nieprawidłowości dotyczyły poprzedniego włodarza gminy. RIO również milczy, ponieważ przed uprawomocnieniem się protokołu rozmawiać na ten temat nie może.

Eksdyrektor nie zamierza się poddać. Uważa, że do przekroczenia dyscypliny budżetowej został zmuszony. Złożył pozew w sądzie pracy oraz odwołanie do wojewody. U tego ostatniego interweniowała także Rada Gminy. Jednocześnie na piętnastu radnych złożyło swe podpisy w obronie dyrektora.

Murem stanęli za nim wszyscy pracownicy i rodzice. Przez lata słyszeli same superlatywy o pracy szkoły i zgodnie twierdząc, że to za służą organizatorskich talentów dyrektora. Pukając od drzwi do drzwi, przez lata gromadził groźd do groźdza na doposażenie gimnazjum. Potrafił też motywować do pracy. Nie tylko nauczycieli.

– To dusza człowiek – mówią o nim sprzątaczk. – Złego słowa nie można o nim powiedzieć.

W Radoszycach atmosfera gęstnieje. Jeśli wojewoda podtrzyma decyzję gminy, rodzice nie wykluczają zaostreżenia protestu do okupacji budynku włącznie. Niedawno w wypełnionym po brzegi miejscowym kościele odbyła się msza za dyrektora. Ksiądz **Rafał Jaworski**, gimnazjalny katecheta, który jest świeżo po wizytach duszpasterskich, mówi: – Ludzie czują się rozgoryczeni i zlekceważeni.

Dla Barbary Matysiak sprawa została już zakończona. Teraz pozostaje tylko ogłoszenie konkursu na nowego dyrektora. – Problemu dyrektora Staciwy nie ma – twierdzi pani wójt. – Prze-

Z orzecznictwa NSA

W uzasadnieniach do wyroków NSA można znaleźć quasi-definicję „szczególnie uzasadnionych przypadków”. Oznaczają one takie sytuacje, w których nie jest możliwe pełnienie przez nauczyciela funkcji kierowniczej i zachodzi konieczność natychmiastowego przerwania jego czynności z uwagi na zagrożenie dla interesu publicznego. Muszą być one przy tym na tyle istotne, iż nie pozwalają na dalsze wykonywanie obowiązków przez daną osobę. Na przykład zaniedbania w zakresie gospodarki finansowej szkoły, polegające na uchybieniach w dziedzinie jej rachunkowości, nie stanowią „szczególnie uzasadnionych przypadków” odwołania osoby z funkcji dyrektora szkoły w trybie art. 38 pkt 2 ustawy o systemie oświaty (wyrok NSA z dnia 14 marca 1997 r.).

(a)

cież nie zwolniłam go z pracy, tylko odwołałam ze stanowiska. A do stółka nie jest przyspawany. W Radoszycach mówią, że „wójtowa” też nie jest przyspawana.

ANNA WOJCIECHOWSKA
Fot. autorka

Z ostatniej chwili
Wojewoda świętokrzyski nie wydał żadnej decyzji w sprawie dyrektora Staciwy, uważając, że nie jest właściwym organem do stwierdzenia nieważności tego rodzaju zarządzeń wójta.

Niezależnie od zapewnień o randze i znaczeniu dyrektora szkoły, jego los zawsze zależał tylko od jednego – wiatrów lokalnej polityki kadrowej. Tak było za PRL, tak jest w III RP.

NA RUCHOMYCH PIASKACH

By za nie tak dawnych czasów demokracji socjalistycznej pozostać dyrektorem szkoły, trzeba było mieć nauczycielskie kwalifikacje i doświadczenie, ale przede wszystkim – legitymację partyjną którejś z partii i stronniczość rządzących. To była droga awansu dla prawie 99 proc. dyrektorów szkół. I jedynie na terenach wiejskich liczyło się, czy kandydat nosi legitymację PZPR, czy ZSL. No cóż, szkoła znajdowała się na pierwszej linii frontu walki wychowawczej, a ideologicznej zwłaszcza.

Jeśli ktoś jednak sądzi, że osiągnięcie tego szczebla awansu w administracji oświatowej oznaczało stabilizację, to jest w błędzie. Ma trzeba pamiętać, że niejednemu dyrektora pożegnał się ze stanowiskiem tylko dlatego, że wakacyjny remont szkoły przedłużał się nie z jego winy,

lecz... braku LEPIKU. A jakie rozterki z tytułu węgla w sezonie zimowym przeżywały szefowie szkół wiejskich, tylko oni pamiętają. Pierwsza ekipa solidarnościowa rządząca w MEN ustami dr **Anny Radziwił**, wiceminister edukacji, głosiła podkreślała, że szkoła dyrektorem stoi („GN” nr 1 z 1990 r.), to jednak jedną z pierwszych ofiar była **Alicja Gniadek**, dyrektorka warszawskiej podstawówki. Została odwołana ze stanowiska przez kuratora Włodzimierza Paszyńskiego za tak naprawdę... Disneya. Dokładnie zaś za to, że nie dopuściła, by jej szkoła nosiła imię Myszkki Miki!

Nie jest tajemnicą, że ekipa prof. **Henryka Samsonowicza** deklarowała wielokrotnie, iż nie będzie „czystek ideologicznych” w kadrze dyrektorskiej, tym niemniej już po kilku miesiącach urzędowania za-

proponowała dyrektorom, aby poprosili swe Rady Pedagogiczne o wotum zaufania. Ci, którzy go nie dostaną, powinni odejść. Ilu dyrektorów tak właśnie uczyniło, nie wiadomo. Pierwsza poważna wymiana dyrektów rozpoczęła się od 1992 roku, kiedy o obsadzie funkcji kierowniczych w oświacie, zgodnie ze znalezioną ustawą oświatową, zaczęły decydować konkursy. Nowa władza zakładała przy tym, że rywalizacja o oświatowe stolki będzie ostra i w efekcie wymiecie ze szkół znaczną liczbę „starych” dyrektorów.

Rzeczywistość okazała się jednak zgoła inna – oto z konkursów wyhodzili zwycięsko dotychczasowi dyrektorzy! Jak wynika z danych GUS i CODN, prawie dziesięciotysięczną grupę szefów szkół po pierwszych konkursach stanowili właśnie ci, którzy w swych gabinetach zasiadli już w latach wcześniejszych. A ponad 600 z nich miało dyrektorski staż od roku 1978.

Jednocześnie to w tym okresie rozpoczęło się awansowanie na dyrektorskie stanowiska także ludzi spoza oświaty, często nieznanymi jej specyfiką, za to odchodzącymi z bankrutujących zakładów przemysłowych, z urzędów, likwidowanych instytucji itp. W efekcie już

województwach wynoszą średnio od 400 do 700 zł, przy czym wielkość szkoły nie ma tu istotnego znaczenia. W stosunku do zadań i obowiązków ciążących na barkach dyrektorów dodatek ten jest dość skromny. Często więc bywa, szczególnie w dużych miastach, że w wielu szkołach nauczyciele wraz z godzinami nadliczbowymi otrzymują miesięczne wynagrodzenia większe od dyrektorów!

Jak wskazują liczne doświadczenia „gminne i inne”, dziś najprostszym sposobem na pozbycie się dyrektora jest... nieosiągnięcie wielkości konkursowej. Gdy jej nie ma, wówczas decyduje oświadczenie organu prowadzącego, który powierza stanowisko nawet osobie spoza konkursu.

Na naszych łamach informowaliśmy też o metodzie „na RIO”. Wystarczy, że dyrektor nie ze swojej winy (a na skutek braku przelewu z gminnej kasy) nie zapłaci w terminie rachunku, by zastosować wobec niego działania „dyscyplinujące”, do pozabawienia stanowiska włącznie. Okazuje się, że trzeba tylko chcieć.

W ubiegłych dwóch latach pojawił się także sposób „na kwit”. Zgodnie z ustawą dyrektorzy powinni mieć certyfikat ukończenia podyplomowych studiów albo 270-godzinny kurs zarządzania oświatą. I to wystarczyło, by parę selek dyrektorów, którzy przez wiele lat innym potwierdzali tego typu kwalifikacje, „rozstać” ze stanowiskiem. A dodajmy, że wymagalne „kwity” to dziś wydatek do 3 tys. zł.

I wreszcie ostatnia metoda, „na kartel”. Mówiąc innymi słowami, aby nie dopuścić do obsadzenia stanowiska przez określoną osobę, wystarczy, że dwie grupy zasiadających w komisji konkursowej umówią się, iż nie będzie kworum. Rezultat – jak w sposobie trzy akapity wyżej.

I tak oto, choć polska szkoła dyrektorem szkół, to dyrektor w niej czuje się jak na ruchomych piaskach.

szkości konkursowej. Gdy jej nie ma, wówczas decyduje oświadczenie organu prowadzącego, który powierza stanowisko nawet osobie spoza konkursu.

Na naszych łamach informowaliśmy też o metodzie „na RIO”. Wystarczy, że dyrektor nie ze swojej winy (a na skutek braku przelewu z gminnej kasy) nie zapłaci w terminie rachunku, by zastosować wobec niego działania „dyscyplinujące”, do pozabawienia stanowiska włącznie. Okazuje się, że trzeba tylko chcieć.

W ubiegłych dwóch latach pojawił się także sposób „na kwit”. Zgodnie z ustawą dyrektorzy powinni mieć certyfikat ukończenia podyplomowych studiów albo 270-godzinny kurs zarządzania oświatą. I to wystarczyło, by parę selek dyrektorów, którzy przez wiele lat innym potwierdzali tego typu kwalifikacje, „rozstać” ze stanowiskiem. A dodajmy, że wymagalne „kwity” to dziś wydatek do 3 tys. zł.

I wreszcie ostatnia metoda, „na kartel”. Mówiąc innymi słowami, aby nie dopuścić do obsadzenia stanowiska przez określoną osobę, wystarczy, że dwie grupy zasiadających w komisji konkursowej umówią się, iż nie będzie kworum. Rezultat – jak w sposobie trzy akapity wyżej.

I tak oto, choć polska szkoła dyrektorem szkół, to dyrektor w niej czuje się jak na ruchomych piaskach.

Bywa i tak...

MALWERSANTKA

Katarzyna S. półtora roku temu konkurs na dyrektora szkoły wygrała w cuglach. Miejsce społeczność i nauczyciele nie wyobrażali sobie innej kandydatki, a i organ prowadzący wyrażał się o niej w samych superlatywach. Dowiedziała się więc, że cechuje ją spokój, rozsądek, konsekwencja i kompetencje. Z ogromnym zapałem wzięła się zatem do urzędowania swoich wizji, które – co ważne – inni akceptowali. I po woli wielalała je w życie. Zaczęło działać się dobrze, gdy nagle w sprawie działającym mechanizmem pękło jedno ogniwo, które uruchomiło polskie piekielko. Wójt zaczął otrzymywać anonimów (słownie: trzy) tego samego autorstwa, wskazujące na rzekomo niegospodarność i sobiepaństwo dyrektorki. Konkretów jednak nie było, ale wójt gminy natychmiast stracił do niej zaufanie.

Jednocześnie jedna z nauczycielek, która bacznie obserwowała poczynania dyrektorki i wiele się od niej uczyła, poczuła pilną potrzebę zdobycia jej fotela. W tym celu postanowiła zacieśnić kontakty z wójtem, współpracowała też intensywnie z zastępcą dyrektorki. W tej sytuacji pozostała Katarzyna S. na stanowisku było już tylko kwestią czasu, z czego ona sama zupełnie nie zdawała sobie sprawy.

Momentem zwrotnym w tej całej historii okazało się święto nadania szkole imienia. Impreza była udana i z ogromnym rozmachem. Dyrektorka udało się pozyskać kilku sponsorów, którzy hojnie wsparli szkołę zarówno finansowo, jak i rzeczowo. Tylko jeden z nich się nie kasie pancernej. Uroczystość odbywała się w sobotę. W niedzielę wszyscy odpoczywali. W poniedziałek rano przybiegła do dyrektorki referentka i poprosiła ją o 500 zł, bo trzeba natychmiast zapłacić za napoje. W kasie nie było żadnej gotówki, a na półście do banku – wspomina dyrektorka – nie było już na czas. Wtedy referentka zasugerowała, aby pożyć pieniądze z koperty, którą dał sponsor, a po południu uzupełnić pieniędzmi z banku.

Dyrektorka kończąca piątą lekcję, kiedy ją pilnie wezwano do sekretariatu. Tam zobaczyła wójtka ze świtą. Ten bez większych wstępów stwierdził, że ma już

dosyć anonimów, które do niego wpływają, ale to, co dzisiaj się stało, przekracza granice jego tolerancji. Nie spodziewał się, że dyrektorka jest malwersantką. Zszokowaną zapytał: jak mogła wziąć pieniądze z kasy pancernej przed ich zaksięgowaniem? A na pytanie, o co dokładnie chodzi – odpowiedział dosyć wiernie scenariusz „operacji finansowej”, która miała miejsce rano. Dyrektorka usiłowała tłumaczyć, że przecież nie zataiła posiadania koperty ani też nie wydała zakazów jej księgowania. Tylko wówczas można by ją było oskarżyć o kradzież. Wójt jednak nie chciał wysłuchiwać żadnych argumentów, więcej, zaczął ją straszyć policją i prokuratorem. I zanim jeszcze ochłonęła, czyli na następnego dnia, zaproponował jej ugodę polegającą na tym, że to nie on będzie ją zdejmował z funkcji, tylko ona sama zrezygnuje.

Tak też się stało. Dzisiaj była dyrektorka nie potrafiła też swojej reakcji zrozumieć. Pamięta tylko atmosferę osaczenia, ciszę i pustkę. Nikogo wokół. Kiedy zrezygnowała, wszyscy się dziwili. Tylko tyle.

A życie toczyło się dalej. Na stanowisku dyrektorka, do czasu wyłonienia nowego z konkursu, powołano autorkę anonimów – dziś już wiadomo, że to ona. Kieruje szkołą, kontynuując przedsięwzięcia poprzedniczki, a była dyrektorka od kilku miesięcy przebywała na zwolnieniu.

TERESA KONARSKA

KRYSZYNA STRUŻYNA



Prowadzenie publicznej placówki oferującej dzieciom zajęcia dodatkowe to dziś niełatwy kawałek chleba. Już choćby znalezienie pieniędzy na opłaty bieżących rachunków wymaga nie lada uporu i przedsiębiorczości.

To nie przypadek, że obecny dyrektor Młodzieżowego Domu Kultury w Tomaszowie Mazowieckim **Tadeusz Kotela** i jego zastępca **Leszek Dąbrowski** dochodzą właśnie do zdrowia po zawałach serca... Trapiące ich od lat kłopoty nie zmalały. Spią się budynki i w ruinę popada przystań nad Pilicą. Jeszcze w latach siedemdziesiątych, kiedy kuratorium nie żałowało pieniędzy, a zakłady pracy szczerze do tej kasy dorzucały, tomaszowski MDK szybko się rozwijał i był jednym z najlepszych w kraju, za co w roku 1970 otrzymał nagrodę ministra oświaty. W tym czasie ośrodek

KULTURA ZANIEDBANA

oferował młodzieży 48 kół zainteresowań. Rocznie uczestniczyło w nich ok. 1000 osób. Działał m.in. teatrzyk lalek, orkiestra dęta, zespoły mandolinistów, gitarzystów, akordeonistów, a także muzyki rozrywkowej.

Pierwsze nagrody na ogólnopolskich konkursach zbierały nie tylko zespoły wokalne, ale również pracownia fotograficzna, która obecnie takimi sukcesami pochwalać się nie może.

— Mamy ograniczone możliwości techniczne i finansowe. Pracujemy na prze-

starzałym sprzęcie — mówi instruktorka **Małgorzata Wojtkiewicz**. — Robimy tylko czarno-białe zdjęcia aparatami starej generacji typu „Zorka”, „Zenit” czy „Fed”. Gdybyśmy dostali chociaż jeden „Nicon” lub „Minolta”, moglibyśmy rozwinąć skrzydła. Ponadto brakuje pieniędzy na materiały: filmy, odczynniki, papier fotograficzny.

Mimo to chętnych nie brakuje. **Piotr Ślusarski** z trzeciej gimnazjalnej lubi fotografować przyrodę w biało-czarnej tonacji.

— Wolę tu przyjść, niż włożyć się po mieście — zapewnia. — Mam tu fajnych



Zajęcia muzyczne w „Akademii Malucha”

też własną przystań nad Pilicą, gdzie zajęcia mają kajakarze. Jest tu pracownia szkatulnicza i mała salka gimnastyczna. Oprócz tego MDK dzierżawi kawałek terenu nad Zalewem Sulejowskim, gdzie młodzież uczy się żeglarstwa. — Ponadto w drewnianym budynku niedaleko przystani prowadzimy Szkolne Schronisko Młodzieżowe. Odnowiłem go z pracownikami własnym sumptem, bez pomocy starostwa — mówi wicedyrektor, zarazem instruktor kajakarstwa sportowego.

Cale to „gospodarstwo” obsługuje 30 osób. — Mamy 19 instruktorów i 11 pracowników administracyjno-obsługowych — informuje. — Obowiązuje nas Karta Nauczyciela. Wśród instruktorów jest 3 nauczycieli dyplomowanych, 9 mianowanych, 6 kontraktowych i 1 stażysta. Prowadzimy ok. 20 pracowni, sekcji i klubów,

niający. Marzę o keyboardzie. Dzieci powinny poznawać także nowoczesne instrumenty — podkreśla.

Problem w tym, że ta nowoczesność kosztuje, zaś budżet placówki, dla której organem prowadzącym jest powiat tomaszowski, jeszcze do ubiegłego roku nie wystarczał nawet na bieżące utrzymanie.

MDK mieści się w kilku budynkach. W głównym, który odziedziczył po szkole ekonomicznej, ma 6 sal dydaktycznych, 3 kolejne w pawilonie starostwa. Posiada

ŻEGNAJ

domów kultury (122), reszta to pałace młodzieży, ogrody jordanowskie, zespoły placówek oświatowych, ogniska pracy pozaszkolnej. Są obecnie jednostkami budżetowymi samorządu terytorialnego i to one mają obowiązek prowadzić na swoim terenie przynajmniej jeden taki ośrodek. Większość przedstawia na realizacji programu minimum, zaspokajając się ogólnymi ograniczeniami oświatowych finansów.

W rezultacie w województwie lubuskim ostały się trzy MDK, a w opolskim, podlaskim, świętokrzyskim po dwa. Ironią losu jest to, że w Krakowie, mieście, z którym dr Henryk Jordan związał swoje życie, dziś nie ma ani jednego ogródka jordanowskiego, których był twórcą. Na traktowaniu po macoszemu placówek wychowania po-

zaszkolnego najbardziej tracą wiejskie dzieci, bo to one najczęściej żyją na pustyni kulturalnej. W ich miejscu zamieszkania nie ma teatru, kina, muzeum, wystawy. Szkoły starają się zmniejszać ten dystans, organizując wycieczki, ale coraz częściej rodziców na takie imprezy po prostu nie stać. **Roman Boss**, dyrektor Szkoły Podstawowej w Goworowie (woj. dolnośląskie), ze smutkiem konstatuje, że z tych powodów wiele wyjazdów w jego szkole nie dochodzi do skutku. — Te dzieci pod względem szans edukacyjnych są pokrzywdzone. Nie mają gdzie rozwijać swoich zainteresowań, bo na wsiach poza-

mykano im nawet domy kultury — mówi. Placówki pozaszkolne od zawsze pełniły funkcję łącznika ze sztuką, nauką i sportem, organizując zajęcia plastyczne, wokalne, muzyczne, taneczne, turystyczne czy rekreacyjne. Tu nierzadko dzieci odkrywały swoje pasje, które towarzyszyły im później przez całe życie. Pan **Jerzy Sadowski** z Warszawy, 45-letni mechanik samochodowy, ma w domu pokaźną biblioteczkę książek i czasopism o samolotach. Jego miłość do tych „żelaznych ptaków” zaczęła się 30 lat temu na zajęciach z modelarstwa w staromiejskim domu kultury. Później prowadził tam swoje- go syna **Mariusza**, ale któregoś dnia kółko zamknęło. Ze względu finansowych kierownictwo musiało ograniczyć ofertę programową.

Placówki wychowania pozaszkolnego w latach 1980—2003 (bez ośrodków sportowych)

Typ placówki	1980	1985	1989	1990	1995	1997	1999	2000	2002
Pałace Młodzieży	7	7	7	7	8	9	9	10	10
Młodzieżowe Domy Kultury	133	126	141	146	141	151	131	126	122
Ogniska Pracy Pozaszkolnej	350	356	305	272	83	77	72	53	51
Ogrody Jordanowskie	108	73	57	51	7	8	8	8	11
Inne	—	—	—	—	12	4	13	17	22
RAZEM	598	562	510	476	251	249	233	214	216

Źródło: Polskie Stowarzyszenie Wychowania Pozaszkolnego

Lucyna Frąckiewicz-Godyń, wiceprezes Polskiego Stowarzyszenia Wychowa-



które skupiają ponad 600 dziewcząt i chłopców w wieku od 6 do 24 lat. Mogą uczyć się m.in. 3 zachodnich języków obcych, tańca towarzyskiego, sztuki aktorskiej, pływania, żeglowania, podstaw informatyki, ale dopiero w tym roku placówka będzie miała internet.

Nieustającym zainteresowaniem cieszy się pracownia modelarska, prowadzona przez **Macieja Lewandowicza**. Każdego roku jego modelarze zdobywają puchary na konkursach krajowych i międzynarodowych. Takich imprez jest bardzo dużo, ale pojawiają się tylko na niektórych, bo wyjazdy kosztują. Więc stale szukają sponsorów. Kajakarze, których szkoli wicedyrektor, również nie przynoszą klubowi wstydu. Przeciwnie, wchodzą do polskiej reprezentacji kajak-polo (piłka kajakowa), uczestniczą w mistrzostwach Europy i świata.

Najmłodszy klubowicz ma swoją „Akademię Malucha”. Przychodzą tu dzieci w wieku przedszkolnym, sporo takich, które z różnych powodów nie chodzą do przedszkola. Tu mają szansę się rozwijać — poznają literaturę dziecięcą, uczestniczą w zajęciach ruchowych, plastycznych, muzycznych.

Co dwa lata MDK przeprowadza ankietę w szkołach, jakie oczekiwania wobec ośrodka mają rodzice i młodzież. — Na życzenie rodziców utworzyliśmy np. pracownię koszykówki. Planujemy naszą ofertę poszerzyć o koła edukacji regionalnej i kulturalnej. Chcielibyśmy dać naszym dzieciom jak najwięcej propozycji, aby mogły realizować swoje marzenia i zainteresowania — mówi Leszek Dąbrowski.

Jednak działalność takich placówek jak tomaszowski MDK utrudniają nie tylko problemy finansowe i kadrowe, ale także brak nowego rozporządzenia dotyczącego działalności placówek opieki pozaszkolnej. Stare nie przystaje do nowych realiów. Nakazuje np. tworzenie grup 12-osobowych, co np. nie zdaje egzaminu podczas zajęć integracyjnych z dziećmi z różnymi deficytami w rozwoju. To samo dotyczy nauki gry na instrumentach. Wprawdzie w statutach jest zapisane, że organ prowa-

dzący może zmniejszyć liczbę dzieci w grupie, ale z powodu braku pieniędzy rzadko udaje się go do tego przekonać.

— Jedynie dodatkowe pieniądze od starostwa dostajemy na organizację trzech dużych imprez — mówi wicedyrektor. — W tym roku już po raz 38. odbędzie się w naszym mieście Ogólnopolski Konkurs Piosenki Dziecięcej pt. „Tomaszowska Wiosna”, na który zgłosiło się już ok. 200 wykonawców. Ponadto MDK przygotowuje się do X jubileuszowego Konkursu Modeli Redukcyjnych o Puchar Dowódcy 25 Brygady Kawalerii Powietrznej i Ogólnopolskiego Spływu Kajakowego „Pilica 2004”. Imprezy te wspierają też sponsorzy i MENIS.

Natomiast środki na pozostałe działalności merytoryczną MDK musi sam zarobić. Wypożycza więc sprzęt sportowy, wynajmuje pomieszczenia. Za zarobione fundusze kupuje potrzebne do pracy materiały, nowszy sprzęt, wykonuje drobne remonty. Konto środków specjalnych zasilają roczne składki wychowanków w wysokości 40—120 zł. Na szczęście teraz może nim dysponować dyrektor. Jeszcze do niedawna praktyką było, że w całości rekwirował go powiat.

Z tego konta musieliśmy też płacić rachunki za media, telefon, węgiel. Dopiero ubiegły rok był pierwszym, kiedy starczyło na utrzymanie placówki i jeszcze zostało na zakup innych rzeczy — mówi Leszek Dąbrowski. — Otrzymałmy ponad 664 tys. zł, czyli o ponad 100 tys.



Wioślarstwo to nie tylko ulubione zajęcia chłopców

więcej niż w poprzednim. Wzrosła nam liczba uczestników, o których bijemy się, jak możemy. Ale żeby było ich jeszcze więcej, powinniśmy modernizować siedzibę i jej wyposażenie. A na to właśnie stale brakuje. Główny budynek MDK przy ul. Mościckiego od 10 lat nie był wewnątrz remontowany. Były odnowione jedynie elewacje. Na wymianę czeka stolarka okienna, regały i stoliki, na renowację ściany, podłogi, sanitariaty.

Jednak w najgorszym stanie jest popadający w ruinę budynek przystani. Kiedyś imponujący, dziś straszny popękany ścianami i odpadającym tynkiem. — Po tym, jak woda wdarła się do środka, przez kilka lat stał nieogrzewany. No i efekt jest taki, że wszystko się sypie, a nikogo z decydentów to nie obchodzi! — podsumowuje wicedyrektor.

IZA KUJAWSKA
Fot. M. Suchecki

HOBBY



programowej. Jeśli radni w gminie mają lekką rękę, dolożą coś do subwencji. Jednak z reguły ośrodki pozaszkolne traktują jak gorsze dziecko oświaty. Dlatego dyrektorzy cieszą się, jeśli mają możliwość zarobić pieniądze na przykład na wynajmowaniu pomieszczeń lub organizowaniu kursów. Mogą za nie przeprowadzić najpotrzebniejsze remonty lub kupić komputer. Z samych składek, 10—30 zł miesięcznie od dziecka, placówka nie wyżyje.

— Te pieniądze zresztą wracają do nich. Przychodzą na przykład na zajęcia plastyczne, dzieci nic ze sobą nie przynoszą — opowiada wiceprezes Frąckiewicz. — Trzeba więc kupić plastelinę, kredki, kartony, kolorowy papier, potem zrobić konkurs i kupić nagrody.

Placówkom pozaszkolnym trudno się utrzymać przed jeszcze innym zagrożeniem. Konkurencją dla nich stały się nie tyle kursy oferujące elitarnie zajęcia: tenis, joga, malarstwo, bo na nie chadżają dzieci bogatych rodziców, wychowywane w kulcie sukcesu, przygotowywane do kariery, ale komputer, internet, także narkotyki. Zapracowany przeciętny rodzic nie ma głowy do wożenia pociechy do oddalonego o kilka czy kilkanaście kilometrów domu kultury. Woli myśleć, że hodzi w domu genialnego informatyka. Nerwowość i za-

niepokojenie pedagogów budzi zatem coraz mniej liczna rzesza uczestników zajęć w ośrodkach pozaszkolnych. Instruktorzy już w czerwcu pukają do szkół i przedszkoli w poszukiwaniu chętnych. Jeśli ich nie znajdują, nie powstanie koło, a oni tracą etat.

— Aby pokonywać te wszystkie trudności, dwa lata temu w Krakowie założyliśmy Polskie Stowarzyszenie Wychowania Pozaszkolnego, skupiające 153 placówki, czyli 71 proc. wszystkich — mówi jego wiceprezes **Lucyna Frąckiewicz-Godyń**.

Spotykamy się na konferencjach, warsztatach szkoleniowych, na których wymieniamy doświadczenia, zdobywamy wiedzę, jak wzbogacić i unowocześnić pracę w swoich placówkach.

Chodzi też o to, żeby nie dreptać w miejscu. Tradycyjne zajęcia plastyczne, muzyczne czy taneczne nie przyciągają już dawniej młodzieży. Ośrodki kultury muszą iść z duchem czasu.

— Podejmujemy śmielsze zadania — mówi **Lucyna Frąckiewicz-Godyń**. — Wprowadzamy do swojej oferty edukację europejską, regionalną, wymianę międzynarodową młodzieży, programy profilaktyczne dla dzieci wiejskich, niepełnosprawnych, dla bezrobotnej młodzieży.

Zwarcie szeregów placówek pozaszkolnych w celu ratowania swej niezaprzeczalnej misji wychowawczej i opiekuńczej nie zmienia jednak tego, że dziś ich sytuację można przyrównać do krajobrazu po bitwie. Za społecznym przyzwoleniem dziesiątkowane i opuszczone, bez przyjaźnej polityki władz oświatowych i samorządowych, prawdopodobnie nie przetrwają. Warto też się zastanowić, czy zaniedbując tak ważne ogniwo edukacji, jakim jest czas wolny dzieci i młodzieży, za parę lat nie wydamy więcej na systemy ochronne przed młodocianymi przestępcami.

EWA MIŁOSZEWSKA

EUGENIUSZ JAKUBOWSKI, kierownik Referatu Oświaty w Bielsku Podlaskim:

— W naszym niewielkim, 28-tysięcznym mieście popołudniowe zajęcia dla dzieci i młodzieży oferuje Bielski Dom Kultury. Są tu rozmaite koła zainteresowań, działają zespoły wokalne i taneczne, młodzieżowa orkiestra dęta, zespół piosenki ukraińskiej „Ranok” i inne. Ponadto BDK organizuje sporo imprez dla szkół, w tym przegląd ich dorobku artystycznego, konkurs „Trójgłos poetycki”, na którym uczniowie recytują wiersze po polsku, białorusku i ukraińsku. W stałych formach zajęć uczestniczy ponad 200 dziewcząt i chłopców, czyli co dwudziesty z 3600 uczących się w szkołach podstawowych i gimnazjach. Ponadto w Bielsku działa Miejski Ośrodek Sportu, do którego uczęszcza 200 osób. Prowadzimy też 6 świetlic środowiskowych dla 170 dzieci z rodzin niewydolnych wychowawczo.

KRZYSZTOF WALUŚ, naczelnik powiatowego Wydziału Edukacji w Oświęcimiu:

— Prowadzimy Młodzieżowy Dom Kultury, działający w naszym mieście od 1955 r. W stałych zajęciach w ciągu roku uczestniczy ponad 550 wychowanków. Są tu m.in. sekcje rękodzieła, akademii malucha, studium ruchu i słowa, a także grupy sportowe i gimnastyki artystycznej. Ale praca pozaszkolna z uczniem prowadzona jest także w naszych 11 szkołach — na jedną przypada po 15—40 godzin tygodniowo. W zeszłym roku wydaliśmy na ten cel ponad 40 tys. zł. Natomiast MDK kosztował 306 tys. zł, z czego 254 tys. poszło na place i pochodne. Na wydatki rzeczowe, w tym zakup pomocy, było 52 tys. zł. W 2004 r. budżet placówki wzrośnie o 30 tys. zł.

BOGUMIŁA BANDOŁA z powiatowego Wydziału Edukacji w Wadowicach:

— Mamy trzy ogniska pracy pozaszkolnej: w Andrychowie, Wadowicach i niedawno utworzone w Kalwarii Zebrzydowskiej. W sumie na ich utrzymanie w ubiegłym roku wydaliśmy 185 tys. zł. Średnio w ciągu roku w zajęciach uczestniczy 850—920 dziewcząt i chłopców. Pracownicy merytoryczni są zatrudnieni na 9,5 etatach instruktorskich, zaś pracownicy obsługi i administracji mają łącznie 2 etaty. W budżecie starostwa na 2004 r. na utrzymanie tych ognisk jest o 20 tys. zł więcej.

PRZEMYSŁAW KACZMARCZYK, referent ds. utrzymania obiektów w Gminnym Ośrodku Kultury, Sportu i Rekreacji w Kleszczowie:

— Czerstowska gmina ma ok. 700 dzieci uczęszczających do 3 przedszkoli, 2 podstawówek i gimnazjum. Co dziesiąte z nich — około 80 — uczestniczy w stałych zajęciach pozaszkolnych, prowadzonych przez ośrodek. Mamy pięć kół zainteresowań: plastyczne, fotograficzne, filmowe, recytatorsko-teatralne i taneczne. Ponadto działa Młodzieżowa Orkiestra Dęta. Oprócz tego gmina prowadzi osiem świetlic wiejskich: w Antoniówce, Czyżówce, Dębinie, Kamieniu, Łuszczanowicach i Żłobnicy, gdzie tzw. referenci do spraw kultury nadzorują zajęcia świetlicowe. W każdej jest dostęp do komputera.

NAUCZYCIELI Z WOJ. ŚLĄSKIEGO

— dodatkowo zatrudnimy kolonie letnie
tel. 032 266 31 65
w godz. 10 – 16

Coraz bardziej niepokoi nas sytuacja w poznańskiej oświacie.

Mimo sprzeciwu obu związków zawodowych: Związku Nauczycielstwa Polskiego i Międzyzakładowej Komisji Pracowników Oświaty i Wychowania Region Wielkopolska NSZZ „Solidarność”, Rada Miasta Poznania na wniosek zastępcy prezydenta pana Macieja Frankiewicza przyjęła 2 grudnia 2003 r. stanowisko dotyczące zasad finansowania placówek oświatowych, dla których organem prowadzącym jest miasto Poznań. Zasady jednakowego finansowania placówek — subwencja na ucznia + określony jej procent w zależności od rodzaju

planu władzy miasta się udały. Radni podjęli 24 lutego 2004 r. uchwałę o woli likwidacji 2 szkół podstawowych i to w przypadkach, gdzie w ich miejsce powstają od razu nowe placówki, 4 przedszkoli — w sytuacji, gdy w pobliżu znajdują się inne placówki, które mogą przejąć wszystkie dzieci od 1.09.04, oraz wolę likwidacji w celu przekształcenia w przedszkola niepubliczne 16 placówek. Niestety, trudno powiedzieć, czy wszystkie te przedszkola mają szansę utrzymać się na rynku, wręcz odwrotnie, porównanie ich budżetów w roku 2003 i w 2004 wskazuje na duże trudności w kilku placówkach. Większość dyrektorów przekształca-

TAKIE BĘDĄ RZECZYPOSPOLITE...

placówki — uważamy za słusze, ale wysokość dotacji spowodowała, że 2/3 placówek ma niedobory w budżetach na rok 2004. Podczas posiedzeń Komisji Oświaty wyrażaliśmy swoje wątpliwości co do słuszności tak drastycznych cięć.

Stało się tak, jak przewidywaliśmy. Efektem racjonalizacji zatrudnienia w ramach programów dostosowawczych do nowego systemu finansowania jest duża liczba zwolnień lub niekorzystnych zmian w warunkach zatrudnienia poprzez zmniejszenie czasu pracy i płacy. Dotyczy to już ponad 250 pracowników. Z posiadanych przez nas informacji — w ramach oszczędności — wypowiedzenie otrzyma duża grupa nauczycieli, których etaty ulegną likwidacji w wyniku łączenia klas, likwidacji podziału na grupy itp. Aby zmieścić się w planowanych przez miasto kwotach na ucznia, zdecydowanie pogorszą się warunki kształcenia, wychowania i opieki dzieci i młodzieży oraz warunki pracy nauczycieli i pracowników. Uważamy, że w oświacie nie można kierować się tylko ekonomią, bo jest to wskaźnik krótkowzroczny.

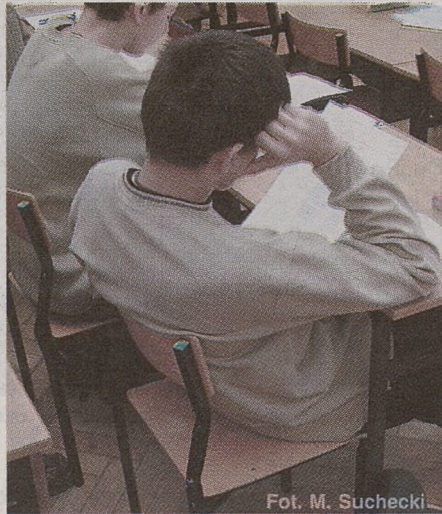
Wychowanie i wiedza dzieci i młodzieży to nasz kapitał, który nie da się wycenić. W ramach oszczędności planowano zlikwidować 4 szkoły podstawowe, 8 przedszkoli, a 32 przekształcić w niepubliczne. Nie wszystkie

nych przedszkoli deklaruje wolę dalszego zatrudnienia dotychczasowych nauczycieli i pracowników. Czas pokaże, ile osób straci pracę w wyniku przekształceń, ile pogorszą się warunki pracy z powodu utraty uprawnień z Karty Nauczyciela.

Związki zawodowe negocjowały korzystne dla pracowników zapisy w porozumieniu, które będzie podpisywane przez prezydenta i dyrektora placówki w momencie przejmowania mienia. Podjęliśmy rozmowy wspólnie z „Solidarnością” w sprawie pakietu osłonowego dla zwalnianych z poznańskich placówek nauczycieli i pracowników. Szczególnie zależy nam na zabezpieczeniu miejsc pracy dla tych nauczycieli, którzy do roku 2006 nabędą prawa do wcześniejszej emerytury, i tych, którym brakuje 2 lat do uzyskania uprawnień emerytalnych. Chcielibyśmy w tej sprawie podpisać porozumienie między prezydentem miasta a związkami zawodowymi, które określi warunki zwalniania pracowników w likwidowanych i przekształcanych placówkach lub w ramach programów dostosowawczych. Wszelkie rozmowy dotyczące finansów są bardzo trudne, ale mamy nadzieję, że znajdzie się wola zrozumienia, pamiętając o tym, że „... takie będą Rzeczypospolite jak ich młodzieży chowanie...”.

MARIA KOŚCIELNIAK
Poznań

SUMIENIA I RĘCE



Fot. M. Suchecki

Po przeczytaniu w „Głosie Nauczycielskim” tekstu „Czy nie za wcześnie” chciałbym podzielić się swoimi spostrzeżeniami związanymi z tym — jak by nie pisać — problemem.

Pracuję w gimnazjum wiejskim w sąsiedztwie 30-tysięcznego miasta powiatowego T., w którym mam dużo znajomych. W grudniu 2003 roku odbył się próbny sprawdzian dla uczniów klasy VI szkół podstawowych. Tuż po nim uczenica jednej z miejskich szkół stwierdziła, że na sprawdzianie były prawie identyczne zadania jak na tym arkuszu, który kupiła kilka dni wcześniej za 5 zł w szkole.

W lutym bieżącego już roku odbył się próbny egzamin gimnazjal-

ny, a przed nim uczniowie gimnazjum miejskiego przez dwa tygodnie ćwiczyli zadania i testy (nawiasem mówiąc z Wałbrzycha), łudząco podobne do tych, które były na „próbie”. Czy to przypadek?

Pozostawię te fakty bez komentarza. Czy rzeczywiście wszyscy mają czyste ręce? A sumienia?

Ręczę za komisje egzaminów gimnazjalnych, których byłem przewodniczącym w mojej szkole już kilka razy. Rażą mnie jednak

relacje moich znajomych uczniów z miasta, którzy twierdzą, że w ich szkole nauczyciele sami podają uczniom ściągę, a co gorsza, nie przeszkadza im w tym procederze nawet obecność członków komisji „z zewnątrz”.

Kto w miastach przestrzega przepisu, że na stoliku ucznia piszącego egzamin nie powinno być żadnych maskotek, kwiatków, kanapek itp. (wszyscy nauczyciele oglądają chyba TVP)?

Później przy analizie wyników egzaminu „wychodzi”, że pracują tylko nauczyciele miejscy, bo są wyniki, a nauczyciel na wsi nie, bo średnia prowincji jest o 4–5 punktów niższa od średniej miejskiej. Wyniki egzaminu analizują rów-

nież Kuratoria Oświaty i Urzędy Gminy...

Nie wierzę w takie historie, że uczeń w szkole miejskiej, w klasie gimnazjum liczącej 35–40 uczniów, jest w stanie nauczyć się więcej niż uczeń na wsi, gdzie klasy liczą z reguły nie więcej niż 20–25 uczniów. Nie wspomnę tutaj o problemach wychowawczych w szkołach-gigantach, które nie mają oczywiście wpływu na proces dydaktyczny w polskich gimnazjach.

Kadra nauczycielska polskiej wsi jest również wykształcona (przypominam!), chyba nawet lepiej od nauczycieli miast (patrz statystyki). Napiszę więcej. Uważam, że dzieci wiejskie są nieco inteligentniejsze, a na pewno nie głupsze (aż o tyle punktów), gdyż ze względu na znane wszystkim warunki pracy i dostępu do środków dydaktycznych na wsi, mają trudniejszą drogę do zdobycia wiedzy (mało kogo stać na zafundowanie dziecku korepetycji).

Proszę przy okazji przejrzeć statystyki, ile egzaminów gimnazjalnych zostało unieważnionych i powtórzonych. Dlaczego nie podaje się do publicznej wiadomości przyczyn unieważnienia tych egzaminów? Po co w ogóle tworzy się rankingi szkół, które osiągnęły najwyższe wyniki z egzaminów czy sprawdzianów, skoro są takie przekręty?

A tak w ogóle, to cała reforma edukacji i egzamin gimnazjalny to totalna pomyłka.

Niestety, już dawno Zulu Gula mówił: „POLSKA TO DZIWNY KRAJ”.

Pozdrawiam

Nazwisko
do wiadomości redakcji

Śladem naszych publikacji

Pan Zbigniew Buczek w artykule „Skutki selekcji” („GN” nr 28/01/04) napisał: „Nie uzurpuję sobie prawa do udzielania rad, jak naprawić model wychowania w dzisiejszej szkole, opisuję tylko to, co widzę i czego doświadczałem”. Ja spróbuję zastanowić się nad przyczynami tej szkolnej rzeczywistości. Zacznę od początku.

* W klasach I — III nie można dziecka zostawić na drugi rok bez zgody rodziców. Rodzice najczęściej jej nie wyrażają. Uczeń, który nie nabył umiejętności czytania i pisania, przechodzi do klasy IV, trafiając w ręce tzw. przedmiotowców. Nauczyciel historii, przyrody czy matematyki nie nauczy przysłowiowego Jasia czytania i pisania. Organizowanie dla tych uczniów zajęć wyrównawczych (z polskiego, matematyki) jest według mnie stratą czasu i pieniędzy. W praktyce wygląda to w sposób następujący: uczeń ma zajęcia dodatkowe z języka polskiego czy matematyki, nauczyciel stawia mu ocenę dopuszczającą (ocena ta ma świadczyć, że zajęcia przyniosły spodziewane efekty). Są to przedmioty wiodące, więc inni nauczyciele też stawiają oceny pozytywne. I tak Jaś w klasach starszych ma coraz większe trudności i wyrasta na coraz bardziej „skrzywnego” moralnie Jana. Sprawa wydaje się prosta w rozwiązaniu: dziecko, które nie nabyło umiejętności czytania i pisania, nie powinno trafić do klasy IV.

* Ocena ze sprawowania. Od kilku lat nie ma oceny nagannej, najniższą jest nieodpowiednia. Władze chcą mieć grzeczne dzieci w statystykach. Ocenę ze sprawowania wystawia wychowawca klasy — jego decyzja jest ostateczna. Liczba ocen wzorowych w klasie świadczy o pracy wychowawcy. Nauczyciel, który widzi problemy w swojej klasie, szkole jest osamotniony (najczęstsza reakcja innych nauczycieli: u mnie jest grzeczny, ja nie mam problemów). Dlaczego tak się dzieje? Rozwiązanie problemu wymaga czasu, a tego prawie nikt nie chce poświęcać za darmo.

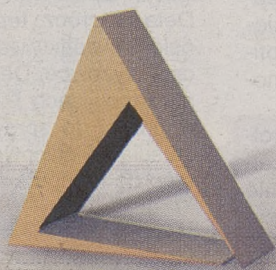
* Ocena dopuszczająca z przedmiotu — funkcjonuje w naszym systemie oświaty od kilku lat. Odnoszę wrażenie, że została wprowadzona celowo, aby zlikwidować drugoroczność, zastąpić ocenę niedostateczną (głównie w szkole podstawowej i gimnazjum). Pamiętam Rady Pedagogiczne, na których nauczyciel musiał się tłumaczyć, dlaczego postawił oceny niedostateczne i co zamierza zrobić, aby uczeń mógł otrzymać pozytywną. Na szczęście w tym wypadku przyszły nauczycielowi z pomocą, wprowadzając ocenę dopuszczającą. Uczeń musi skończyć podstawówkę i gimnazjum. Szkoła kosztuje, a pieniędzy jest coraz mniej. Drugoroczność nie jest wskazana. Podejrzewam, że w wielu wypadkach

świadectwo ukończenia szkoły otrzymują nawet ci uczniowie, którzy powinni być nieklasyfikowani. Często wręcz prosi się ucznia, aby zechciał łaskawie chodzić do szkoły, to otrzyma promocję do następnej klasy (uczeń bardzo szybko potrafi zorientować się w szkolnej rzeczywistości i to wykorzystać).

* Działalność gospodarcza prowadzona przez szkołę. Szkoły wynajmują pomieszczenia: stołówki, kuchnie, sale gimnastyczne, klasy na różne cele. Wielokrotnie odnoszę wrażenie, że dzieci i nauczyciele są intruzami w szkole, przeszkadzają w zarabianiu pieniędzy. Uważam, że szkoła w ogóle nie powinna zajmować się prowadzeniem działalności gospodarczej. Z drugiej strony mam świadomość, że jest duża grupa dyrektorów i nauczycieli zainteresowanych taką działalnością.

* Zastępstwa za nieobecnych nauczycieli. Od kilku lat takich zastępstw po prostu nie ma: powód — brak pieniędzy. Klasa przychodzi na dwie godziny albo jeszcze gorzej — dzieci są pięć godzin w szkole, ale miały tylko dwie lekcje, a na trzy godziny rozdzielono je do innych klas. Nie muszę chyba nikogo przekonywać, że takie rozwiązanie sprzyja rozluźnieniu dyscypliny. Wielu uczniów dowiedziawszy się dzień wcześniej, że będą dwie lekcje, w ogóle nie przychodzi. Przed rokiem 1990 było to nie do pomyślenia, pieniądze były nie tylko na zastępstwa, ale i pracę w wolne soboty.

ARKUSZ ORGANIZACYJNY - PLAN LEKCJI - ZBIÓRCZY ARKUSZ
ARKUSZ OCEN - ŚWIADECTWA - SEKRETARIAT - BIBLIOTEKA
KADRY - PŁACE - KSIĘGOWOŚĆ - INWENTARZ - MAGAZYN



KA2
zarządzanie oświatą

www.ka2.edu.pl

OŚWIATOWY KOPCIUSZEK

Nauczyciele od lat uczący w polskiej szkole są przyzwyczajeni do jej notorycznego niedo-finansowania, do liczenia się z każdym groszem, by zapewnić szkole normalne funk-cjonowanie (od symbolicznej kredy począwszy, a na niezbędnych remontach skończywszy). Jednak obecne sposoby finansowania polskiego szkolnictwa podstawowego, gimnazjalnego czy średniego, z którym jestem od wielu lat związana, zaskakują, żeby nie powiedzieć — wprowadzają w stan osłupienia.

Polska szkoła średnia znalazła się między ciężarem wymagań, jakie niesie ze sobą reforma (przygotowanie uczniów do nowej formuły egzaminu maturalnego) a ogranicze-niami, wręcz „cięciami” finansowymi, ze strony samorządów powiatowych. Jest to położenie znacznie gorsze niż baśniowego Kopciuszka, ponieważ nawet najbardziej atrakcyjny pantofelek (czytaj: wyniki edukacyjne — liczba absolwentów podejmujących studia wyższe, laureatów olimpiad różnych szczebli) nie zwróci uwagi żadnego księcia (czytaj: tajemniczego, niezwykle szczodrego sponsora), bo szkoła okazuje się być mało atrakcyjna. Samorząd lokalny, jak zła macocha, zmusza szkolnego Kopciuszka do zaakceptowania np. zlikwidowania dodatku dla nauczycieli polonistów za sprawdzanie prac, skłania do oszczędności przy planowaniu jednostek lekcyjnych, co niesie ze sobą np. likwidację podziału na grupy przy nauce języków. Jak przysłowiowy miecz Damoklesa wisi nad polską szkołą słowo „subwencja oświatowa”, czyli po prostu ograniczenie finansów.

Problem jest, oczywiście, jak najbardziej aktualny w kontekście planu ograniczenia wydatków publicznych wicepremiera Jerzego Hausnera, ale trudno wymagać nieustannych oszczędności na najcenniejszym chyba majątku, jaki nam jeszcze pozostał po reali-zowanej od lat polityce prywatyzacyjnej, na ludzkim intelekcie. Sposób potraktowania polskiej szkoły jak przedsiębiorstwa (znam go doskonale, dotyczy również mego miejsca pracy) jest, wydaje mi się, dużym nieporozu-

mieniem, bo szkoła nie prowadzi i nie może prowadzić działalności gospodarczej, bo nie do tej roli jest stworzona. Nie jest kombinatem produkującym kolejne pokolenia absolwentów, w przepelnionych.

Ma poważne zadanie do spełnienia — wychować, wykształcić przyszłą polską inteligencję, która pokazałaby się krajom Unii Europejskiej nie jako tani robotnicy, wykonujący każdą pracę. Może to truizm, ale w czasach, gdy obowiązuje zasada „walczyć o siebie sam”, należy, wydaje się, przypomnieć te podstawowe prawdy wszystkim finansującym polską oświatę — od ministerstwa po władze samorządowe.

Nieustanne „cięcia”, ograniczenia, likwidacja szkół (np. w województwie łódzkim) prowadzi do powolnego samozniszczenia potencjału intelektualnego narodu. Czy do tego zmierza polityka oświatowa?

ŻANETA PILIS
Ostróda



JAK ORKIESTRA

* **Awans zawodowy nauczyciela.** Choć generalnie uważam, że istota awansu jest słuszna (mobilizuje nauczyciela do rozwoju), jednak jest zbyt pracochłonna w sposobie dokumentacji. Czas, który nauczyciel mógłby poświęcić na pracę z dziećmi, musi przeznaczyć na pisanie o tym, co zrobił. Wprowadzając kolejne szczeble awansu zawodowego władza pozbyła się problemu rozmowy o pieniądzach (przynajmniej na kilka lat). Wynagrodzenie nauczyciela jest w dalszym ciągu śmieszne. Dla zobrazowania przypomnę, że nauczyciel mianowany po 20 latach pracy zarabia 1200 zł netto — to mniej niż dieta radnego w średniej wielkości mieście.

* **Kwalifikacje nauczycieli.** Z moich obserwacji wynika, że ciągłe zmiany w organizacji szkół: likwidacja jednych, powoływanie innych (np. na bazie zawodówek powstały licea, a nauczyciele ci sami), wprowadzanie nowych przedmiotów (wychowanie do życia w rodzinie, przedsiębiorczość, etyka, informatyka, filozofia), niż demograficzny zmuszają nauczycieli do zdobywania coraz to innych kwalifikacji. Często nauczyciel nie jest zainteresowany uczeniem danego przedmiotu, ale nabywając uprawnienia ratuje się przed utratą pracy. Niewątpliwie ma to wpływ na jakość świadczonych przez nauczyciela usług. Nikt mnie nie przekona, że nauczyciel uczący kilkanaście lat w klasach I — III, który zrobił studia podyplomowe z historii (II semestr bez egzaminów) jest dobrym nauczycielem historii w gimnazjum. Podam inny przykład: pani pracuje w świetlicy szkolnej, robi zaocznie licencjat z pedagogiki, następnie magisterskie też z pedagogiki. Zaczyna studia podyplomowe z języka polskiego (na których jest bardzo często nieobecna) i pracuje na etacie nauczyciela języka polskiego

w gimnazjum. Nie wiem czy są to pojedyncze przypadki, czy zjawisko ma szerszy wymiar (ale czy ktoś w ogóle się tym zajmuje?).

* **Agresja, analfabetyzm jako codzienność szkół publicznych.** W ostatnim czasie powstało wiele szkół: społecznych, katolickich czy prowadzonych przez zakony. Im gorzej dzieje się w szkołach publicznych, tym większym powodzeniem cieszą się te drugie. Szkoły prowadzone przez zakony czy parafie na wejściu przeprowadzają selekcję uczniów: przyjmują tylko tych ze średnią ocen powyżej 4.0 i sprawowanie wzorowe, dobre. Mundurki, zmienne obuwie, surowy system oceniania. Nikt się nie pyta o prawa ucznia, o przestrzeganie regulaminów, statutów. Nauczyciele nie tracą czasu na rozwiązywanie problemów wychowawczych, bo ich nie ma, a jeżeli znajdzie się uczeń sprawiający problemy — rozmowa jest krótka: proszę zabrać syna, córkę do rejonu. Myślę, że urzędnicy na różnych szczeblach władzy znają doskonale sytuację w szkołach publicznych, ale przecież ich dzieci w tych szkołach nie ma.

Podsumowując, szkołę porównałabym do orkiestry, w której każdy gra na innym instrumencie, ale wszyscy ten sam utwór. Dobra orkiestra zależy od dobrego dyrygenta. W polskiej szkole, podobnie jak na innych szczeblach władzy, brakuje dobrych dyrygentów. Zdaję sobie sprawę, że nie wyczerpałam problemu. Zabrałam głos mając nadzieję sprowokować nauczycieli do dyskusji, nie tyle na temat opisywania chorej rzeczywistości szkolnej (bo ją znamy), ile zastanowienia się nad przyczynami i próbami likwidacji tej rzeczywistości.

GRAŻYNA FEDORUK
Wrocław

WNIOSEK o nadanie tytułu NAUCZYCIELA ROKU 2004

Pani/Pana

Za osiągnięcia uczniów*	w gminie	w powiecie	w województwie	w kraju	za granicą
olimpiady przedmiotowe					
konkursy (np. recytatorski)					
współzawodnictwo (np. sportowe)					
kolejne etapy edukacji					
stypendyci					
miejsce w rankingu ocen z danego przedmiotu					
inne					

* Należy podać liczbę uczniów, tytuły olimpiad, konkursów itp.

Współpraca ze środowiskiem	opinie
z rodzicami	
z organami samorządowymi	
z organizacjami pozarządowymi	
z instytucjami państwowymi	
z organizacjami dziecięco-młodzieżowymi	
uczestnictwo w międzynarodowych projektach	
inne	

Dokształcanie i doskonalenie zawodowe	Organizator, czas trwania
kursy (np. językowe)	
seminaria	
warsztaty	
studia	
studia podyplomowe konferencje	
inne:	

POTWIERDZENIA POWYŻSZYCH DANYCH O KANDYDACIE

Dyrektor szkoły	Rada pedagogiczna	Organ prowadzący
pieczętka podpis	pieczętka podpis	pieczętka podpis
Rada rodziców	Rada szkoły	Samorząd uczniowski
pieczętka podpis	pieczętka podpis	pieczętka podpis
Organizacje lokalne	inne	inne
pieczętka podpis	pieczętka podpis	pieczętka podpis

DANE OSOBOWE KANDYDATA

imię i nazwisko	
wykształcenie	
staż zawodowy	
stopień zawodowy	
nazwa szkoły	
adres korespondencyjny	
kontakt telefoniczny, e-mail	

Czy szkoły niepubliczne po czternastu latach funkcjonowania spełniły cele zakładane przez ich twórców i stanowią rzeczywistą alternatywę dla publicznego systemu oświaty? Dyskusja wokół przeprowadzonych na ten temat badań Instytutu Spraw Publicznych nie przyniosła jednoznacznej odpowiedzi.

Biorąc pod uwagę ogólną liczbę szkół w Polsce — podstawówek, gimnazjów i liceów ogólnokształcących — widać, że prawie co dziesiąta z nich jest niepubliczna. I choć na przestrzeni ostatnich lat ich odsetek stale wzrastał, procent uczących się tam uczniów jest niewielki. W świetle badań **Elżbiety Putkiewicz** i **Anny Wiłkomirskiej** nad porównaniem środowisk oświatowych placówek niepublicznych i publicznych (prezentowaliśmy je w poprzednim numerze „Głosu”), te ostatnie wypadają dość blado. Co prawda dysponują lepszą bazą sportową, a ich nauczyciele z reguły mają wyższe stopnie awansu zawodowego, ale za to są uboższe w komputery, borykają się z większymi problemami wy-

kształcącego, jako przykład podała próbę wprowadzenia do szkół niepublicznych siatki godzin takiej, jaka obowiązuje w publicznych. W sytuacji, gdy państwo do sektora placówek niepublicznych kieruje pieniądze z podatków, trudno się dziwić, że chce mieć wpływ na to, co dzieje się za ich murami. I nie dotyczy to jedynie Polski. W Holandii, gdzie niepubliczna oświata jest w ponad 90 proc. finansowana z budżetu, a do placówek tego typu uczęszcza prawie 76 proc. uczniów, obowiązuje bardzo ścisła kontrola. O tym, że w naszym kraju edukacja to wciąż niezły interes, nie zawsze mający na uwadze dobro dzieci, przekonywała **Anna Urbanowicz**, doradca prezydenta Warszawy. Opowiedziała historię stołecznego przed-

GORZKIE PRAWDY

chowawczymi, są bardziej zamknięte na środowisko lokalne, a ich uczniowie mają gorsze oceny. Nie wspominając już o różnicach w dostępie do opieki psychologiczno-pedagogicznej i medycznej, oczywiście na korzyść placówek niepublicznych. Być może częściowo winni są dyrektorzy szkół publicznych, którzy — jak ocenia Elżbieta Putkiewicz — z wielką niechęcią odnoszą się do problemów finansowych, prezentując postawę „oni dają pieniądze — my czekamy”. Częściowo zaś to wina „tradycji krzepkiej biurokracji”, która sprawiła, że nauczyciele szkół publicznych nie włączają się tak aktywnie w zmiany programowe, jak ich koledzy z placówek niepublicznych. Konkludując, po przebadaniu 36 losowo wybranych szkół z dwóch województw: małopolskiego i mazowieckiego autorki badań twierdząco odpowiedziały na zadane na początku pytania. Jednak sami twórcy idei niepaństwowego sektora edukacji byli pełni wątpliwości. I nie przekonały ich nawet argumenty, przedstawione podczas seminarium towarzyszącego prezentacji publikacji ISP. Prof. **Andrzej Janowski** z Akademii Pedagogiki Specjalnej w Warszawie dziwił się, że do jednego worka wrzucono zarówno placówki społeczne, które z założenia miały być przedsięwzięciami niedochodowymi, jak i prywatne, przynoszące ich właścicielom niezły dochód. Nie krył także rozczarowania ogólną wizją niepublicznego szkolnictwa. — Kiedy w latach 90. dyskutowaliśmy o jego celach, chcieliśmy, żeby te placówki były oryginalne, niepowtarzalne. By miały moc promieniowania na wszystkie inne i sprawiały, że system będzie mniej skostniały — przypominał prof. Janowski. — Tymczasem szkoły niepubliczne przejmują wzorec publicznych. Coś nam nie wyszło. Marzeniem profesora jest stworzenie w Polsce czegoś na wzór amerykańskich szkół czarterowych, z których każda ma własną specyfikę. Rodzice i nauczyciele wymyślają model placówki, która np. stawia na nauki ścisłe albo jest połączeniem przedszkola z klasami nauczania początkowego, albo, przyjmując uczniów z problemami wychowawczymi, proponuje im styl koszarowy, wzorowany na szkoleniu komandosów. — Celem było uspołecznienie oświaty, a nie budowanie elitarnych czy pseudoelitarnych środowisk — podkreślała dr **Maria Mendel** z Uniwersytetu Gdańskiego. — Chodziło o tworzenie przez społeczności rodziców i nauczycieli szkół odpowiadających ich potrzebom, takich, do których chcieliby posłać własne dzieci. Czy to możliwe do zrealizowania? Przykład Ameryki pokazuje, że tak. Co więc przeszkadza niepublicznemu szkolnictwu w byciu laboratorium edukacyjnym? Jego przedstawiciele twierdzą, że państwo, narzucając mu pewien gorset przepisów uniemożliwiających eksperymentowanie. **Krystyna Starczewska**, dyrektorka warszawskiego I Społecznego Liceum Ogólno-

siębiorstwa edukacyjnego otwierającego prywatne przedszkola w zrujnowanych willach tylko po to, aby tuż po wyremontowaniu budynków na koszt państwa i rodziców zlikwidować je. Zresztą, zdaniem Urbanowicz, właśnie sposób finansowania oświaty powoduje, że placówek publicznych i niepublicznych nie da się porównać. — Te pierwsze dostają tylko ściśle wyliczone pieniądze. Chyba że gminę stać na dopłacanie do nich. Tymczasem szkoły prywatne czy społeczne oprócz dotacji państwowych pobierają czesne i inne opłaty, a na dodatek mogą sobie wybierać uczniów — dowodziła doradca prezydenta Warszawy. Być może właśnie we wstępnej selekcji uczniów tkwi przyczyna różnicy między ocenami w placówkach publicznych i niepublicznych. Na poziomie gimnazjum są one zweryfikowane egzaminem zewnętrznym, w którym szkoły prywatne i społeczne rzeczywiście osiągają wyższe wyniki. Jednak już licea-łści nie porażają. W tegorocznym warszawskim rankingu w pierwszej pięćdziesiątce znalazło się zaledwie osiem niepublicznych liceów (w tym trzy wyznaniowe). Możliwe więc, że trochę prawdy jest w prowokacyjnie postawionym przez Elżbietę Putkiewicz pytaniu, czy za pieniądze można kupić oceny. Prof. **Ireneusz Białecki** z Uniwersytetu Warszawskiego nie wyklucza, że słono płacąc za edukację dziecka, niektórzy rodzice w zamian oczekują dobrych ocen. A szkoły w obawie o utratę klientów spełniają te oczekiwania. Uczestnikom dyskusji trudno było skonstruować jednoznaczne sądy na podstawie zaprezentowanych przez ISP badań, bardzo ograniczonych i obszarowo, i liczebnie. Również sama metoda zbierania danych wzbudziła wątpliwości. Autorki publikacji gromadziły informacje na podstawie wywiadów z dyrektorami szkół, polonistami i matematykami oraz analizując szkolną dokumentację. **Grażyna Czetwertyńska** z Centrum Edukacji Obywatelskiej zwróciła uwagę, że diagnozowanie problemów wychowawczych na podstawie rozmowy z dyrektorem jest mało wiarygodne. — Z naszych doświadczeń wynika, że opinie zbierane na ten temat wśród rodziców, nauczycieli i uczniów bardzo różnią się od tego, co faktycznie dzieje się w szkole — mówiła Czetwertyńska. — A już najbardziej w swoich ocenach mylą się właśnie dyrektorzy. Kilkgodzinna dyskusja tocząca się wokół badań ISP zakończyła się niczym. Na jej podstawie ponad wszelką wątpliwość można było stwierdzić tylko jedno — co doskonale ujęła **Irena Dzierzowska**, była wiceminister edukacji, wielka propagatorka szkolnictwa niepublicznego — różnica między szkołą publiczną i niepubliczną polega na tym, że klient tej pierwszej nie ma wyboru. W przypadku tej drugiej, ci, których na to stać, zawsze mogą zmienić ją na inną.

ANNA WOJCIECHOWSKA

Oświata za granicą

NUMER 1 W UE

Język niemiecki jest językiem ojczystym dla najliczniejszej, bo 90 mln grupy obywateli Unii Europejskiej. Odgrywa coraz większą rolę także w krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Dla przykładu w Rosyjskiej Federacji niemieckiego uczy się ponad 4,5 mln osób, w Polsce ponad 2 mln, na Ukrainie ok. 1 mln 236 tys. Na całym zaś świecie uczy się go około 50 mln osób.

Europejska językowa statystyka przedstawia się następująco: językiem niemieckim posługuje się 24 procent obywateli Unii, francuskim — 16, angielskim — 16, włoskim — 16, hiszpańskim — 11, holenderskim — 6, greckim — 3, portugalskim — 3, szwedzkim — 2, duńskim — 1, fińskim — 1.

KS

SZKOŁA... SZKODZI?

Jeśli ponad 70 proc. rosyjskich dzieci rozpoczynających naukę tryska radością i zdrowiem, to tylko 30 proc. kończy edukację z opinią zdrowego nastolatka. Tak informuje minister oświaty Rosji Władimir Filipow, na którego zlecenie przeprowadzone zostały stosowne badania. Jak się okazuje, największe pogorszenie stanu zdrowia ucznia następuje, gdy ma on 10 lat, kolejne przypada pomiędzy 12. a 17. rokiem życia. W szkolnej ławce dziecko ma spore szanse, by nabawić się nerwicy, alergii, chorób serca, oczu, kręgosłupa. Tylko połowa szkół ma odpowiednie warunki sanitarno-higieniczne, a w ponad 30 proc. placówek zajęcia odbywają się na dwie, a nawet trzy zmiany. Nie lepiej jest też z ciepłym posiłkiem, otrzymuje go zaledwie 10 proc. uczniów starszych klas.

SŁABO Z ANGIELSKIM

W Vancouver mieszkają przybyłe ze 136 krajów, a mówią 15 językami. Niestety, aż 60 proc. dzieci imigrantów z powodu złej znajomości języka angielskiego, dużych braków w naukach ścisłych i społecznych nie kończy szkół w terminie, nie dostaje się też na studia. Zamożniejsi rodzice, głównie Chińczycy, przez cały czas nauki w szkole fundują swoim pociechom lekcje prywatne. Ponad 45 proc. uczniów, którzy w ostatnich latach pomyślnie zakończyli naukę w szkole, było Chińczykami. Dzieci z rodzin, których na to nie stać, najczęściej rezygnują z nauki (tylko 2 proc. absolwentów kończących naukę w terminie pochodzi z rodzin mówiących po hiszpańsku).

IKa

ODWOŁAĆ MINISTRA

Jeffrey R. Ryan, najlepszy nauczyciel ze stanu Massachusetts, nie pojawi się na tegorocznym rozdaniu nagród nauczyciela roku w Waszyngtonie. To protest przeciwko wypowiedzi Rodneya Paige'a, ministra edukacji, który Narodowy Związek Nauczycieli (National Education Association) nazwał „organizacją terrorystyczną”. Choć działo się to na prywatnym spotkaniu z gubernatorami, a minister przeproszał, że porównanie było „dowcipem w złym stylu”, NEA zapowiada, że będzie się domagała u prezydenta Busha usunięcia ministra Paige'a z pełnionego stanowiska.

PRZESADNA DYSCYPLINA

Saudijskie dziewczęta uczęszczające do szkół muszą przestrzegać wielu zasad, a za złamanie którejkolwiek z nich grozi im (w najlepszym wypadku) zawieszenie w prawach ucznia. Po przeprowadzonej reformie szkolnictwa, na długiej liście zakazów wydanej przez Ministerstwo Edukacji widnieją między innymi zakaz regulowania brwi, noszenia niedozwolonych ubrań (obowiązuje tradycyjny czarny strój), malowania się i perfumowania, posiadania telefonów komórkowych. Uczennice obowiązują też nakaz bezwarunkowego zakrywania twarzy poza terenem szkoły. Restrykcje dotyczą nie tylko wyglądu — jeśli uczennica zostanie uznana przez nauczyciela za osobę głoszącą niebezpieczne i destruktywne poglądy, zostanie wydalona ze szkoły. Nawet nauczyciele szkół dla chłopców uważają, że rząd zdecydowanie przesadził w „obowiązkach” nałożonych na dziewczęta i powinien zreformować swoje stanowisko.

NIKA

Za: Serwis rządowy Rosji, Eurostat Deutschland, Vancouver Sun, Middle East Times

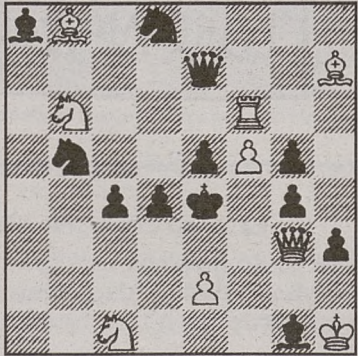
SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO
Zadanie nr 11

MAT W TRZECH POSUNIĘCIACH

Białe: Kh1, Hg3, Wf6, Sb6, Sc1, Gb8, Gh7, e2, f5
Czarne: Ke4, He7, Ga8, Gg1, Sb5, Sd8, c4, d4, e5, g4, g5, h3

Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.



NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w „Ruchu” lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Wpłać na konto redakcji: BPH PBK S.A. VIII/O Warszawa nr 39 1060 0076 0000 4010 2018 1300 — Cena prenumeraty w 2004 roku wynosi: I kwartał — 46,74 zł, II kwartał — 93,48 zł wraz z VAT i opłatą pocztową. Na przekazanie zaliczki — prenumerata. Prosimy również o nadsyłanie upoważnienia do wystawienia faktury bez podpisu odbiorcy, z podanym numerem NIP.

„Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

Warunki prenumeraty „RUCH” SA

- Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne.
- Cena prenumeraty krajowej na I kwartał 2004 r. wynosi 45,50 zł (w tym VAT).
- Wpłaty na prenumeratę krajową przyjmują jednostki kółportazowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.
- Cena prenumeraty ze zleceniem wysyłki za granicę:
Cena prenumeraty + rzeczywiste koszty wysyłki.
Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane od osób zamieszkałych za granicą realizowane są od dowolnego numeru.
- Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy na konto Pekao SA IV O/W-wa 6812401053111000004430494 lub kasa Oddziału.

- Informacji o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA OKDP, 01-248 Warszawa, ul. Jana Kazimierza 31/33 lub telefonicznie: (22) 5328-731, 5328-820, 5328-816, fax 5328-732 internet: www.ruch.pol.pl e-mail: prenumerata@okdp.ruch.com.pl
- Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną do 5.12 — na I kwartał 2004 r.

Prenumerata pocztowa.

Przedpłaty na prenumeratę są przyjmowane we wszystkich urzędach pocztowych na terenie całego kraju oraz przez listonoszy (od osób niepełnosprawnych w miastach) od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu pocztowego jest utrudniony, w terminach:
— do 30 listopada — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 stycznia następnego roku

Niepubliczne Centrum Kształcenia

„TRUSO”

Elbląg, ul. Mostowa 6

ogłasza nabór na kurs trenerski

dla nauczycieli i absolwentów uczelni pedagogicznych w zakresie:
dynamiczne czytanie, trening pamięci, twórcze myślenie.
Kurs umożliwia nabycie umiejętności trenerskich, uzyskanie certyfikatu trenera oraz prowadzenie zajęć w grupach dydaktycznych.
KONTAKT: tel. sekretariat (0-55) 641 27 28 w godz. 12.00—16.00 wtorek i piątek lub tel. kom. 0 501 764 437 i 0 693 600 994.

TABLICE WYNIKÓW

sportowych na każdą halę
Ceny od 2400 zł

— koszty transportu i montażu 0 zł!
Wymiary od 86x62 cm do 11x3 m
Profesjonalna obsługa wszystkich gier halowych, rewelacyjna niezawodność, Ponad 500 instalacji, w tym w 9 klubach ekstraklasy koszykówki mężczyzn.

DZWONKI SZKOLNE

sterowniki programowalne

zegary korytarzowe

melodie przez radiowęzeł itd.

ESK mgr inż. Stanisław Gardynik

05-090 Raszyn, Olszowa 68

Tel./fax (0-22) 720-22-20

http://www.esk.com.pl

ZEGARY SZKOLNE

ELEKTRONICZNA WOŻNA

sama włącza dzwonki

10 LAT GWARANCJI

DZWONKI BEZSTRESOWE

supernowoczesne TANIE

TABLICE SPORTOWE wyników

PAWTRONIK

elektronika
profesjonalna

01-459 Warszawa

ul. Górczewska 163 b

zamówienia telefoniczne:

(0-22) 837-05-87 lub 0-601-95-02-87

**SZTANDARY
SZATY LITURGICZNE**
wykonuje

PRACOWNIA HAFTU

41-506 Chorzów Batory

ul. Biskupa A. Włodarskiego 13

Tel.: (032) 246-55-76

woj. śląskie

TURCJA daleka i nieznana — to pomysł na długie, atrakcyjne wakacje! Zapraszamy na tramping autokarowy z namiotami od 10 lipca do 8 sierpnia 2004 r. Szczegółowe informacje i warunki uczestnictwa — tel./fax: (0-22) 823-23-16, e-mail: prima.ms@interia.pl „Prima” — koncesja organizatora turystyki nr 567.

**GRAWROWANE GWOŹDZIE
DO SZTANDARÓW SZKOLNYCH**

JUŻ OD 8 zł BRUTTO

OKUCIA I DRZEWCZE

— **WYSYŁKOWO**

Praca 0 (prefix) 34 365-22-77

fax (0-34) 362-97-27

Dom (0-34) 362-02-88

SZTANDARY SZARFY

HAFT ARTYSTYCZNY

M. M. plus M.

02-032 Warszawa,

ul. Filtrowa 83 m 49

tel./fax (0-22) 822-24-32,

tel. kom. 0-604-449-377

www.sztandary.com.pl

SZTANDARY

szkolne, zakładowe

i organizacyjne

wykonuje pracownia

HAFT ARTYSTYCZNY

Dorota Stróżewska, ul. Różana 4

62-002 Suchy Las k.Poznań

tel. (0-61) 812-56-03, 812-55-93

GÓRY STOŁOWE

zapraszają

Ośrodek Kolonijny „Pafawag” w Radkowie k.Kudowy Zdrój obsługuje i organizuje:

- kolonie i zimowiska
- zielone i białe szkoły
- wycieczki szkolne
- inne imprezy turystyczne

Informacje:

tel./fax (0...74) 87 12 195

www.turystykaowk.webpark.pl

Dom wycieczkowy

zaprasza

grupy zwiedzające

KRAKÓW I OKOLICE

Tel. 033 876 87 76

Fax 033 876 86 81

KOLONIE 35 zł + 7% VAT

KURSY KWALIFIKACYJNE

- Opiekuńczo-wychowawczy
- Wychowanie do życia w rodzinie
- Zarządzanie oświatą
- Bibliotekoznawstwo
- Pedagogiczny

KURSY DOSKONALACE

- Awans zawodowy nauczycieli (kontraktowy, mianowany, dyplomowany)
- Szkolenie dla Rad Pedagogicznych
- Pedagogiczny dla inspektorów bhp
- tel./fax: (22) 478 3502, www.csz.waw.pl

DOBRE SAMOPOCZUCIE

Na siedem tygodni przed wstąpieniem do Unii Europejskiej bez sztabów rządowych i odpowiedzialnych ministrów akcja informacyjna o naszym pełnym zbrataniu z krajami Piętnastki kwitnie na dobre. Tak jakby wszyscy dopiero teraz zdali sobie sprawę, że po 1 maja wiele się u nas zmieni. Czas pokaże — na dobre czy na złe.

Praktycznie nie ma więc dziś w Polsce narady czy konferencji, na której nie poruszano by kwestii unijnych. Nic więc dziwnego, że i I Kongres Edukacyjny zorganizowany z wielkim rozmachem przez Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne w dniach 9—11 marca w Warszawie odbył się pod hasłem „Polska szkoła w Unii Europejskiej”. Jeden z czterech paneli poświęcony właśnie tej problematyce wzbudził tak wielkie zainteresowanie wśród 2800 uczestników Kongresu, że z trudem pomieścić się oni mogli w Sali Marmurowej Pałacu Kultury i Nauki.

Jednak już po pierwszej godzinie sala pustoszała. Tak, iż do końca panelu wytrwała „na oko” zaledwie jedna trzecia początkowo zainteresowanych. Dla

czego pedagodzy nie chcieli słuchać siedzących za prezydialnym stołem, w towarzystwie uroczej prezenterki telewizyjnej Moniki Richardson, unijnych ekspertów i zagranicznych gości? Otóż z bardzo prostego powodu — większość z nich mówiła z reguły za długo i to w dodatku o sprawach bardzo dobrze znanych wizytatorom, nauczycielom, dyrektorom, konsultantom. I to nie tylko z teorii, ale i z praktyki.

Jak ta teoria często odbiega od życia, najlepiej świadczyła reakcja Grażyny Filipiak, dyrektorki VIII LO im. Władysława IV w Warszawie, na prawie 50-minutowe wystąpienie przedstawicieli programów Comenius i Leonardo da Vinci, szeroko rozwodzących się między innymi o możliwościach dofinansowania tych projektów. Mimo że warszawskie liceum od 10 lat współpracuje ze szkołami zagranicznymi, nie uszczknęło ani grosza z funduszy, które przepływają przez te programy.

Z pewnością pytań do unijnych ekspertów, a także gości z Francji i Hiszpanii uczestnicy Kongresu mieliby więcej, ale,

niestety, po dwóch wystąpieniach „z sali” czas panelu się skończył. Zawiedzeni czuć się mogli także dziennikarze oświatowi, bowiem stracili niepowtarzalną okazję poznania kilkunastu opinii z różnych stron kraju o polskiej szkole w zjednoczonej Europie. Głośne wyrażenie przeze mnie tego niezadowolenia spotkało się z ostrą repremendą moderatorki programu, Moniki Richardson. Zakończyła go osobistym wyznaniem, że wystąpienia unijnych ekspertów były dla niej na tyle ciekawe, że pomogą jej w podjęciu decyzji: czy wysłać dziecko do polskiej, czy angielskiej szkoły.

Przyznam, że szczerść tej wypowiedzi poraziła mnie. Po pierwsze dlatego, że moderator to dla mnie ktoś, kto, mówiąc potocznie, czuwa nad sprawnym przebiegiem panelowej dyskusji, a po drugie i trzecie nie przyszłoby mi do głowy, aby z niewiedzy czynić cnotę. Pocieszające może być jedynie to, że myślących podobnie jak ja uczestników panelu „Polska szkoła w zjednoczonej Europie” było więcej.

KRYSTYNA STRUŻYNA

W dawnych czasach, gdy edukacja podzielona była na resorty oświaty oraz szkolnictwa wyższego i nauki, w tym drugim, mieszczącym się przy ul. Miodowej, byłem świadkiem takiego oto dialogu:

— Pani Basiu, gdzie jest to sprawozdanie dla ministra o wynagrodzeniach „samodzielnych” (szło o doc. hab., i nadz. i prof. zwyczaj., jak się następnie doniosło zza uchylonych drzwi).

— Nie ma, panie dyrektorze, przeszukałam całe biurko i nie zna-

w Polsce nie został obniżony wiek obowiązku szkolnego”. Napisało to zaś na stronie 83 publikacji sfinansowanej przez... MENiS. A cóż to za publikacja? Ano raport z badań Instytutu Spraw Publicznych, wykonywanych na zlecenie ministerstwa edukacji.

Wygląda zatem na to, że resort sam sobie zrobił „kuku” i jeszcze za to zapłacił. Niejako zresztą podwójnie, bo w teże publikacji, jakby na złość resortowi, znalazła się rekomendacja, że

MY J-23

lażłam — odparła rzeczona pani Basia.

— A kto tam był przede mną? — indagował pan dyrektor.

— Tylko ta dziennikarka, której pan nie dał materiałów...

— A to cholera jedna... — zawył dyrektor, nie zważając, że ma oto następnego klienta.

Obawiam się, że podobne reakcje wywołał, niestety, i ja. No cóż, takie bywają skutki dla niejednego J-23. Ale do rzeczy!

Podczas niedawnego spotkania z ZNP pani minister, wyliczając zrealizowane punkty programu wyborczego SLD, na jednym z pierwszych miejsc postawiła wywiązanie się koalicji rządzącej z hasła o obniżeniu wieku szkolnego. Argumentem za jest, jak podkreśliła, wprowadzenie obowiązkowej zerówki dla wszystkich dzieci. Z takim też przeświadczeniem żyje nie mała część koalicji SLD-UP. Polecam zatem następującą lekturę:

„Liczna grupa przedstawicieli władz lokalnych postrzega obowiązkowe przygotowanie przedszkolne, realizowane w oddziałach przedszkolnych w szkole podstawowej, jako obniżenie wieku obowiązku szkolnego. Dlatego też należy podjąć działania wyjaśniające, że

„zasadne wydaje się akcentowanie faktu, że obowiązkowe przygotowanie przedszkolne powinno być przede wszystkim realizowane w przedszkolach”. Bardzo mądra odpowiedź, tyle że, jakby nie patrzeć, stojąca w wyraźnym dysonansie z innymi działaniami resortu. Przy pomnę więc w tym miejscu słowa wysokich urzędników MENiS kierowane do samorządów, iż niepotrzebnie boją się kosztów obowiązkowej zerówki, bo się dzieciaczki do zerówek szkolnych dowiezie, a na to dowożenie resort pieniądze znalazł...

Być może powinienem zafundować sobie ciut więcej wiary w niektóre zapewnienia, lecz w kontekście informacji z tej publikacji ISP coraz trudniej mi uwierzyć, że jedna z części programu została oto zrealizowana. Zastanawiam się też, czy nie należałoby zrobić bardziej szczegółowego bilansu programu wyborczego. W końcu półtora roku to nie w kij dmuchał. A jeśli nawet 40 proc. studiujących chce prysnąć za granicę, to przecież tu nad Wisłą zostaje większa reszta.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

OBSERWACJE

A JEJ ZABRAKŁO

Kilkanaście dni temu spacerowałam po Warszawie ze znajomym nauczycielem z prowincji, spędzającym w stolicy ferie. Zachęceni recenzjami znanymi nam wcześniej z mediów zdecydowaliśmy się odwiedzić wystawę „Z dziejów Polek”, szeroko reklamowaną jako wydarzenie niezwykłej miary.

W Muzeum Teatralnym chciałyśmy najpierw kupić katalog. Okazało się jednak, że cena 130 złotych przerasta nasze możliwości finansowe. Ukontentowawszy się więc folderami za 2,50, ruszyliśmy na zwiedzanie wystawy, która, jak głosił tekst, przedstawia „szereg kobiet, których dokonania wpłynęły na bieg historii”. Sześćdziesiąt sylwetek pań szczególnych, choć nie wszystkie znane z podręczników. Ale wszystkie, zdaniem twórców ekspozycji, „zasłużyły na to, aby o nich pamiętać”.

Trudno zacytować tu całą sześćdziesiątkę, więc streszczając, wspomnę, że na wystawie odnalazłam dwie święte, całkiem spory pakiet zasłużonych arystokratek, literatki, plastyczki, aktorki, sportsmenki, panie walczące o wolność z bronią w ręku, ale też i takie, o których życiu mało kto słyszał. Obok Marysieńki Sobieskiej pokazano na przykład Annę Dorotę Chrzanowską, postać z tych samych czasów. Czym się wstawiała? Ano nie pozwoliła mężowi, komendantowi zamku w Trembowli, poddać twierdzę Turkom, prośbą i groźbą, podnosząc morale garstki obrońców.

Z czasów nam już bliższych w sześćdziesiątce, obok Krystyny Krahelskiej, znalazła się Aniela Krzywoń. Pierwsza pozowała Ludwice Nitschowej do pomnika Syreny, była poetką, zginęła jako żołnierz Powstania Warszawskiego. Druga miała zaledwie 18 lat, kiedy, ratując dokumenty sztabowe z płonącej ciężarówką pod Lenino, złożyła Polsce ofiarę najwyższą. I jeszcze Stanisława Leszczyńska, pielęgniarka, któ-

ra jako więźniarka Oświęcimia przyjęła w obozie setki porodów.

Portretom Polek towarzyszyły związane z nimi pamiątki. Można więc było zobaczyć rower i laptopa Agnieszki Osieckiej, suknię Kaliny Jędrusik, kostium Miry Zimińskiej, przedmioty codziennego użytku Skłodowskiej-Curie itp. itd., nie mówiąc już o bibelotach, zdjęciach, obrazach czy biżuterii.

Wracaliśmy „z nogami jak z ołowiu” (prawie trzy godziny łażenia!) i głowami pełnymi wrażeń. Nie wszystkich jednak pozytywnych. Kiedy bowiem dostrzegliśmy do ostatniego damskiego portretu, okazało się, iż w tej galerii wspaniałych Polek nie znalazło się miejsce dla choćby jednej nauczycielki! Dziewica-bohater, kochanka Napoleona, podwójna noblistka, laureatka konkursu szopenowskiego, himalaistka, konstruktorka samolotów, pielęgniarka, pierwsza kobieta adwokat, cygańska poetka, twórczyni ludowa malująca chałupy w kwiatki, wszystkie one znalazły się na wystawie. Dla nauczycielki nie wystarczyło miejsca. Czyżby twórcy wystawy uznali, że uczenie dzieci abecadła nie wpłynęło nigdy na bieg historii?

Mój gość, belfer z dziada pradziada, usłyszawszy to moje pytanie, stwierdził, że się chyba jednak czepiam. Zawód ten bowiem nigdy nie cieszył się ogólną, społeczną estymą, a jego prestiż wciąż spada, z różnych zresztą przyczyn. I nie ma się co dziwić, że żadna siłaczka nie trafiła na babską wystawę.

Jakaś racja w tym jest, ale ja swoje wiem. Żeby była pełna jasność: żadnej z pań nie usunęłabym z tej galerii sześćdziesięciu postaci. Trochę mi jednak żal, że nie znalazło się tam miejsce na portret sześćdziesiąty pierwszy. Bowiem Konopnicka ze swoim guwernerowaniem jakoś mnie nie satysfakcjonuje.

MARIA AULICH



rych wiedziat lub powinien wiedzieć) nie zostałyby uwzględnione w ciągu roku budżetowego w podstawionym planie finansowym tej placówki. Zasady wynagradzania nauczycieli określa Karta Nauczyciela, natomiast kwestie szczegółowe regulowane są przez przepisy prawne wydawane przez Ministra Edukacji Narodowej i Sportu oraz organy samorządu terytorialnego.

Państwo gwarantuje nauczycielowi minimalne wynagrodzenie zasadnicze, które jest uzależnione od:

- stopnia awansu zawodowego,
- posiadanych kwalifikacji,
- wymiaru obowiązkowych zajęć.

Przy ustalaniu kwalifikacji nauczyciela uwzględnia się najwyższy posiadany przez nauczyciela poziom wykształcenia. Fundusze niezbędne na realizację zadań oświatowych, w tym na wynagrodzenia nauczycieli oraz utrzymanie szkół i placówek, zagwarantowane są w dochodach jednostek samorządu terytorialnego, do których w świetle przepisów ustawy z dnia 26 listopada 1998 r. o dochodach jednostek samorządu terytorialnego w latach 1999—2003 (Dz.U. Nr 150, poz. 983 ze zm.) zaliczamy między innymi subwencję ogólną, składającą się dla gmin z następujących części:

- podstawowej,
- oświatowej,
- rekompensującej.

Część oświatowa subwencji ogólnej jest przeznaczana na finansowanie wydatków bieżących, w tym również na wynagrodzenia pracowników szkół wraz z pochodnymi od wynagrodzeń. Co oznacza, że organ prowadzący szkołę musi zapewnić środki na wynagrodzenia nauczycieli, uwzględniając zarówno zakończenie stażu, jak i otrzymanie wyższego stopnia awansu zawodowego przez nauczycieli, z którymi wiąże się wzrost stawek wynagrodzeń.

W świetle art. 34 a/ ustawy o systemie oświaty organ prowadzący szkołę lub placówkę sprawuje nadzór nad działalnością szkoły w zakresie spraw finansowych i administracyjnych, z uwzględnieniem odrębnych przepisów. Nadzór ten polega w szczególności na kontroli:

- prawidłowości dysponowania przyznanymi szkole lub placówce środkami budżetowymi.

Dyrektor, w przedstawionym stanie faktycznym, wykorzystał przyznane środki zgodnie z ich przeznaczeniem. W konsekwencji oznacza to, że brak było podstaw do zastosowania wobec niego kary. Brak środków finansowych na wynagrodzenia, wskazuje na niedofinansowanie placówki i jest wynikiem nieprzyjęcia preliminarza zgłoszonego przez dyrektora szkoły.

Karta Nauczyciela zobowiązuje dyrektora szkoły do udzielenia nauczycielowi urlopu dla poratowania zdrowia po spełnieniu przez niego warunków określonych w tej ustawie. Urlop zdrowotny udzielany jest jednorazowo na okres do jednego roku w celu przeprowadzenia zaleconego leczenia.

W okresie urlopu dla poratowania zdrowia nauczyciel generalnie otrzymuje:

- wynagrodzenie zasadnicze,
 - dodatek stażowy,
 - dodatek tzw. wiejski i mieszkaniowy, który jest związany z zatrudnieniem na terenie wiejskim oraz w mieście liczącym do 5 tys. mieszkańców, nie jest natomiast uzależniony od realizowania zadań lub pełnienia funkcji kierowniczych.
- Dlatego też, jeżeli nauczyciel spełnił wszystkie warunki niezbędne do otrzymania urlopu dla poratowania zdrowia i złożył zaświadczenie o konieczności powstrzymania się od pracy, dyrektor nie może odmówić udzielenia tego urlopu.

ZASIŁEK CHOROBOWY A KWOTA WOLNA OD PODATKU

Przebywałam na zwolnieniu lekarskim. Chciałabym się dowiedzieć, czy od wypłacanego mi zasiłku chorobowego pracodawca powinien potrącić kwotę wolną od podatku i koszty uzyskania przychodu? (R.L. Włocławek)

Pracownikowi, który uzyska w danym miesiącu przychód ze stosunku pracy, przysługują pracowniczemu koszty uzyskania przychodu. W świetle art. 12 ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych do przychodu ze stosunku pracy zaliczamy również wynagrodzenie za czas choroby, które jest wypłacane ze środków własnych pracodawcy. Natomiast zasiłki chorobowe wypłacane przez pracodawcę lub bezpośrednio przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych zalicza się zgodnie z art. 20 ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych do przychodów uzyskiwanych z innych źródeł. Jeżeli w danym miesiącu pracownik uzyskał wyłączenie zasiłek chorobowy z ubezpieczenia społecznego, wówczas tego przychodu nie można pomniejszyć o pracownicze koszty uzyskania przychodu. Pracodawcy, sporządzając PIT-11 na koniec roku kalendarzowego, uwzględniają roczne koszty pomniejszone o miesiące, w których wypłacany był jedynie zasiłek chorobowy. Jednak gdy pracodawca wypłaci również wynagrodzenie za czas choroby (nawet za jeden dzień), to pracownicze koszty uzyskania przychodu przysługują, pomimo że pracownik w danym miesiącu nie świadczył pracy ani jednego dnia.

W przypadku natomiast kwoty zmniejszającej podatek, jeżeli pracownik złożył oświadczenie na druku PIT-2 uprawniające go do potrącenia tej kwoty, pracodawca wówczas ma obowiązek pomniejszenia o nią zaliczkę na podatek od wszystkich dochodów, od których ma obowiązek pobrać zaliczkę. W tym przypadku również z zasiłku chorobowego. Potwierdza to art. 31 ust. 3 ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych. Gdy w danym miesiącu pracownik będzie uprawniony zarówno do wynagrodzenia za czas choroby, jak i do zasiłku chorobowego, pracodawca uwzględni tylko jedną kwotę zmniejszającą.

Młody człowiek zatrudniany po raz pierwszy w szkole na podstawie art. 10 ust. 2 Karty Nauczyciela musi posiadać wymagane kwalifikacje, określone w art. 9 KN. Art. 1 tego przepisu wskazuje wyraźnie, że stanowisko nauczyciela może zajmować osoba, która posiada wyższe wykształcenie z odpowiednim przygotowaniem pedagogicznym lub ukończyła zakład kształcenia nauczycieli i **podaje pracę na stanowisku, do którego są to wystarczające kwalifikacje**. Często jednak okazuje się, że między przepisem a praktyką jest ogromny rozdźwięk, ale, jak w tym przypadku, bez... większych konsekwencji. Jak to możliwe?

Wielu dyrektorów przyjmuje absolwenta wyższej uczelni, np. magistra historii, na jeden rok szkolny, po to, aby odbył staż wymagany do uzyskania stopnia nauczyciela kontraktowego. Tak została zatrudniona Sylwia N., po czym powierzono jej stanowisko bibliotekarza, do którego nie miała kwalifikacji. W ten sposób rozpoczęła staż.

Szkola zobowiązała ją do uzupełnienia kwalifikacji bibliotekarskich, obiecując, że jeśli uda jej się uzyskać je do końca stażu, czyli 31 maja, otrzyma awans.

Skoro ani opiekun stażu (notabene konstruujący razem z nauczycielem plan rozwoju), ani dyrektor szkoły później oceniający jego realizację nie przywiązywali wagi do podstawowego faktu, że nauczyciel dopiero nabywa kwalifikacje, należy przyjąć, że można i tak... Widocznie ważne jest tylko to, aby zdążyć z poświadczeniem kwalifikacji w momencie

składania dokumentacji do wniosku o podjęcie postępowania. Ten rygor narzuca bowiem § 7 rozporządzenia ministra edukacji narodowej z 3 sierpnia 2000 r. o postępowaniu awansowym z późn. zm. Karta jest jeszcze bardziej liberalna, bo o kwalifikacjach przypomina sobie dopiero przy nadaniu stopnia awansu (art. 9b ust. 1).

Fakt, że w przepisach dotyczących awansowania nigdzie nie akcentuje się obowiązku posiadania kwalifikacji w momencie wejścia na ścieżkę awansu, można tłumaczyć i tym, że przyjmuje się, iż **pracę i staż podejmuje nauczyciel mający kwalifikacje na danym stanowisku**, jedynym wyjątkiem jest przygotowanie pedagogiczne. Jak się okazuje, daje to także furtkę dla tych bez kwalifikacji.

Zgodnie z § 6 rozporządzenia awansowego nauczyciel jest zobligowany złożyć sprawozdanie z realizacji planu rozwoju w ciągu 30 dni od zakończenia stażu. Jednakże ocenę dorobku dyrektor może ustalić w każdym czasie, ani Karta, ani rozporządzenie nie krępują go tu żadnymi terminami. To oznacza, że może czekać z tą oceną, aż Sylwia N. uzyska kwalifikacje bibliotekarskie.

Wszystko więc zależy od tego, jak długo dyrektor będzie zwlekał z oceną, byle się zmieścił w roku szkolnym, na który zatrudnił nauczycielkę. Gdy jej dokona, stażystka musi w ciągu 14 dni, zgodnie z art. 9d ust. 2 Karty, wystąpić z wnioskiem o podjęcie postępowania kwalifikacyjnego. Niedotrzymanie tego terminu oznacza konieczność ponownego odbycia stażu. Wszystko więc w rękach dyrektora.

Na ścieżkę awansu można wejść bez kwalifikacji, umawiając się wcześniej z dyrektorem, że będzie czekał z oceną planu rozwoju do chwili ich uzyskania. Brzmi to paradoksalnie, ale wszystko jest lege artis.

AWANS W RĘKACH DYREKTORA

Z wokandy Sądu Najwyższego

W epoce niżu demograficznego kryteria kwalifikacyjne gwałtownie wzrastają. Okazuje się, że dziś zadawalająca ocena pracy i zaledwie dostateczne wyniki nauczania mogą zadecydować o przeniesieniu nauczyciela w stan nieczynny lub rozwiązaniu stosunku pracy.

ZOSTAŁA TYLKO ORĘŁY

W nr. 47 „GN” z 2003 roku pisaliśmy o wyroku Sądu Najwyższego z 11 września 2001 roku (I PKN 610/00) w kontekście dyskryminacji przy doborze nauczyciela do przeniesienia w stan nieczynny. Zaledwie wspomnieliśmy o dwóch interesujących naszych Czytelników wątkach, pierwszym — jaka ocena może uzasadniać przeniesienie w stan nieczynny oraz drugim — w jakim terminie można przekazać nauczycielowi pismo informujące go o przeniesieniu. Omówmy zatem szerzej te problemy na przykładzie nauczycielki z Lublina.

Polonistka Henryka Ł. we wrześniu 1983 roku ukończyła stopień nauczyciela mianowanego. Jej zdaniem ten status i wieloletni staż pracy przemawiały za tym, że jest bardzo dobrą nauczycielką, czyli dobrze uczy i wychowuje, ma dobry kontakt z uczniami itd. Kiedy więc otrzymała zadowalającą ocenę pracy, była nią zszokowana i postanowiła natychmiast odwołać się do komisji kuratorskiej. Niestety... zespół oceniający powołany przez kuratora oświadczył w Lublinie podtrzymał tę ocenę. Rok później okazało się, że ten fakt miał dla niej brzemienne skutki.

Niż do szkoły zawiłał gwałtownie i okazało się, że w roku szkolnym 1998/99 należało zlikwidować dwa oddziały i ograniczyć o dziesięć godzinny języka polskiego. Od 1 września 1999 r. rozpoczęło się wygaszanie tej placówki. Rok wcześniej systematycznie kolejni nauczyciele przechodzili w stan nieczynny, jednak na pierwszy ogień poszła Henryka Ł. oraz nauczycielka biologii.

W szkole języka polskiego pracowało pięć nauczycielek, z których tylko jedna miała 20 godzin lekcyjnych, pozostałe uzupełniały etat innymi przedmiotami. Henryce Ł. przydzielono 15 godzin języka polskiego, 2 godziny geografii i 1 godzinę wychowawczą. W następnym roku szkolnym okazało się to już niemożliwe. Dlatego dyrektorka, Halina S. za-

proponowała pani Henryce przeniesienie w stan nieczynny. Aby się asekurować, przedstawiła problem radzie szkoły już 15 kwietnia, a kandydaturę Ł. uzasadniała tym, że biorąc pod uwagę przydatność poszczególnych polonistów oraz ich umiejętności potwierdzone oceną pracy, ona wypadła najgorzej. Dlatego należałoby ją przenieść w stan nieczynny. Wniosek ten został pozytywnie zaopiniowany, podobnie jak drugi, dotyczący nauczycielki biologii. Pod koniec kwietnia Henryka Ł. została zawiadomiona, że od 1 września będzie przeniesiona w stan nieczynny trwający do 22 lutego 1999 roku.

Nauczycielka wystąpiła z pozwem do sądu rejonowego, który uznał, że przeniesienie było uzasadnione zmniejszeniem liczby godzin języka polskiego, zaś wybór jej osoby wiązał się z najniższą oceną pracy spośród polonistek.

Henryka Ł. zwracała uwagę, że zlikwidowano klasy, w których ona nie prowadziła lekcji. Jednak sąd stwierdził, że nie ma to wpływać na decyzję dyrektora. **Skupił się przede wszystkim na ocenie pracy nauczycielki**, zwracając uwagę m.in., że:

...wykazała zadowalające opanowanie podstawowych zasad organizacji procesu dydaktycznego i podobny stopień aktywności w pracy z uczniami, w procesie lekcyjnym stosowała mało różnicowane formy nauczania, zapisy w dziennikach lekcyjnych wykazały niewłaściwie sformułowane tematy lekcyjne zawierały braki, zaś wiedza merytoryczna powódki wzbudza zastrzeżenia. Pisane przez powódkę protokoły z posiedzeń rady pedagogicznej, pisma i opinie o uczniach zawierały błędy, były napisane nieesetycznie, co u nauczyciela języka polskiego jest niedopuszczalne. Innym stwierdzeniem było to, że powódka jako wychowawca klasy VIIb — wyrównawczej, nie potrafiła sobie poradzić z istniejącymi problemami wychowawczymi, wskutek czego w połowie roku szkolnego nastąpiła zmiana wychowaw-

CZY MOŻE SKORZYSTAĆ Z URLOPU ZDROWOTNEGO?

Nauczyciel do 31 grudnia 2003 r. był zatrudniony w pełnym wymiarze godzin. Po rozwiązaniu stosunku pracy od 1 stycznia 2004 r. przebywał na emeryturze, jednocześnie zawarł umowę o pracę w pełnym wymiarze czasu pracy. Czy może skorzystać z urlopu dla poratowania zdrowia? (G.H. Grudziądz)

Nie, nauczyciel ten 1 stycznia 2004 r. utracił prawo do świadczenia, jakim jest urlop dla poratowania zdrowia.

Jak wynika z art. 73 ust. 1 Karty Nauczyciela prawo do urlopu dla poratowania zdrowia ma nauczyciel, który spełnia łącznie następujące warunki: — zatrudniony jest w pełnym wymiarze zajęć na czas nieokreślony,

— bezpośrednio przed datą udzielenia tego urlopu przepracował co najmniej 5 lat.

Warunek pięcioletniej pracy dotyczy udzielenia pierwszego urlopu.

URLOP A NIEPEŁNE ZATRUDNIENIE

Prowadzę kadry w gimnazjum. Pracownik zatrudniony na 1/2 etatu pracuje 3 razy w tygodniu — dwa dni w tygodniu po 8 godzin, a jednego dnia 4 godziny. Proszę o odpowiedź, jak udzielić mu urlopu, jeżeli wystąpił z wnioskiem o udzielenie od wrotku do czwartku, tj. na swoje dni pracy? (R.T. Toruń)

Zgodnie z nowymi uregulowaniami obowiązującymi od 1 stycznia 2004 r. wymiar urlopu dla pracownika zatrudnionego w niepełnym wymiarze czasu pracy ustala się proporcjonalnie do wymiaru czasu pracy tego pracownika, biorąc za podstawę wymiar urlopu określonego dla pracownika pełnozatrudnionego, tj. 20 lub 26 dni. Urlopu pracodawca udziela pracownikowi na dni, które są dla niego dniami pracy, zgodnie z obowiązującym go rozkładem czasu, w wymiarze godzinowym odpowiadającym dobowemu wymiarowi czasu pracy pracownika w danym dniu. Oznacza to, że pracownikowi zatrudnionemu w niepełnym wymiarze czasu pracy, który wystąpi o udzielenie mu urlopu na dzień jego pracy wynoszący 4 godziny, pracodawca udzieli mu tego urlopu, „zdejmując” z jego puli 4 godziny.

W przedstawionym stanie faktycznym pracownikowi zatrudnionemu na 1/2 etatu przysługuje urlop wypoczynkowy w wymiarze 13 dni (gdoby pracował w pełnym wymiarze, miaby prawo do 26 dni). Ponieważ 1 dzień urlopu odpowiada 8 godzinom, pracownikowi temu należy urlop przeliczyć na godziny, co w jego przypadku oznacza: 104 godziny (13 dni x 8 godzin). Pracownika zatrudnionego na 1/2 etatu obowiązuje przeciwny, tygodniowy wymiar czasu pracy odpowiadający 20 godzinom, które realizuje w ciągu 3 dni (2 dni po 8 godzin i jeden dzień 4 godziny). Występując o urlop wypoczynkowy na okres od wrotku do czwartku, a więc na swoje dni pracy, pracownika nie będzie 20 godzin w pracy. Dlatego też z obowiązującego go wymiaru urlopu (13

dni) należy mu odjąć 2,5 dnia urlopu, co odpowiada dwóm dniom pracy po 8 godzin, czyli 16 godzin i jednemu odpowiadającemu — 4 godzin.

URLOP DLA PRACOWNIKA SEZONOWEGO

Byłem zatrudniony w szkole podstawowej jako palacz na sezon grzewczy. Umowa została zawarta 1 listopada 2003 r., a rozwiązana na moją prośbę 31 stycznia 2004 r. Staż pracy wynosi 20 lat. Za ile dni urlopu wypoczynkowego powinienem otrzymać ekwiwalent pieniężny? (G.L. Mława)

Pracownikowi sezonowemu, który jest uprawniony do 26 dni urlopu wypoczynkowego, pracodawca powinien wypłacić ekwiwalent pieniężny za niewykorzystany urlop wypoczynkowy w wymiarze 7 dni (3/12 z 26 dni).

Do dnia 31 grudnia 2003 r. pracownik zatrudniony na sezon, np. grzewczy, nabywał prawo do urlopu wypoczynkowego w wymiarze 1,5 dnia za każdy przepracowany miesiąc. Z dniem 1 stycznia 2004 r. weszły w życie znowelizowane przepisy Kodeksu pracy regulujące problematykę urlopów wypoczynkowych. W myśl nowych uregulowań ta grupa pracowników nabywała prawo do urlopu wypoczynkowego na ogólnie obowiązujących zasadach. Oznacza to, że pracownik zatrudniony na sezon nabywa prawo do urlopu z upływem każdego miesiąca pracy w wymiarze 1/12 z wymiaru wynikającego ze stażu urlopowego, tj. z 20 lub 26 dni.

Ustawodawca w tzw. przepisach przejściowych nie uregulował kwestii związanych z zaległym urlopem wypoczynkowym, jak też z wymiarem urlopu wypoczynkowego dla pracowników sezonowych rozpoczynających pracę pod rządami dotychczas obowiązujących przepisów, a wykorzystujących go już w nowym stanie prawnym. Dlatego też stosuje się przepisy obowiązujące w dniu ustalania uprawnień pracowniczych. W Pana przypadku będą to więc przepisy, które weszły w życie 1 stycznia 2004 r.

KARA ZA PRZEKROCZENIE BUDŻETU

Szkola, w której jestem dyrektorem, ma samodzielną obsługę finansowo-księgową. Pod koniec roku 2003 organ prowadzący zarzucił mi naruszenie dyscypliny budżetowej poprzez wypłacenie nauczycielom podwyżek wynikających z uzyskania wyższego stopnia awansu zawodowego oraz udzielenie urlopów zdrowotnych bez zabezpieczenia środków finansowych. Konsekwencją tych zarzutów było zmniejszenie mi dodatku motywacyjnego. Czy słusznie? Czy dyrektor szkoły ma prawo odmówić udzielenia urlopu dla poratowania zdrowia? (W.R. Łagiewniki)

Dyrektor odpowiadałby za przekroczenie dyscypliny budżetowej, jeżeli zmiany wynagrodzeń (o któ-

PYTAJ! odpowiemy

JOANNA SKROBISZ

STAŁY DYŻUR – WTOREK 11³⁰ – 14³⁰



ŚWIADCZENIE REHABILITACYJNE

5 lat temu korzystałem ze świadczenia rehabilitacyjnego. Obecnie przebywam na długim zwolnieniu lekarskim. Czy po jego zakończeniu będę mógł ponownie skorzystać z tego świadczenia? (G.L. Łuków)

Przepisy ustawy o świadczeniach z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa nie określają, ile razy pracownik może korzystać ze świadczenia rehabilitacyjnego. Oznacza to, że po kolejnym upływie okresu zasiłkowego, jeżeli ubezpieczony jest nadal niezdolny do pracy, a dalsze leczenie lub rehabilitacja lecznicza rokują odzyskanie zdolności do pracy, lekarz orzecznik ZUS może przyznać świadczenie rehabilitacyjne.

Świadczenie rehabilitacyjne przyznawane jest na okres niezbędny do przywrócenia zdolności do pracy, jednak nie dłużej niż na okres 12 miesięcy.

Świadczenie to przysługuje za każdy dzień niezdolności do pracy, a więc także za dni ustawowo wolne od pracy i wynosi 75% podstawy wymiaru zasiłku chorobowego pobieranego bezpośrednio przed jego przyznaniem. Pracownik, któremu przyznano świadczenie rehabilitacyjne musi bezwzględnie powiadomić o tym pracodawcę. Pracodawca po otrzymaniu takiej informacji może podjąć decyzję o rozwiązaniu z pracownikiem stosunku pracy, wykorzystując w tym celu art. 53 Kodeksu pracy. Należy bowiem pamiętać, że nieobecność pracownika z powodu rozwiązania świadczenia rehabilitacyjnego jest wprawdzie usprawiedliwiona nieobecnością w pracy, ale nie jest nieobecnością, o której mowa w art. 41 Kp., tj. chroniącą przed wypowiedzeniem umowy o pracę.

JAKIE ŚWIADCZENIA?

Jestem dyrektorem szkoły. Z dniem 29 lutego 2004 r. jednemu z nauczycieli wygasnie stosunek pracy po upływie 6-miesięcznego stanu nieczynnego. Jednocześnie nauczyciel ten od 1 marca przechodzi na emeryturę na podstawie art. 88 KN. Jakie powinienem wypłacić mu świadczenia i od jakiego wynagrodzenia liczone? (P.L. Stalowa Wola)

Pracodawca, po wygaśnięciu stosunku pracy w związku z upływem stanu nieczynnego, wypłaca nauczycielowi odprawę emerytalną w wysokości 3-miesięcznego wynagrodzenia liczonego jak ekwiwalent pieniężny za urlop wypoczynkowy i ek-

wiwalent pieniężny za niewykorzystany urlop wypoczynkowy za rok 2004, do którego nauczyciel nabył prawo 1 stycznia 2004 r. w wymiarze 8 tygodni. Nauczyciel w okresie stanu nieczynnego otrzymuje tylko wynagrodzenie zasadnicze, dlatego też będzie ono stanowiło podstawę do obliczenia wymienio-

NAGRODA JUBILEUSZOWA

Prowadzę sprawy kadrowe w szkole. Nauczycielka po przepracowaniu 33 lat i 15 dni przeszedła na emeryturę, rozwiązując stosunek pracy. Następnie, pobierając tę emeryturę, była zatrudniona dwukrotnie na podstawie umowy na czas określony. W dniu, w którym druga umowa rozwiązała się z mocy prawa, jej staż pracy wynosił 34 lata i 11 miesięcy. Czy nauczycielka ta nabyła prawo do nagrody jubileuszowej za 35 lat pracy? (F.K. Lidzbark Warmiński)

Nie, nauczycielka nie nabyła prawa do nagrody jubileuszowej.

Generalną zasadą jest, że prawo do nagrody jubileuszowej pracownik nabywa w dniu upływu okresu zatrudnienia uprawniającego do nagrody danego stopnia. Od zasady tej istnieje wyjątek, a mianowicie jeżeli w dniu rozwiązania stosunku pracy w związku z przejściem na emeryturę lub rentę z tytułu niezdolności do pracy do nabycia prawa do nagrody jubileuszowej brakuje mniej niż 12 miesięcy, wówczas pracodawca wypłaca pracownikowi nagrodę jubileuszową. W przedstawionym stanie faktycznym nauczycielce w dniu rozwiązania stosunku pracy w związku z przejściem na emeryturę do nabycia prawa do nagrody jubileuszowej brakowało więcej niż 12 miesięcy. Dlatego też pracodawca nie miał podstaw do jej wypłaty. Następnie nauczycielka, pobierając emeryturę, dwukrotnie zawierała umowę na czas ściśle określony. W chwili rozwiązania drugiej umowy z mocy prawa nie było również podstaw do wypłaty świadczenia w postaci nagrody jubileuszowej, ponieważ:

- nie doszło do rozwiązania umowy, np. z inicjatywy pracownika,
- nawet gdyby umowę tę rozwiązał pracownik, to nie byłoby związku przyczynowego pomiędzy rozwiązaniem a przejściem na emeryturę. Pracownik już był tzw. emerytem pracującym, co oznacza, że nie przechodził na emeryturę.

cy. Również lekcja przeprowadzona przez powódkę podczas kompleksowej wizytacji szkoły została oceniona dostatecznie. Wprawdzie w karcie oceny pracy zostały także zawarte pozytywne informacje na temat osoby powódki, takie jak: chętnie organizowanie wyjść uczniów do kin i teatrów, przygotowanie dwóch uroczystości klasowych, rzetelne rozpoznanie warunków rodzinnych uczniów klasy Vc podczas wychowawstwa tej klasy, doskonalenie umiejętności przez udział w dwudziestogodinnym szkoleniu pod nazwą „Edukacja europejska”, lecz równocześnie w karcie tej zostały zamieszczone niekorzystne spostrzeżenia, jak na przykład te, że podczas jednej z uroczystości klasowych niedopilnowani uczniowie biegali po korytarzach, zrywali firanki, podczas lekcji wyrzucali przez okno podstawki od kwiatów, wyrzucili gaśnie, podarli firankę, inni nauczyciele zgłaszali skargi na temat wyglądu estetycznego sal po lekcjach prowadzonych przez powódkę, przy czym możliwości doskonalenia pracy przez powódkę były ograniczone, gdyż „z trudem przyjmowała krytyczne uwagi i wskazówki udzielane przez dyrektora”.

To uzasadnienie oceny pracy — zdaniem sądu rejonowego i później okręgowego, a także Sądu Najwyższego — świadczy o tym, że dyrektor dokonał właściwego wyboru nauczycieli do przeniesienia

w stan nieczynny i nie może być mowy o żadnej dyskryminacji. I tak okazuje się, że ocena pracy jest dowodem numer jeden!

Drugim zarzutem Henryki Ł. pod adresem dyrektora był fakt, że pismo o przeniesieniu zostało doręczone jej 15 czerwca, a więc już po tzw. ruchu służbowym trwającym do 31 maja. Dodajmy, że według redakcji obowiązującego wówczas art. 20 KN, w razie częściowej likwidacji szkoły nauczyciel mógł wystąpić z wnioskiem o rozwiązanie stosunku pracy, a jeżeli tego nie uczynił, dopiero wtedy dyrektor przenosił go w stan nieczynny.

Sąd Najwyższy uznał, że w przypadku stanu nieczynnego dyrektor nie musiał złożyć pisma o przeniesieniu nauczyciela na 3 miesiące przed zakończeniem roku szkolnego. Mógł to uczynić później. Termin 3-miesięcznego wypowiedzenia (najpóźniej do 31 maja), wynikający z art. 20 ust. 3 Karty, odnosi się tylko do rozwiązania umowy o pracę. Sąd Najwyższy zauważył także, że jakkolwiek stan nieczynny prowadzi do wygaśnięcia stosunku pracy z mocy prawa, to jednak nie jest rozwiązaniem umowy (dodajmy, że jest to także pogląd Sądu Najwyższego wyrażony w wyroku z 16 września 1997 roku I PKN 257/97).

Sprawy emerytalne

OKRESY NIESKŁADKOWE

Okresami nieskładkowymi są następujące okresy (wymieniamy te, które mogą dotyczyć nauczycieli):

- pobierania;
- * wynagrodzenia za czas niezdolności do pracy wypłaconego na podstawie przepisów Kodeksu pracy;
- * zasiłków z ubezpieczenia społecznego: chorobowego lub opiekunczego;
- * świadczenia rehabilitacyjnego;
- * świadczeń wymienionych w dwóch punktach wyżej po ustaniu obowiązku ubezpieczenia;
- pobierania renty chorobowej po ustaniu zatrudnienia w wymiarze czasu pracy nie niższym niż połowa obowiązującego w danym zawodzie lub po ustaniu obowiązku ubezpieczenia społecznego z innego tytułu;
- niewykonywania pracy po ustaniu zatrudnienia, jeżeli za te okresy, na podstawie przepisów Kodeksu pracy, zostało wypłacone odszkodowanie;
- przypadające przed dniem nabycia prawa do emerytury lub renty okresy urlopu wychowawczego, urlopu bezpłatnego udzielonego na podstawie przepisów w sprawie bezpłatnych urlopów dla matek pracujących opiekujących się małymi dziećmi, innych udzielonych w tym celu urlopów bezpłatnych oraz okresy niewykonywania pracy — z powodu opieki nad dzieckiem:
- w wieku do lat 4 — w granicach do 3 lat na każde dziecko oraz łącznie — bez względu na liczbę dzieci — do 6 lat;
- na które ze względu na jego stan fizyczny, psychiczny lub psychofizyczny przysługuje zasiłek pielęgnacyjny — dodatkowo w granicach do 3 lat na każde dziecko;

- przypadające przed dniem nabycia prawa do emerytury lub renty okresy opieki pielęgnacyjnej nad inwalidą wojennym zaliczonym do I grupy inwalidów lub uznany za całkowicie niezdolnego do pracy oraz do samodzielnej egzystencji, sprawowanej przez członka jego rodziny w wieku powyżej 16 lat, który w okresie sprawowania opieki nie osiągnął przychodu przekraczającego miesięcznie połowę najniższego wynagrodzenia;
- przypadające przed dniem nabycia prawa do emerytury lub renty okresy niewykonywania pracy, w granicach do 6 lat, spowodowane koniecznością opieki nad innym niż dziecko członkiem rodziny zaliczonym do I grupy inwalidów lub uznany za całkowicie niezdolnego do pracy oraz do samodzielnej egzystencji, albo uznany za osobę niepełnosprawną w stopniu znacznym, sprawowanej przez członka jego rodziny w wieku powyżej 16 lat, który w okresie sprawowania opieki nie osiągnął przychodu przekraczającego miesięcznie połowę najniższego wynagrodzenia;
- urlopu bezpłatnego oraz przerw w zatrudnieniu w razie nieudzielenia urlopu bezpłatnego małżonkom pracowników skierowanych do pracy w przedstawicielstwach dyplomatycznych itd.,
- nauki w szkole wyższej na jednym kierunku, pod warunkiem ukończenia tej nauki, w wymiarze określonym w programie studiów;
- pobierania zasiłku przedemerytalnego i świadczenia przedemerytalnego;
- udokumentowanej niezdolności do pracy, za którą wypłacone zostały z Funduszu Pracy: zasiłki dla bezrobotnych, zasiłki szkoleniowe lub stypendia.



Sprawy emerytalne

UZUPEŁNIENIE I DOPŁATNIANIE STAŻU

Zwykle już w marcu są pierwsze przymiarki kadrowe poprzedzające ostateczne skonstruowanie planu organizacyjnego na nadchodzący rok szkolny. Nauczyciele, którzy mają już tylko szansę na niepełny etat, zastanawiają się nad przejściem na emeryturę. Rozpoczyna się czas skrupulatnego obliczania stażu emerytalnego. Najważniejsze, żeby nie popełnić błędu przy doliczaniu okresów nieskładkowych oraz uzupełniających. W przypadku nauczycieli należy także zwrócić uwagę na okres wykonywania pracy w szczególnym charakterze.

1/3 okresów nieskładkowych

Zgodnie z art. 5 ustawy emerytalnej z 17 grudnia 1998 roku z późn. zm. (Dz.U. nr 162 poz. 1118) przy ustalaniu prawa do emerytury (renty) uwzględnia się okresy składkowe, o których mowa w art. 6 ustawy, i nieskładkowe wymienione w art. 7. Obliczając staż emerytalny, należy pamiętać, że

okresy nieskładkowe uwzględnia się w wymiarze nieprzekraczającym 1/3 udowodnionych okresów składkowych.

Nauczyciele, aby przejść na emeryturę, muszą mieć 30-letni okres zatrudnienia, w tym 20 lat pracy wykonywanej w szczególnym charakterze. Założmy, że nauczycielka przepracowała 21 lat w szkole, korzystała 5 lat z urlopu wychowawczego oraz studiowała 5 lat na polonistyce. Dodaje więc okresy składkowe, czyli w tym wypadku okres zatrudnienia, i okresy nieskładkowe — urlop i studia. I wówczas nawet przekracza wymagany okres zatrudnienia, który wyniesie 31 lat. Problem jednak w tym, że do 21 lat pracy może zaliczyć tylko 1/3 okresów nieskładkowych, czyli 7 lat. Do wymaganego stażu emerytalnego zabraknie jej więc 2 lata, co oznacza, że nie może wystąpić z wnioskiem o przejście na emeryturę z art. 88 KN. Chyba że może posilkować

się tzw. okresem uzupełniającym związanym z pracą w rolnictwie.

Okresy składkowe

Zgodnie z art. 6 ustawy emerytalnej okresami składkowymi są następujące (podajemy tylko te, które mogą dotyczyć nauczycieli) okresy:

- ubezpieczenia;
- opłacania składek na ubezpieczenie społeczne w wysokości określonej w przepisach o organizacji i finansowaniu ubezpieczeń społecznych, o zatrudnieniu i przeciwdziałaniu bezrobociu oraz w przepisach o pomocy społecznej;
- czynnej służby wojskowej w Wojsku Polskim lub okresy jej równorzędne, albo okresy zastępczych form tej służby;
- działalności kombatanckiej, działalności równorzędnej z tą działalnością, a także okresy zaliczane do tej działalności oraz okresy podlegania represjom wojennym i powojennym, określone w przepisach o kombatanach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego;
- pełnionej w Polsce służby w:
 - Policji (Milicji Obywatelskiej),
 - Urzędzie Ochrony Państwa (w organach bezpieczeństwa publicznego),

- Straży Granicznej,
- Służbie Więziennej,
- Państwowej Straży Pożarnej,
- Służbie Celnej;

- pobierania zasiłku macierzyńskiego;
- osadzenia w więzieniach lub innych miejscach odosobnienia na terytorium Polski na mocy skazania albo bez wyroku po dniu 31 grudnia 1956 r. za działalność polityczną;
- świadczenia pracy po 1956 r. na rzecz organizacji politycznych i związków zawodowych, nielegalnych w rozumieniu przepisów obowiązujących do kwietnia 1989 r.

Okresy składkowe przypadające przed 15 listopada 1991 r.

Są to okresy, za które była opłacana składka albo nie było takiego obowiązku (wymieniamy w skrócie te, które mogą dotyczyć nauczycieli). Należą do nich okresy:

- zatrudnienia po ukończeniu 15 lat życia:
- na obszarze państwa polskiego — w wymiarze nie niższym niż połowa pełnego wymiaru czasu pracy, jeżeli w tych okresach pracownik pobierał wynagrodzenie lub zasiłki z ubezpieczenia społecznego: chorobowy, macierzyński lub opiekuńczy albo rentę chorobową,
- obywateli polskich za granicą — w polskich przedstawicielstwach dyplomatycznych i urzędach konsularnych itd.,
- obywateli polskich za granicą — u innych pracodawców zagranicznych, jeżeli w okresie pracy za granicą były opłacane składki na ubezpieczenie społeczne w Polsce;
- pracy przymusowej;
- zatrudnienia młodocianych na warunkach określonych w przepisach obowiązujących przed 1 stycznia 1975 r.;
- niewykonywania pracy po ustaniu zatrudnienia, jeżeli za te okresy na podstawie przepisów Kodeksu pracy zostało wypłacone wynagrodzenie lub odszkodowanie;
- czasowego pozostawania bez pracy z powodu niemożności jej utrzymania lub niemożności podjęcia szkolenia zawodowego, w tym okresy pobierania zasiłków z funduszu aktywizacji zawodowej, zasiłków dla bezrobotnych oraz zasiłków szkoleniowych wypłaconych z Funduszu Pracy;
- sprawowania mandatu posła lub senatora w państwie polskim;
- internowania na podstawie art. 42 dekretu z 12 grudnia 1981 r. o stanie wojennym;
- pozarolniczej działalności gospodarczej;
- współpracy przy prowadzeniu pozarolniczej działalności gospodarczej objętej obowiązkiem ubezpieczenia społecznego oraz okresy kontynuowania tego ubezpieczenia, za które opłacono składkę na to ubezpieczenie lub w których występowało zwolnienie od opłacania składki;
- pobierania stypendium sportowego z tytułu wychynowego uprawiania sportu po ukończeniu 15. roku życia, z wyjątkiem okresów pobierania stypendium przez osoby uczące się lub studiujące w systemie studiów dziennych.



OKRESY UZUPEŁNIAJĄCE

Ustalając tzw. okresy rolnicze, trzeba jednak zwrócić uwagę, że są to tylko te wymienione w art. 10 ustawy emerytalnej, notabene, traktowane jako okresy składkowe. Do emerytury można więc zaliczyć:

- okresy ubezpieczenia społecznego rolników, za które opłacono przewidziane w odrębnych przepisach składki;
- przypadające przed dniem 1 lipca 1977 r. okresy prowadzenia gospodarstwa rolnego po ukończeniu 16. roku życia;
- przypadające przed dniem 1 stycznia 1983 r. okresy pracy w gospodarstwie rolnym po ukończeniu 16. roku życia.

Zgodnie z art. 10 ust. 1 ustawy emerytalnej wymienione wyżej okresy wpisuje się do stażu emerytalnego, jeżeli okresy składkowe i nieskładkowe są krótsze od wymaganego do przyznania emerytury. Mówiąc inaczej, okresy te są uwzględniane w stażu emerytalnym w zakresie niezbędnym do jego uzupełnienia. Jeżeli więc ktoś ma 28-letni staż (okresy składkowe i nieskładkowe), a wymagany zgodnie z art. 88 KN jest 30-letni, może sobie doliczyć z gospodarstwa rolnego tylko 2 lata.

Uwaga, jeżeli okresy składkowe i nieskładkowe, a także uzupełniające, zbiegają się w czasie, przy ustalaniu prawa do emerytury uwzględnia się okres korzystniejszy.

DRODZY CZYTELNICY

Informujemy, że odpowiadamy jedynie na te listy, do których dołączony będzie nie tylko aktualny kupon z bieżącego numeru „Głosu”, ale również kserokopia odcinka prenumeraty naszego tygodnika. Prosimy o przesyłanie maszynopisów.

PYTAJ!
my odpowiemy

KUPON

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” nr 11/2004